



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 23 ● 4 VI 1995 r.

CENA 80 gr/8000 zł

O egzaminach i progach edukacyjnych — rozmawiamy z kuratorem oświaty w Warszawie

5

Tym razem w Naszym Leksykonie prezentujemy biogramy działaczy okręgu leszczyńskiego

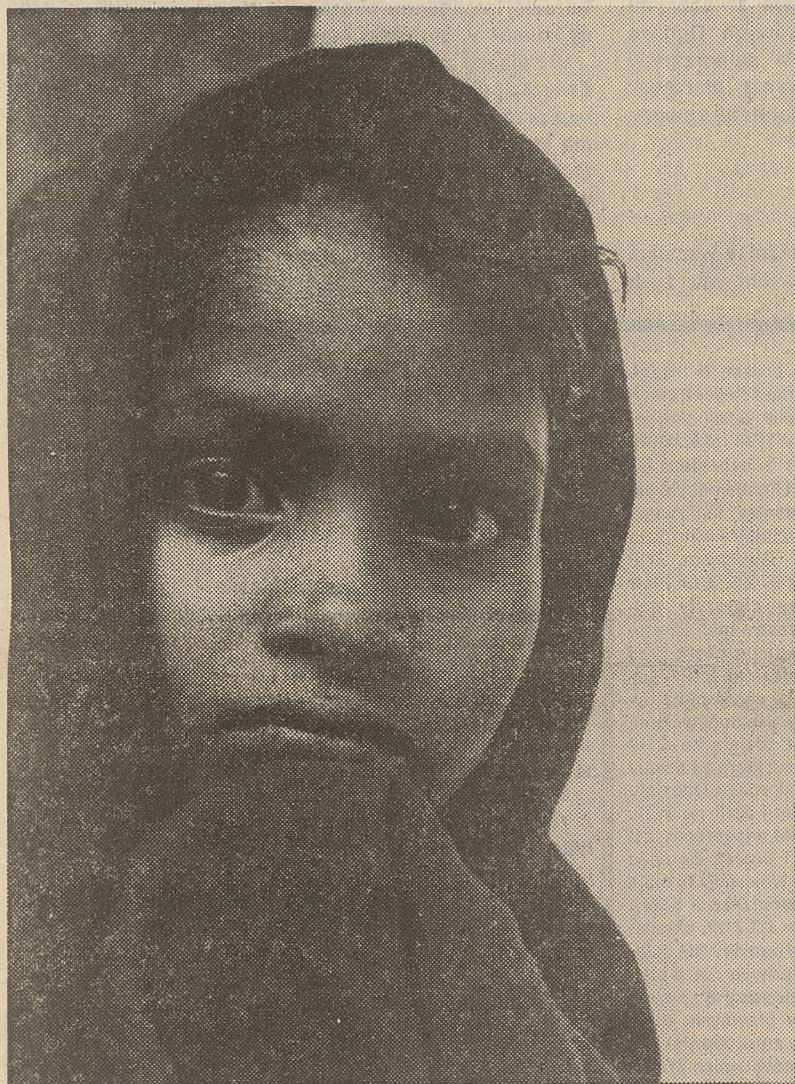
6

Zacząłem od zbierania okazów i zrobienia preparatów — opowiada laureat młodzieżowego Nobla

7

Denerwuje mnie pytanie: co mi Związek daje? Moja odpowiedź na nie brzmi: a co Ty dajesz? — nasze rozmowy

9



Fot. Claude Saurageot

Tegoroczny raport United Nations Children's Fund (Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci — UNICEF) podsumuje zobowiązania rządów państw złożone podczas Światowego Szczytu na Rzecz Dzieci w roku 1990 w Nowym Jorku. Głównym ich założeniem było osiągnięcie istotnego postępu w walce z niedożywieniem, chorobami oraz analfabetyzmem wśród dzieci krajów rozwijających się.

KONWENCJA A ŻYCIE

Choć raport odnotowuje ze smutkiem ubiegłoroczne cierpienia dzieci Ruandy, czy najniższy od 20 lat wskaźnik przekazywania pomocy krajom rozwijającym się przez państwa przeciętnie przemysłowe, to w sumie jednak dzwieny w nim pewna nuta optymizmu. Stwierdza bowiem, że po czterech latach szczytu w Nowym Jorku niedożywienie w wielu krajach zostało zredukowane, poziom szczepień pozostał niezmienny lub nieco wzrósł, zgony spowodowane zachorowaniem na odrę zmniejszono o osiemdziesiąt procent, w porównaniu z poziomem przed zastosowaniem szczepionek. Wielkie obszary rozwijającego się świata, w tym wszystkie na półkuli zachodniej, nie odnotowują już za-

chorowań na chorobę Heinego-Medina, eliminowane są zaburzenia spowodowane niedoborem jodu, maleje również ilość przypadków niedoboru witaminy A, a dzięki doustnej terapii nawadniającej ratuje się od śmierci ponad milion dzieci rocznie, choroby pasożytnicze zmniejszono o około 90 proc. i istnieją realne możliwości całkowitego wyeliminowania tych chorób. Tysiące ważniejszych szpitali w krajach rozwijających się, a także w krajach uprzemysłowionych popierają obecnie naturalną metodę karmienia piersią, zauważa się też duży postęp w dziedzinie szkolnictwa podstawowego. Stwierdzono również, że Konwencja o Prawach Dziecka jest najszybciej i najbardziej powszechnie ratyfikowaną konwencją w historii.

Taki postęp oznacza, iż w roku 1996 umrze prawdopodobnie o dwa i pół miliona dzieci mniej niż w roku 1990. Zmniejszenie skali niedożywienia oznacza, że dziesiątki milionów dzieci będą się mogły lepiej rozwijać. Oznacza to wreszcie, że co najmniej 750 tysięcy dzieci rocznie uniknie kalectwa, ślepoty, uszkodzeń ciała lub niedorozwoju umysłowego.

Jeżeli chodzi o szkolnictwo, to dzięki ogromnym wysiłkom podjętym w latach sześćdziesiątych oraz siedemdziesiątych, prawie we wszystkich krajach rozwijających się odsetek dzieci, które ukończyły przynajmniej cztery klasy szkoły podstawowej, osiągnął lub przekroczył 50 proc. Niestety, w latach osiemdziesiątych rosnące zadłużenie i konsekwentnie wdrażane programy oszczędnościowe spowodowały zamrożenie bądź wstrzymanie finansowania edukacji. Jak zawsze najbardziej ucierpiało na tym szkolnictwo podstawowe, co było szczególnie widoczne w Afryce, Azji i Sahary. Dopiero po Światowej Konferencji na Rzecz Edukacji dla Wszystkich, która odbyła się w 1990 roku w Jomtien, w Tajlandii, wiele krajów zaczęło przykładać większą wagę do powszechnej edukacji na poziomie podstawowym.

W roku 1994, 42 z 95 państw osiągnęły lub były bliskie osiągnięcia założonych na rok 1995, a więc zmniejszenia o jedną trzecią liczby dzieci nie kończących szkoły podstawowej, w stosunku do 80 proc., celu wyznaczonego na rok 2000. W roku 1993 i 1994 prezydenci lub premierzy dziewięciu najbardziej zaludnionych krajów rozwijających się zobowiązali się do osiągnięcia 80 proc. wyznaczonego celu. Bank Światowy uhonorował zobowiązania podjęte w Jomtien, udzielając w roku 1993 pożyczki w wysokości prawie 1 biliona dolarów na cele szkolnictwa podstawowego.

Rządy państw biorących udział w Światowym Szczycie na Rzecz Dziecka zobowiązały się do ratyfikowania Konwencji o Prawach Dziecka. Przyjęcie tego dokumentu zajęło większość państw na świecie mniej niż 5 lat. W ogólnym rozrachunku, Konwencję ratyfikowało 167 krajów. Dzieci innych podpisało dokument. Tylko 14 państw nie podpisało, ani też nie ratyfikowało Konwencji. Istnieje więc duża szansa, że wyznaczony cel zostanie osiągnięty do końca 1995 roku, a Konwencja o Prawach Dziecka stanie się pierwszym w historii dokumentem praw człowieka, który będzie powszechnie ratyfikowany.

Nie możemy i nie powinniśmy się jednak łudzić, iż sama Konwencja zmieni cokolwiek w rzeczywistym życiu dziecka, wobec którego jest stosowana przemoc. Dzieci nadal chodzą głodne, umierają na skutek chorób możliwych do wyleczenia, odmawia się im nawet podstawowego wykształcenia. Są wykorzystywane w domu, w miejscu pracy, czy też podczas wojen. Nawet w tych krajach, które uroczystie podpisały Konwencję, dzieci są sprzedawane, gwałcone i sprowadzane na drogę nierządu.

(A.Z.)

Z raportu Jamesa P. Granta — zmarłego niedawno dyrektora generalnego UNICEF.

50 członków Rady Pedagogicznej Liceum Ogólnokształcącego im. św. Marii Magdaleny w Poznaniu jest przekonanych, że nie można już dalej oszczędzać na oświacie. Już w marcu br. przesłali list protestacyjny do resortu edukacji, związków zawodowych, prasy i radia. Protest ten poparli rodzice uczniów kilku liceów ogólnokształcących Poznania i utworzyli Grupę Inicjatywną Porozumienia Rad Rodziców Poznańskich Szkół Średnich.

— Jesteśmy oburzeni oszczędnościową polityką MEN i kuratorium, która prowadzi do zwiększenia liczebności klas nawet do 40 uczniów i likwidacji podziału na grupy — twierdzą rodzice. Nie ustąpią w żądaniu wstrzymania destrukcyjnej, pozornie oszczędnościowej polityki oświatowej, która jest w ich ocenie zamachem na przyszłość polskiego społeczeństwa. Zamierzają złożyć skargę w NSA i zwrócić się o opinię do Rzecznika Praw Obywatelskich.

Dla LO im. św. Marii Magdaleny — cieszącego się renomą jednego z najlepszych liceów w Wielkopolsce (średnia ocen 4,2) nowe posunięcie MEN będzie oznaczać obniżenie poziomu nauczania — szczególnie języków obcych — oraz rezygnację z części nauczycieli, którzy przyczynili się do wielu sukcesów reaktywowanej pięć lat temu placówki, potocznie nazywanej „Marynką”. Kilkusetletnia tradycja szkoły zobowiązuje, nic więc dziwnego, że nauczyciele starają się robić z uczniami znacznie więcej, niż przewiduje minimum programowe. Dlatego istnieje tu

**ZNÓW
DO
TYŁU?**

IZA
KUJAWSKA

m.in. zespół muzyczny, kółko ekologiczne, dziennikarskie, teatralne, miłośników sztuki. Uczniowie z powodzeniem uczestniczą w różnego rodzaju sprawdzianach ich wiedzy i umiejętności. Potwierdzeniem tego jest sześćcioro laureatów tegorocznej olimpiady polonistycznej, którzy otrzymali już zaproszenia na polonistykę bez egzaminów, Liceum szczeni się tym, że 80 proc. zeszlórocznych maturzystów dostało się na uczelnie. Szkoła słynie z wysokiego poziomu naczania języków obcych — angielskiego, niemieckiego, francuskiego i (fakultatywnie) łaciny. Każdego roku licealiści zdobywają nagrody w tej dziedzinie — w tym roku do szkolnych trofeów przybyło i miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Poezji i Prozy Francuskiej. „Marynka” prowadzi wymianę młodzieży z pięcioma krajami zachodnimi

WOLNI SŁUCHACZE

Przed Naczelnym Sądem Administracyjnym w Warszawie odbyła się precedensowa sprawa z powództwa Andrzeja W., ojca dwóch uczniów, przeciwko Zarządowi Samodzielnego Koła nr 26 Stołecznego Towarzystwa Oświatowego w Warszawie, o unieważnienie skreślenia z listy uczniów jego synów.

5 sierpnia 1994 roku Tomasz i Paweł W. zostali relegowani ze Społecznej Szkoły Podstawowej nr 16 w Warszawie prowadzonej przez Stołeczne Towarzystwo Oświatowe za to, iż ich rodzice nie opłacili przez trzy miesiące czesnego (o podobnych przypadkach szerzej pisaliśmy w numerze 48 „Głosu Nauczycielskiego” z 27 XI 1994 roku).

Andrzej W. w 1993 roku pracował w austriackiej firmie spedycyjnej, która zbankrutowała. W tym czasie jego dwaj synowie byli uczniami II i IV klasy Społecznej Szkoły Podstawowej nr 16. Ich ojciec nie mógł opłacać czesnego, zwrócił się do Zarządu Koła i dyrektora szkoły o odroczenie wpłaty na trzy miesiące. Zgodę otrzymał na czasowe odroczenie wpłaty czesnego za jednego syna. Zarząd koła upoważnił dyrektora placówki do pozytywnego załatwienia tej prośby. Andrzej W. zostawił więc w szkole weksel potwierdzony jako zabezpieczenie uregulowania zaległych wpłat. Powstała umowa, że po trzech miesiącach spłaci ten dług. I w kwietniu 1994 roku zaczął regularnie opłacać czesne swoich dzieci, jednocześnie w ratach spłacał zaległości. Miał na to czas do lipca. Jednak ponownie borykał się z problemami finansowymi, poprosił więc dyrektora szkoły o jesz-

cze jeden miesiąc zwłoki i otrzymał ustną odpowiedź pozytywną.

Jednak w tym czasie zmieniło się kierownictwo szkoły. Nowa pani dyrektor powołując się na statut szkoły wystąpiła do Zarządu Koła nr 26 STO o skreślenie dzieci Andrzeja W. z listy uczniów. Taka decyzja zapadła. Nie zgodził się z nią Andrzej W. i wystąpił do Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Oświatowego o ponowne rozpatrzenie tej, jakże dolegliwej dla niego decyzji. Niestety, nie otrzymał odpowiedzi. W tej sytuacji wystąpił do Naczelnego Sądu Administracyjnego o unieważnienie decyzji Zarządu Koła. Jego zdaniem została ona podjęta niezgodnie z prawem — bez zasięgnięcia opinii Rady Szkoły, natomiast na podstawie statutu placówki, który został zmieniony w kwietniu 1994 roku i wówczas nie zaakceptowany jeszcze przez Kuratorium Oświaty w Warszawie.

— Do końca sierpnia 1994 r. spłaciłem dług wobec szkoły, ale bez odsetek — mówi Andrzej W. Było to około 11 mln starych złotych. Mimo to na miejsce moich dzieci do szkoły przyjęto innych uczniów. Jednak synowie nadal chodzili do tej placówki — byli wolnymi słuchaczami. Jeden był wpisany w dzienniku jedynie ołówkiem, a drugi wcale. Przez pewien okres nie byli ubezpieczeni, nie mieli legitymacji szkolnej, nie uczestniczyli też w zajęciach pozalekcyjnych i nie korzystali z basenu. Jednak byli oceniani przez nauczycieli. Nie byli także ujęci na liście kierowanej do Kuratorium Oświaty o zwrot 50-procentowej dotacji dla rodziców

uczniów szkół niepublicznych. Ta niepewna sytuacja prawna moich synów istnieje w zasadzie do dzisiaj, pomimo iż już dawno uregulowałem wszelkie zaległości finansowe oraz regularnie płać czesne. Pieniądze wpłacam na konto Społecznego Towarzystwa Oświatowego i mam wszystkie dowody wpłaty.

Odmienne zdania jest jednak dyrektorka szkoły Beata Wiśniewska-Tomczak oraz pełnomocnik prawny STO Jolanta Rozwadowska-Skrzeżyńska. Ich zdaniem pan Andrzej W. do dzisiaj nie uregulował całego długu, a więc były podstawy, by skreślić jego synów z listy uczniów. Twierdzą także, że jest winny Towarzystwu 42 mln starych złotych. Jednocześnie obydwie panie twierdzą, iż Andrzej W. formalnie nie odwołał się od decyzji Zarządu Koła nr 26 STO do wyższej instancji tej organizacji, czyli Zarządu Głównego Towarzystwa.

Po rozpatrzeniu tej sprawy Naczelny Sąd Administracyjny postanowił przedstawić do rozstrzygnięcia Sądowi Najwyższemu następujące pytanie prawne: czy można złożyć skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego za skreślenie dziecka z listy uczniów szkoły niepublicznej z powodu niewywiązania się z opłat za naukę? Sędziowie wyrazili bowiem wątpliwość, czy w tym przypadku decyzję można nazwać administracyjną. Czy na podstawie prawa o stowarzyszeniach skargi takiej nie powinien rozpatrywać tylko organ wyższej instancji Towarzystwa prowadzącego szkołę? Sąd postanowił odroczyć sprawę, a o jej wynikach dowiemy się dopiero za kilka miesięcy.

MAREK KOZUBAL

CO PISZA INNI

ZMOWA MILCZENIA

Kto w Polsce interesuje się ochroną pracy? Sprawy te „nie budzą szczególnego zainteresowania ani rządu, ani mediów” — stwierdził z goryczą z trybuny sejmowej główny inspektor pracy, Tadeusz Sułkowski. Przez zapomnienie zapewne nie dodał: ani związków zawodowych, zaś przez grzeczność ani Sejmu, jako że przed przejściem do rzeczowego punktu porządku dziennego posłowie hurmem ruszyli do wyjść; szef Państwowej Inspekcji Pracy przemawiał do pustej sali (...)

W pracy można stracić zdrowie nie tylko wskutek wypadku czy też złych, szkodliwych warunków. Również z racji nieprawidłowych stosunków prawnych. Mówiąc wprost, chodzi o masowe nielegalne zatrudnianie ludzi „na czarno” oraz trwale ich zatrudnianie na podstawie umowy o dzieło zamiast umowy o pracę. I w jednym, i w drugim przypadku pracodawca oszczędza na nie płaconych składkach na ZUS i Fundusz Zatrudnienia (48 proc. płacy), a wyszukiwani pracownicy tracą wszystkie prawa socjalne: bezpłatnego leczenia, płatnych zwolnień chorobowych, urlopu, prawa do emerytury, zasiłków itp. (Andrzej Mozołowski, „Polityka”, nr 21).

KULTURA I BIZNES

Obrazu biznesmena w świadomości społecznej nie kształtuje 5 czy 10 znanych osób (jak pan Niemczycki), tylko ludzie w białych koszulkach i z telefonami komórkowymi w kieszeni. Są to w ogromnej większości ludzie zajmujący się biznesem dopiero od 2—3 lat, a więc nie osiągnęli jeszcze stabilizacji i nie mają potrzeb kulturalnych (...) Dostrzegam też inną przyczynę tego (niepokojącego) stanu rzeczy: pokolenie dzisiejszych 40-latków w zasadzie nie było wychowywane ani w szkole, ani w domu pod kątem rozwoju potrzeb kulturalnych i w ogromnym procencie ma taki, a nie inny stosunek do kultury. Starsze pokolenie miało jakieś wzorce, także kulturowe, natomiast nowa generacja musi być poddana naciskowi środowiska, by wykształcić w sobie potrzeby kulturalne. (z dyskusji redakcyjnej „Wiadomości Kulturalnych”, nr 22).

DWUDZIESTOLATKI KONTRA CZTERDZIESTOLATKI

Miedzy pokoleniowa przepaść wyraża się też w stosunku do polityki. Swoich rodziców młodzi Polacy określają jako „pokolenie polityczne”, które nawet jeśli nie tworzyło polityki, poczytywało sobie za punkt honoru mieć na ten temat wyraźne poglądy. Badania CBOS dowodzą, że zjawisko wycofywania się z polityki jest coraz powszechniejsze; dotyczy całego społeczeństwa, lecz przede wszystkim młodzieży.

„Rzeczywistość może być nie tylko polityczna, ale np. matematyczna czy fizyczna. Świat jest o wiele bogatszy” — twierdzą dwudziestolatkowie. Zdaniem socjologów, właśnie to pokolenie będzie zastępowało etos pragmatyzmem. (Agnieszka Filas, „Wprost”, nr 22).

MISTRZ I STUDENCI

Okazało się, że nauka scenografii u Andrzeja Sadowskiego polega na wzajemnych poszukiwaniach intelektualnych i estetycznych; na długich partnerskich rozmowach o wszystkim. W ten sposób zrodziła się między nami przyjaźń. Profesor ma na tyle wyrobioną pozycję zawodową, że może i chce „odkryć przed nami karty”. (...) Większość nauczycieli z czasem „wyciera się”. Nasz Profesor mieszka na wysokiej górze. To, że sam wspinasz się po niej milimetr po milimetrze, nie zagraża mu w najmniejszym stopniu — ciepło się uśmiecha zadowolony, że udało mu się wychować jeszcze jednego myślącego człowieka. (byli studenci warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych o swym profesorze, znakomitym scenografie — Andrzeju Sadowskim, „Teatr” nr 4).

SMAK ŻYWCA

Piwo jest napojem bardzo towarzyskim, nie lubi konsumpcji w pustym lokalu, w samotności, ciszy, lecz raczej w dobrym towarzystwie, miłej atmosferze, i my staramy się wspierać takie właśnie formy, np. festyny, konkursy żeglarskie (...) Kultury picia powinno uczyć wiele podmiotów, ale w największym stopniu obowiązek ten spoczywa na producentach, bo to oni właśnie przez kształtowanie konsumpcji tworzą wizerunek swojego produktu. (...) Wracamy do korzeni. Staramy się podtrzymywać dobre tradycje. Smak „Żywca” — to jest smak tradycji. (Adam Loewe prezes i dyrektor Zakładów Piwarskich SA w Żywcu — w rozmowie z „Przekrojem”, nr 22).

Wybrała
HENRYKA WITALEWSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdażyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musieliśmy podnieść cenę, i tak wpłacając w II kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,05 zł a 16-stronicowy 1,20 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynastcie numerów kwartalnie wynosi to 13,80 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

LISTY • STANOWISKA • OPINIE

Zarząd Oddziału ZNP w Sandomierzu widzi, że polityka oświatowa opiera się głównie na oszczędnościach finansowych, czego wyrazem jest stanowisko wiceministra edukacji pana Kazimierza Dery na naradzie kuratorów w kwietniu. Kurator z naszego województwa podjęła decyzję o wyjątkowo restrykcyjnych rozwiązaniach przy zatwierdzeniu organizacji przyszłego roku szkolnego. Dzięki roztropności dyrektorów szkół, oświata reprezentuje jaki taki poziom. W wielu szkołach również i samorządowych proponowano nauczycielom, żeby pracowali gratis za chorego nauczyciela, a także za kolegów do kształcących się, zwalnia się także młodzież z początkowych i końcowych lekcji, kiedy nauczyciel choruje.

Te kolejne programy oszczędnościowe w oświacie powodują konieczność redukcji zatrudnienia nauczycieli, jako jedynej metody równoważenia budżetu i oskarżają dyrektorów placówek oświatowych o niegospodarność. Uważamy, że nawet w trudnej sytuacji finansowej przy racjonalnym i prospołecznym podejściu można ochronić od bezrobocia sporą grupę nauczycieli, a warunki edukacji dzieci i młodzieży uczynić znośniejszymi.

Zarząd Oddziału ZNP w Sandomierzu protestuje przeciw: zwalnianiu nauczycieli, dla których zabraknie pensum godzin w wyniku likwidacji klas i dalszego zmniejszania godzin nauczania; obarczaniu rodziców wzrastającymi kosztami utrzymania szkół, co klóci się z konstytucyjną zasadą bezpłatności nauczania; niebraniu pod uwagę interesu ucznia i poziomu polskiej szkoły; bałaganowi organizacyjnemu i programowemu w nauczaniu języków obcych, obniżaniu nakładów na pomoce naukowe, zakup książek do bibliotek; zamiarom MEN niedzielenia na grupy uczniów na lekcjach przedmiotów takich, jak: fizyka, chemia, biologia, języki obce, wychowanie fizyczne i techniczne; drastycznym ograniczeniem w budżecie na oświatę.

★

Obecna na posiedzeniu Zarządu Oddziału ZNP w Zduniskiej Woli wizytator przedstawiła „Zasady zatwierdzania arkuszy organizacji pracy szkoły na rok szkolny 1995/96”, obejmujące wytyczne Kuratorium w Sieradzu i zakładające te oszczędności (kolejny raz) na oświacie. Najboleśniej odczują to dzieci i młodzież. Ma się im zabrać zajęcia wyrównawcze w klasach I—III, gimnastykę korekcyjną

oraz płatne zastępstwa. Ma się też ograniczyć do minimum zatrudnienie pracowników obsługi, zwiększyć liczebność klas od 25—35 uczniów oraz zakazać podziału na grupy na zajęcia z języka obcego, zajęć laboratoryjnych (chemia, fizyka, biologia) w oddziałach od 32—35 uczniów.

W związku z tymi decyzjami Zarząd Oddziału żąda, ażeby Zarząd Główny opublikował list otwarty do społeczeństwa o sytuacji oświaty na łamach centralnych pism, a przedstawiciel ZG poinformował wszechstronnie społeczeństwo w telewizji, w godzinach największej oglądalności, o faktycznej sytuacji oświaty.

Zarząd Okręgu ZNP w Zielonej Górze oraz prezesi zarządów oddziałów województwa zielonogórskiego protestują przeciwko wprowadzaniu kolejnego programu oszczędnościowo-dostosowawczego w oświacie, który zapowiada: dostosowanie procesu dydaktycznego do wielkości środków finansowych; likwidację placówek oświatowych; zwiększenie liczby dzieci w oddziałach; likwidację wszelkich zajęć pozalekcyjnych i wyrównawczych; dalsze ograniczanie środków na wydatki rzeczowe.

Te działania doprowadzą do częściowych zwolnień nauczycieli i zdecydowanie pogorszą warunki pracy w placówkach. Spowodują one także zmniejszenie efektywności programu dydaktycznego. Nade wszystko jednak zagrożone będzie bezpieczeństwo dzieci i młodzieży. Niezaspokojenie uczniom czasu wolnego spowoduje wzrost przestępczości, narkomanii i zjawisk patologicznych. Nie zgadzając się z dotychczasowymi efektami działań rządu i resortu domagamy się radykalnych posunięć w celu znaczącej poprawy sytuacji oświaty i jej pracowników.

Zarząd Okręgu wyraża głębokie przekonanie, że przejęcie szkolnictwa podstawowego nie spowoduje zmniejszenia ilości szkół i zatrudnionych nauczycieli; a także nie obciąży samorządów dodatkowymi kosztami związanymi z aktualnym zadłużeniem szkół podstawowych. Ogniwa ZNP będą wspierać wszystkie działania samorządów terytorialnych do poprawy funkcjonowania placówek oświatowych i podnoszenia rangi i autorytetu zawodu nauczyciela.

★

Zdaniem Zarządu Oddziału ZNP w Świdnicy wszelkie oszczędzanie na dydaktyce i zajęciach wychowawczych

prowadzi do nieodwracalnych zaniedbań oświatowych w naszym społeczeństwie, do pogarszania warunków pracy nauczycieli, obniżania w znacznym stopniu poziomu nauczania — na co nie możemy się godzić. Oszczędności nie należy szukać w oświacie. Nie można dalej zarządzać oświatą tylko poprzez kolejne programy dostosowawczo-oszczędnościowe. Jeżeli podmiotem działania szkoły jest uczeń, to właśnie państwo w publicznej szkole winno mu zapewnić optymalne warunki do nauki, a nie traktować go w sposób instrumentalny.

Uważamy, że nawet w trudnej sytuacji finansowej przy racjonalnym i prospołecznym podejściu można ochronić od bezrobocia sporą grupę nauczycieli, a warunki edukacji dzieci i młodzieży uczynić znośniejszymi. Obecna polityka oświatowa prowadzi do niepokojów społecznych i determinacji pracowników oświaty. W pełni popieramy stanowisko Prezydium Zarządu Głównego z 16 maja 1995 r.

Adresatem listu Zarządu Oddziału ZNP w Myszkowie jest Jan Zaciara, prezes ZG ZNP. Związkowcy m.in. piszą: Doświadczamy w tej chwili kolejnej próby obarczenia nauczycieli kosztami reformy. Stopień finansowania szkół w roku 1995 oznacza, że za koszty przekazania szkół samorządom zapłacą nauczyciele i pracownicy oświaty obniżonymi poborami, a dzieci zdrowiem z powodu niedożrzenia. My — członkowie ZNP organizację tę utrzymujemy z naszych składek w celu tylko i wyłącznie zabezpieczenia naszych interesów. Uważamy, że aktualnie prowadzona polityka władz Związku ustawia ZNP w roli figowego listka dla rządu. Rząd nie czuje odpowiedzialności za oświatę, bo i tak za wszystko będą winni nauczyciele z ZNP, jako hamulcowi postępu. Należy uświadomić sobie, że szkoła jest własnością ogólnospołeczną, ale o nasze zawodowe interesy musimy zadbać sami.

Od półtora roku obserwujemy jak nasi Związki podejmują działania polegające na: protestowaniu, wyrażaniu zaniepokojenia, wyrażaniu żalu, przypominaniu, apelowaniu, negocjowaniu — wprowadzając w stan rozbawienia Ministerstwo Finansów i kolejnych ministrów oświaty. Bardziej inteligentne okazały się „konwencjonalne” metody kolejarzy, górników i hutników.

W związku z powyższym domagamy się korekty polityki Związku polegającej na: wejściu w spór zbiorowy w związku z przepaścią między płacą pracownika oświaty, a średnią krajową; natychmiastowej reakcji na próbę pokrycia zadłużenia szkół z kieszeni nauczycieli. Pozostawieniu wszelkiej inicjatywy w kwestii reform oświatowych w rękach władz państwowych. Chyba już tylko działacze ZNP nie widzą, że chodzi tu tylko o odwieczenie koniecznych wydatków, a związki są wymarzoną „alibi”.

TRWA REKRUTACJA

Rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP informuje, że trwa rekrutacja na **Podplomowe Studium Zarządzania Oświatą — Szkoła menedżerów** o specjalnościach:

- zarządzanie oświatą i prawo szkolne
- marketing edukacyjny
- nadzór i doradztwo pedagogiczne.

Program Studium przewiduje 4 podstawowe bloki przedmiotów:

- zarządzanie oraz podstawy prawne funkcjonowania instytucji oświatowych
- przedmioty społeczne
- przedmioty pedagogiczno-psychologiczne
- przedmioty metodyczne oraz seminaria dyplomowe.

Studium trwa 2 semestry. Zajęcia będą się odbywały 2 razy w miesiącu w soboty i niedziele lub inne dni tygodnia. Koszt studiów wynosi 500 zł za pierwszy semestr. Absolwenci otrzymują świadectwo ukończenia Studium. Blisze informacje można uzyskać pod telefonem: 635-70-01 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 (dawna Spawoskiej)

OKAZJA

W Zarządzie Głównym ZNP (p. 316) są jeszcze do nabycia w cenie 4 zł Kalendarze Nauczycielskie na rok 1995 — a w nich m.in. zbiór przepisów prawnych dotyczących zawodu nauczycielskiego.

ZAPROSILI NAS

● **Przedstawicielstwo Fundacji Im. Friedricha Nau-manna** w Polsce na konferencję z zakresu Edukacja polityczna w państwie demokratycznym na temat „Nieza-leżni”.

● **Spółeczny Komitet Budowy Szkoły Podstawowej** w Wierchlesie oraz Rada Pedagogiczna na uroczystość przekazania nowego budynku, która odbędzie się 3 czerwca.

● **Intershowpark Popowo k. Warszawy** na różne imprezy z okazji Dnia Dziecka. Informacja i rezerwacja miejsc w Warszawie przy ul. Szymanowskiego 4 m. 13 w godzinach 9.00—17.00, tel. 619-32-27.

● **Wydawnictwo Bellona i Muzeum Niepodległości** w Warszawie (Al. Solidarności 62) na promocję książki Lecha Królikowskiego Twierdza Warszawa.

● **Redakcja „Polityki” i Wydawnictwo „Aneks”** na promocję książki prof. Edmunda Lewandowskiego pt. Charakter narodowy Polaków i innych. Spotkanie odbędzie się 6 czerwca o godz. 17.00 w Klubie Księgarza przy Rynku Starego Miasta w Warszawie.

KRONIKA

● W dniach 10—12 maja odbyła się konferencja dla dyrektorów poradni psychologiczno-pedagogicznych, upoważnionych przez kuratorów do koordynowania pracy poradni na terenie województwa oraz wizytatorów ds. poradnictwa, zorganizowana przez Centrum Metodyczne Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej MEN. Program obejmował problemy działalności poradni na rzecz dziecka i jego rodziny, m.in. w zakresie stymulowania odpowiedzialnego i zdrowego stylu życia, profilaktyki samobójstw, diagnozy resocjalizacyjnej, pracy z dzieckiem dyslektycznym. Omawiano także aktualną sytuację poradnictwa, sygnalizując, że niedobór środków finansowych ogranicza zakres zajęć wspomagających rozwój dziecka i hamuje nowatorskie zamierzenia. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Krajowej Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego ZNP. Przewodnicząca Sekcji Irena Markowska poinformowała zebranych o pracach i zamierzeniach Sekcji. ● 12 i 13 maja zorganizowano w Przedszkolu nr 27 w Warszawie przy ul. Koszykowej 3 posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego. Gospodarzem była Grażyna Strychacz — sekretarz Sekcji, a równocześnie dyrektor tego przedszkola. Obradom przewodniczyła Krystyna Woźniak. Zarząd zapoznał się z ofertą Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, obejmującą zestaw książek i pomocy dydaktycznych z zakresu wychowania przedszkolnego oraz zwiędził przedszkole prowadzące żywienie bezglutenowe. W trakcie obrad omówiono projekt organizacji wojewódzkiego sejmiku wychowania przedszkolnego, stanowisko Sekcji w sprawie stanu prac nad reformą systemu oświaty, wstępne wyniki konsultacji dotyczącej stanu zdrowia nauczycieli wychowania przedszkolnego oraz przygotowanie do obchodów 90-lecia ZNP. Ponadto Zarząd Krajowej Sekcji oraz członkowie warszawskiej Sekcji Okręgowej uczestniczyli w zajęciach na temat naturalnej nauki języka, przeprowadzonych w Przedszkolu nr 29 przy ul. Jazdów 10b przez Elżbietę Czerwińską — doradcę metodycznego z Ośrodka Wspierania Rozwoju Zawodowego Nauczycieli. ● W dniach 15—17 maja w Kaliszu odbyła się VI Ogólnopolska Sesja Wiosennej Szkoły Andragogiki na temat: „Przyszłość powszechnej edukacji dorosłych”. Jej organizatorem było Stowarzyszenie Oświatowców Polskich we współpracy z Zarządem Głównym ZNP, Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, Związkiem Zakładu Doskonalenia Zawodowego, Krajowym Urzędem Pracy oraz Instytutem Technologii Eksploatacji w Radomiu. Przygotowaniami kierował komitet naukowy pod przewodnictwem prof. Tadeusza Wujka.

Celem sesji było przeprowadzenie dyskusji o charakterze diagnostyczno-prognostycznym wokół problemów funkcjonowania pozaszkolnej edukacji dorosłych i jej tendencji rozwojowych. Podczas obrad plenarnych przedstawiono referaty na temat: „Przyszłość pozaszkolnej edukacji dorosłych” (prof. T. Wujek i prof. T. Pilch), „Środowisko społeczne jako środowisko edukacyjne” (dr S. Karaś), „Edukacja dorosłych a bezrobocie” (dr S. Suchy), „Rola państwa w edukacji dorosłych” (mgr A. Pilat). Obrady toczyły się również w trzech sekcjach, które rozważały wybrane aspekty edukacji dorosłych. Efektem dyskusji i prac sekcyjnych było wypracowanie szeregu wniosków, które zgrupowano w następujących działach: Trudna sytuacja edukacji dorosłych; Rola państwa w kształtowaniu polityki w zakresie edukacji dorosłych; Rola organizacji społecznych (w tym projektowanego zreszenia — federacji stowarzyszeń oświatowych); Inspiracyjna rola nauki w systemie edukacji dorosłych. Postanowiono zorganizować w 1997 roku VII Ogólnopolską Sesję Wiosennej Szkoły Andragogiki i powołano grupę inicjatywną, której zadaniem jest przygotowanie założeń organizacyjno-programowych oraz statutu federacji stowarzyszeń oświatowych. Zainteresowanych informujemy, że wnioski zostaną opublikowane w „Głosie”. ● 15 i 19 maja toczyły się rozmowy związkowego zespołu ds. plac pod przewodnictwem wiceprezes ZG ZNP Bożeny Dunajskiej z przedstawicielami MEN. Omawiano wstępne założenia waloryzacji plac nauczycielskich i pracowników oświaty od 1 lipca br.: uzgadnianie relacje procentowe, strukturę wynagrodzeń. Dyskutowano o kilku wersjach waloryzacji plac. Kolejne spotkanie w tej sprawie odbędzie się 29 maja. ● W dniach 15—20 maja przebywała w Polsce 3-osobowa delegacja Związku Nauczycieli Ukrainy. Goście zwiędzili Warszawę, odwiedziili Ośrodek Wypoczynkowy ZNP w Jachrance. Program pobytu obejmował wyjazd do Lublina, zwiedzanie Majdanka, Nałęczowa oraz Kazimierza. Delegacja podczas pobytu w Lublinie odwiedziła szkołę i spotkała się z Zarządem Okręgu ZNP, w Nałęczowie zaś obejrzała sanatorium ZNP, a także spotkała się z Zarządem Oddziału i prezesami siedmiu ognisk ZNP. Przeprowadzono rozmowy z kierownictwem ZNP, których efektem było podpisanie porozumienia o dalszej współpracy między związkami. ● 17 maja odbyło się posiedzenie Zarządu Krajowego Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP pod przewodnictwem Adama Fuchsa. Zapoznano się z sytuacją materialną emerytów i rencistów po waloryzacji grudniowej, sporządzoną na podstawie ankiet. Uczestniczący w posiedzeniu dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Społecznego MPIPS Krzysztof Gozdek przedstawił rządowy projekt ustawy o zapotrzebieniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Po wstępnej dyskusji postanowiono poddać projekt konsultacji i przekazać

członkom Prezydium z prośbą o uwagi. Ponadto Zarząd Sekcji omawiał dane statystyczne oraz sprawozdania sekcji okręgowych o ich działalności w 1994 roku. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska. ● 17 maja odbyło się w OPZZ spotkanie przedstawicieli związków zawodowych z wiceministrem zdrowia i opieki społecznej, W. Guglasem. ZNP reprezentował wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz. Rozmowy dotyczyły dalszych ograniczeń w finansowaniu sanatoriów. ● 17 maja w związku z obchodami 90-lecia ZNP Zarząd Oddziału ZNP Warszawa-Wola zorganizował spotkanie z byłymi prezesami Oddziału. W sympatycznej, koleżeńskej atmosferze działacze ZNP dzielili się wspomnieniami, które stanowiły przegląd działalności i dorobku Oddziału i uzupełnienie kart historii ZNP na Woli. W spotkaniu wzięli udział wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska i prezes Zarządu Okręgu ZNP Mieczysław Wójcik. ● 18 maja zebrał się zespół ds. resocjalizacji Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP, składający się z przedstawicieli ognisk ZNP, działających w zakładach karnych dla nieletnich. Zebrani wyrazili niepokój z powodu braku konsultacji aktów prawnych, dotyczących tych placówek, ze środowiskiem nauczycieli i wychowawców w nich pracujących. Uznano też, że Zarząd Główny ZNP powinien doprowadzić do spotkania z ministrem sprawiedliwości w celu omówienia problemów, z jakimi borykają się pedagodzy pracujący w bardzo trudnych warunkach i rozważenia sposobów ich rozwiązywania. Poruszono także problem ewentualnego zawarcia układu zbiorowego pracy dla tej grupy pracowników. Pracami zespołu kieruje Stefan Bieleń. Spotkanie prowadziła przewodnicząca Sekcji Szkolnictwa Specjalnego Stanisława Szczęotka, a uczestniczyła w nim wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. ● W dniach 12—14 maja odbył się w Gorzowie Wielkopolskim ogólnopolski turniej tenisa ziemnego pracowników oświaty — kobiet i mężczyzn. Jego organizatorami były Zarząd Okręgu i Zarząd Oddziału ZNP w Gorzowie, przy współudziale Kuratorium Oświaty oraz Ośrodka Sportu i Kultury. Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych w turnieju startowało 36 uczestników, w tym 6 kobiet. Pierwsze miejsce wśród kobiet zdobyła Hanna Jofczyk z Międzyrzecza Wlkp., wśród mężczyzn zwycięzcami zostali: w kategorii wiekowej do 35 lat — Zbigniew Sosiński z Krotoszyna, 35 i więcej — Maria Demarczyk z Lublińca, 45 i więcej — Kazimierz Waberski z Łodzi, powyżej 50 lat — Eugeniusz Zajac również z Łodzi. Z ramienia ZG ZNP w imprezie uczestniczył Janusz Zych — członek komisji Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP. Zarząd Główny ZNP dziękuje organizatorom za wielki wysiłek włożony w przeprowadzenie turnieju.

Opracowała

LUCYNA BANASZKIEWICZ

„**GŁOS NAUCZYCIELSKI**” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Saliński, Wojciech Sierakowski (red. naczelną), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński

(sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsiński, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu Włodzimierz Kozarski. Druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 312

Druga tura rozmów między kierownikami MEN, ZNP i zgodnie z sugestią ZNP — przedstawicielami Ministerstwa Finansów (23 maja) wywołana uchwałą Prezydium Związku z 16 maja przyniosła decyzję o powołaniu międzyresortowej komisji, która zewidencjonuje źródła powstawania zadłużeń w oświacie oraz przedstawi rządowi propozycje doraźnych i perspektywicznych rozwiązań uzdrawiających sytuację w oświacie. Jednocześnie kierownictwo MEN zobowiązało się do dokonania analizy najbardziej szkodliwych programów oszczędnościowo-dostosowawczych w kuratoriach w obecności kuratorów i odpowiednich prezesów okręgów ZNP. W rezultacie prac tych gremiów ZNP ma otrzymać odpowiedź na pytania: czy w roku szkolnym 1995/96 nastąpi pogorszenie warunków nauki uczniów i czy nastąpią masowe zwolnienia nauczycieli.

TRZY PERSPEKTYWY

Zanim doszło do ustalenia tych konkluzji, trzy strony — związkowa, ministerstwa edukacji i jak to określił prof. Hausner, ekspert Urzędu Rady Ministrów — strony reprezentujące finanse publiczne przedstawiły trzy spojrzenia, czy trzy perspektywy patrzenia na sytuację oświaty, dostosowania jej zadań do środków, sposobów wyjścia z pułapki zadłużenia i czynionych w tym zadań.

Jan Zaciura, prezes ZG ZNP przypomniał wniosek, którym zakończyła się pierwsza tura rozmów MEN—ZNP. Gwałtowne i nieprzemyślane cięcia oświatowe wywołała decyzja Rady Ministrów (z 25 kwietnia) brzmiąca jednoznacznie — niech oświata nie czeka na oddłużenie. Wobec zgodności stron ministerialnej i związkowej, że nie ma już możliwości ograniczania zadań oświaty, ZNP zażądał uczestnictwa w dalszych spotkaniach przedstawicieli Ministerstwa Finansów, od którego zależą decyzje choćby w sprawie likwidacji zadłużenia oświaty z uwzględnieniem postępowania układowego.

Jeżeli rząd chce w krótkim czasie odrobić zadłużenia powstałe przynajmniej w ciągu czterech ostatnich lat, to uważam, że jest to niemoralne, nieuczciwe i wręcz bezprawne — mówił prezes, ostrzegając, że środowisko oświatowe jest takim rozwiniętym sytuacją bardzo zaniepokojone i oskarżające przedstawicieli MF o brak rozeznania w nastrojach panujących wśród nauczycieli. Co do ZNP — informował prezes — to nie podgrzewa atmosfery, nie stosuje żadnych środków pozaprawnych czy na granicy prawa oraz świadomie wybrał mediację jako główny sposób szukania rozwiązań w tej dramatycznej dla oświaty sytuacji. Musimy zatem znać państwa stanowisko wobec naszych postulatów wstrzymania realizacji programów oszczędnościowych i programów poprawy w dłuższej perspektywie. Jest to tym bardziej uzasadnione, że nie wszystkie kuratoria zastosowały drastyczne cięcia i są takie, które robią to rozsądnie i humanitarnie.

Trzeba odróżnić źródła powstawania zadłużeń i stan zadłużeń — apelował do systemowego spojrzenia Kazimierz Dera, wiceminister edukacji. O ile pewne sumy zadłużenia są przekazywane i pomoc rządu dla oświaty jest widoczna, to nie ma wystarczających działań, które eliminowałyby źródła tworzenia się tych zadłużeń. Jakże są to źródła? Wiceminister przedstawił je alternatywnie. Albo zadania dydaktyczne są za duże do środków, jakie na ich realizację dostajemy, albo jest za mało środków do tych zadań. Jeżeli nadał środki nie będą dostosowane do zadań edukacyjnych realizowanych tak, jak dziś są realizowane, to siłą rzeczy oddłużenie na dany etap nie oznacza, że znikną długi. Wartość niedoszacowania budżetu jest znana, są to właśnie te sumy, o których dodanie domagała się sejmowa komisja edukacji trzy, dwa, rok temu. Rzecz nie w tym, by szukać środków na oddłużenie, tylko w tym, by finansować budżet do określonych wartości. A jeżeli środków finansowych więcej nie będzie, to trzeba podjąć dramatyczną decyzję — że ścina się zadania edukacyjne — mówił Dera — podkreślając, że bieda finansowa w państwie minie, a luka edukacyjna — nie. Dlatego zasadne jest pytanie, czy świadomie państwo nie powinno godzić się na to, że dopuszcza się ewen-

tualność zadłużenia oświaty, które odrobi się w przypadku poprawy budżetu państwa.

Danuta Grabowska, wiceminister edukacji zwróciła uwagę na inny problem — zobowiązania ministra edukacji i jego resortu, które wynikają z ustawy. Teraz proporcje w podziale kompetencji są zachwiane i dopóki takie zadania jak opieka socjalna będą traktowane przez rząd jako sprawy wyłączne resortu edukacji, to trudna sytuacja budżetu edukacji będzie się pogłębiać. Podstawową sprawą ministra edukacji jest nauczanie i wychowanie, i trzeba oddzielić to, co jest opieką socjalną od tego co jest sprawą wychowania. Na przykład jedna trzecia budżetu kuratorium w Olsztynie idzie na płace dla rodzin zastępczych, a jednocześnie jesteśmy krytykowani za to, że dwunastokrotnie zmalały stypendia dla uczniów zdolnych w liceach ogólnokształcących. Pani wiceminister apelowała

zatem do ministra Czarnego, żeby na forum Rady Ministrów dążył do uporządkowania ustawodawstwa w tej kwestii. Dzisiaj sytuacja jest taka, że na opiekę socjalną idą ogromne pieniądze, a jednocześnie drastycznie ograniczamy to, czego dalej ograniczać się już nie da.

Jerzy Hausner, doradca Urzędu Rady Ministrów, odwołując się do groźby o luce edukacyjnej zwrócił uwagę na drugi wymiar tego zjawiska — lukę budżetową. Jeżeli doprowadzi się do takiej sytuacji, w której nie da się pogodzić tych dwóch racji, to i tak oświata zapłaci za to najwięcej. Polityka, którą prowadzimy w zakresie równowagi finansów publicznych — przekonywał doradca — nie ma służyć temu, żeby było lepiej, wygodniej, tylko żeby ochronić takie działy jak oświata i zdrowie, bo jeżeli odwrócić się tendencje inflacyjne, pierwszymi ofiarami będą te działy.

Za słuszne uznał oddzielenie źródeł od stanu zadłużenia i domaganie się, by rozmawiać o niwelowaniu źródeł. Ale żeby na to odpowiedzieć, potrzebna jest rzetelna i wspólna analiza sytuacji — tłumaczył. Chodzi o to, żeby w ten sam sposób ocenić sytuację zarówno w tej części rządu, która zajmuje się tworzeniem warunków gospodarczo-finansowych jak i w tych częściach, które zajmują się wydatkowaniem pieniędzy. Powiedział wprost — oddłużenie nie jest środkiem zaradczym, to nie jest droga. My to wiemy, ale także nie jest skuteczny schemat poszukiwania środków zaradczych proponowany przez wiceministra Derę. Bo wówczas trzeba byłoby powiedzieć, że wszystko co jest w oświacie, jest dobre, problem polega na tym, że trzeba coś jeszcze skrócić, albo dodać środków. Musimy rozmawiać o organizacji i mechanizmach funkcjonowania, ostrożnie, ale z koncepcją zmian.

PRZESZŁO

Prezydium ZG ZNP zobowiązało (16 maja) posłów związkowych do wprowadzenia do porządku najbliższych obrad Sejmu informacji rządu o wykonaniu rezolucji Sejmu z czerwca 1994 r. w sprawie finansowania oświaty w latach 1995—97.

I rzeczywiście grupa posłów SLD i członków związku, a imiennie Anna Zalewska i Jan Zaciura wniosła do prezydium stosowny dokument z uzasadnieniem:

W szkołach i placówkach oświatowych decyzjami kuratorów oświaty wprowadzone są różne programy oszczędnościowo-dostosowawcze, w wyniku których pogorszą się warunki nauki uczniów, a znaczna grupa nauczycieli utraci pracę.

Programy te zmierzają głównie do zawieszania zajęć pozalekcyjnych, likwidacji podziału na grupy, zmniejszania rozmiarów nauczania indywidualnego, zajęć korekcyjno-wyrównawczych, likwidacji świetlic szkolnych z dożywianiem, łączenia oddziałów. Zagrożone jest bezpieczeństwo młodzieży i higiena pracy.

Programy oszczędnościowe wprowadzane są

kurator (lub inny organ prowadzący nadzór pedagogiczny) w porozumieniu z organem prowadzącym szkołę, czyli w zdecydowanej większości przez gminę, która także ocenia realizację zadań organizacyjnych i finansowych dyrektora.

W przyjętym projekcie zawarto zapis, za którym szczególnie optował ZG ZNP, że nauczyciel, który nie został oceniony w terminach wskazanych wcześniej, ma prawo wystąpić do dyrektora o dokonanie takiej oceny, a dyrektor szkoły jest zobowiązany uczynić to w okresie nie dłuższym, niż trzy miesiące od daty zgłoszenia wniosku.

Mianowanie można uzyskać już po trzech latach pracy w pełnym wymiarze zajęć, z tym, że co najmniej jedna druga obowiązkowego wymiaru zajęć musi być pełniona zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami.

Utrzymano także zapis, mimo dużych oporów MEN (przynajmniej w początkowej fazie dyskusji), że jeżeli rozwiązuje się umowę o pracę w razie całkowitej lub częściowej likwidacji szkoły, musi to nastąpić za trzymiesięcznym wypowiedzeniem przypadającym na koniec roku szkolnego.

Zgodnie z zapisem art. 23 projektu — z nauczycielem mianowanym będzie można rozwiązać stosunek pracy w razie gdy uzyska on negatywną ocenę. Oczywiście nauczyciel może się odwołać od tej oceny w ciągu 14

Potrzebne są z jednej strony działania doraźne — zastanówmy się co jest w zasięgu ręki, np. szukanie oszczędności w części materialnej, w racjonalnym zużyciu energii.

Zatem forum do takiej wymiany poglądów i poszukiwań będzie komisja złożona z przedstawicieli MEN, MF i URM, która zajmie się zewidencjonowaniem źródeł powstawania zadłużeń i zaproponowaniem, jak można temu zaradzić doraźnie, w krótkim czasie, a jak w czasie dłuższym, wedle postulatów zawartych w uchwale Prezydium ZNP. Strony zgodziły się, że szybko zrobiona, rzetelna, profesjonalna i wspólna analiza musi być poważnie potraktowana przez rząd.

Dyrektor Sławomir Długolecki z Ministerstwa Finansów ma obowiązek — jak to powiedział — patrzeć na oświatę poprzez stan budżetu państwa. Dlatego podkreślił, że nie można z punktu widzenia konstrukcji budżetu przystać na filozofię przedstawioną przez wiceministra Derę o przyzwoleniu na istnienie długów do lepszych czasów. Zaniepokojenie Ministerstwa Finansów wynikało z tego powodu, że wzrastające zadłużenie oświaty może bardzo poważnie ograniczyć realizację priorytetu, jaki w tym roku został przyjęty — chyba w najtrudniejszej sprawie — wzrostu wynagrodzeń w sferze budżetowej.

Po tej wymianie poglądów prezes Zaciura ocenił koncepcję powołania międzyresortowej komisji jako ciekawą, gdy faktycznie w krótkim czasie potrafi dokonać analizy źródeł zadłużenia, a także podejmie pracę bardziej perspektywiczną — dotyczącą programu likwidacji zadłużenia, programu poprawienia warunków nauki uczniów i pracy nauczycieli w kontekście rezolucji Sejmu z czerwca 1994 roku o systematycznym zwiększaniu środków na oświatę. Działamy nie teoretycznie, ale w określonych okolicznościach i dlatego ZNP musi podjąć określone działania. Dlatego Związek oczekuje — powiedział prezes — by rząd w najbliższym czasie jasno odpowiedział na dwa pytania: czy w roku szkolnym 1995/96 nastąpi pogorszenie warunków nauki uczniów, i czy nastąpią masowe zwolnienia nauczycieli?

Oczywiście chcielibyśmy usłyszeć — kontynuował — że nic takiego nie nastąpi, bo po pięciu programach oszczędnościowych doszliśmy już do ściany. Natomiast pole poszukiwania tej komisji leży w wykryciu źródeł powstawania zadłużeń, co powinno dać jakieś oszczędności.

Drugim sposobem na wycofanie się z drastycznych oszczędności, jest — do czego zobowiązało się MEN — dokonanie analizy programów oszczędnościowo-dostosowawczych najradzykalniejszych kuratorów — w obecności kuratorów i odpowiednich prezesów okręgów ZNP.

Na trzeciej turze rozmów — 30 maja br. — strona związkowa będzie zatem oczekiwać konkretnych wniosków, przedstawionych przez międzyresortową komisję i rezultatów rozmów podjętych z kuratorami przez MEN.

LIDIA JASTRZĘBSKA

bez konsultacji społecznych, w drodze nakazów. Planowane zwolnienia nauczycieli nie spowodują oszczędności finansowych ze względu na konieczność wypłacania ustawowych odpraw, a w sposób niedopuszczalny ograniczą funkcje dydaktyczno-wychowawcze i opiekuńcze szkoły.

Powyższe działania rozmiągają się z intencją Rezolucji Wysockiej Izby, którą przyjęto jako wynik debaty nad edukacją.

Prośbę o przełożenie tej informacji podpisało 16 posłów.

Jak zapewne wiedzą obserwatorzy 50 posiedzenia Sejmu porządek prac tej sesji był bardzo obszerny. Zapewne to sprawiło, że prezydium Sejmu nie poparło wniosku posłów. Jednak w wyniku głosowania nowy punkt obrad został przyjęty 216 głosami, przeciw 89 i przy 27 wstrzymujących się. Jednak jak wynika z listy oddanych głosów najwięcej przeciwnych głosów znalazło się w klubie SLD, znacznie mniej w klubie PSL, minimalnie w klubie UW. A inne kluby i grupy głosowały wyłącznie za wprowadzeniem tego punktu do porządku obrad. W najbliższym numerze „Głosu” przedstawimy obszernie sprawozdanie z przedstawionej przez rząd informacji i oświadczeń poselskich.

(LJ)



Fot. CAF — Paweł Kopczyński

22 maja po raz piąty w czasie swego siedemnastoletniego pontyfikatu stanął na ojczystej ziemi nasz wielki Rodak, papież Jan Paweł II. Tym razem gościł z zaledwie ośmiogodzinną nieoficjalną wizytą w diecezji bielsko-żywieckiej. Wielotysięczne tłumy witały Go serdecznie w Skoczowie, Bielsku-Białej i Żywcu.

Podczas mszy świętej na skoczowskiej Kaplicówce zgromadziło się ćwierć miliona wiernych z całej Polski. Uczestniczyli w niej także: prezydent, premier oraz marszałkowie Sejmu i Senatu RP. W homilii papież wezwał Polaków do wytrwałego i rozsądnego rozwiązywania problemów społecznych i politycznych w duchu ewangelicznej solidarności. Nawiązując do przykrych doświadczeń lat minionych, czasu wielkiej próby — wezwał do czujności, aby sumienia Polaków nie uległy demoralizacji, aby nie poddawały się prądom moralnego permisywizmu.

W siedzibie biskupa ordynariusza odbyły się dwie krótkie prywatne audiencje papieskie — z Lechem Wałęsą i Józefem Oleksym. Prezydent wręczył Ojcu Świętemu Order Orła Białego, najwyższe polskie odznaczenie, przyznane papieżowi dwa lata temu, jako pierwszemu Osobistości w III Rzeczypospolitej, uhonorowanej tym Orderem.

Darów ołtarza w czasie skoczowskiej mszy św. było wiele. Nauczyciele z Żywca wręczyli Ojcu Świętemu pióro i — chociaż tego nie słyszeliśmy — na pewno życzyli Mu wszystkiego najlepszego. (Z)

HAZARD

Bon oświatowy jak bumerang od prawie pięciu lat powraca i jak dotąd nie można dojść do porozumienia jak go zrealizować. Tym bardziej, iż sami jego pomysłodawcy, którzy wywodzą się z kręgu dawnej Unii Demokratycznej, a obecnie Unii Wolności, nie są dość spójni w swych poglądach dotyczących jego zastosowania. Dlatego ze zdziwieniem przyjęłam informację, iż oto od nowego roku uczniowie szkół ponadpodstawowych płacić będą za naukę bonami. Zdziwienie to stało się jednak mniejsze, gdy okazało się, że bonowa reforma będzie miała miejsce w Bydgoszczy. W mieście tym już nieraz rodziły się bowiem różne pomysły, często na zasadzie „wychodzenia przed szereg”, które miały uzdrowić naszą oświatę.

A wszystko to w imię konkurencyjności, która spowodować ma, iż dobre szkoły będą oblegane przez uczniów i tym samym bogate, zaś te które nie wzbudzą uczniowskiego zainteresowania, z biedy pójda na dno. Chyba że zmieniają swój dotychczasowy profil i dostosują się do nowych warunków rynkowych.

Przyznam, iż o ile sama idea bonu oświatowego jest godna rozważenia i to na tyle skutecznie, aby przestał on być tematem dyżurnym publicystyki oświatowej, to decyzja władz miejskich w Bydgoszczy zadziwiła mnie i niepokoi. I to z kilku powodów. Jednym z nich jest brak, jak dotychczas, obiektywnego kryterium pracy szkół średnich co sprawia, iż dość często mamy raczej do czynienia ze zjawiskiem mody na pewne placówki oświatowe, aniżeli z faktyczną wiedzą na temat ich działalności. Trudno formułować ją także w oparciu o wyniki egzaminów wstępnych na studia — korepetycje są bowiem dzisiaj zja-

wiskiem powszechnym. Skąd więc uczeń ma mieć przekonanie, że postępuje słusznie lokując swe bony w takiej, a nie innej szkole? A nawet jeśli jego wybór okaże się słuszny, to kto zagwarantuje mu miejsce w klasie, pracowni, przy komputerze? Jak bowiem wyglądać będzie nauka w szkole, która wprawdzie dzięki uczniowskim bonom będzie bogata, ale przecież nie z góry.

Pytań, które rodzi bydgoska decyzja jest wiele. Skąd szkoły mają wiedzieć w jakim kierunku kształcić, skoro gospodarka stoi na chwiejnych nogach i nikt ani w Bydgoszczy, ani w Warszawie nie wie w jakim kierunku pójdzie jej rozwój za lat cztery, pięć. Trudno też oczekiwać, aby jasnowidzami w tej sprawie byli dyrektory liceów czy techników.

W tej sytuacji postulat konkurencyjności wydaje się być mocno naciągany w stosunku do realiów życia. Łatwo natomiast wyobrazić sobie, jakie spowoduje zamieszanie w szkołach i zamęt wśród uczniów. A także w jaki niepokój wprowadzi nauczycieli, z którymi nie wiadomo co się stanie, gdy ich szkoła nie znajdzie uznania w oczach uczniów.

I wówczas bon jak jokieś w kartach zadecyduje o ich losie. Jak postrzega go zarząd miasta — o tym doniesienia prasowe milczą. Być może po wizycie naszego dziennikarza w Bydgoszczy będziemy coś bliższego na ten temat wiedzieli, o czym nie omieszkamy czym prędzej poinformować naszych Czytelników.

Kryst.

NIE MA CUDÓW

Wicepremier Grzegorz Kołodko opóźnił spotkanie z premierem Józefem Oleksym, Aleksandrem Kwaśniewskim, Waldemarem Pawlakiem i Hanną Gronkiewicz-Waltz, aby osobiście wręczyć nagrody finalistom VIII Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej. W krótkim wystąpieniu wicepremier pogratulował sukcesów zwycięzcom konkursu stwierdzając, iż w polityce i ekonomii nie ma cudów, ale jest za to wiedza, która jest rzeczą najcenniejszą. Uspokajał jednocześnie zgromadzonych gości, iż decydenci wiele rozumieją ze zmian w gospodarce, ale obok ekonomii jest także polityka, która narzuca pewne ograniczenia.

Zwycięzcami tego konkursu zostali: **Krzysztof Belcarz** z II Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Hetmana Zamoyskiego w Lublinie oraz **Paweł Janczak** z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Legnicy. Drugie miejsce zajął **Piotr Jakubowski** z Zespołu Szkół Elektronicznych w Warszawie, a ex aequo trzecie **Daniel Jaworski** z Zespołu Szkół Zawodowych w Legnicy, **Bogusław Półtorak** z Zespołu Szkół Zawodowych w Sulechowie oraz **Aldona Uziębło** z Zespołu Szkół Handlowych w Sopocie. (Szerzej o olimpiadzie pisaliśmy w numerze 17 „GN” z 23 kwietnia 1995 r.).

Prof. **Stanisława Borkowska** z Komitetu Głównego Olimpiady Wiedzy Ekonomicznej stwierdziła, iż tegoroczna edycja olimpiady pobiła wiele rekordów. Uczestniczyła w niej największa liczba uczniów szkół ponadpodstawowych — aż 65 tysięcy, zwiększyła się ilość szkół przygotowujących uczniów do tego konkursu, często uczestnikami turnieju byli uczniowie II i III klas szkół średnich, a dwóch zwycięzców zdobyło największą liczbę punktów z wszystkich edycji olimpiady.

Laureaci oraz ich opiekunowie zgromadzeni na spotkaniu w Urzędzie Rady Ministrów otrzymali cenne nagrody — co było możliwe dzięki dużemu zaangażowaniu rady sponsorów. Najlepsi uczniowie otrzymali obok nagród pieniężnych, fundowane stypendia oraz możliwość podjęcia stażu w zagranicznych bankach. Wszystkich obdarowano też kalkulatorami, drogiymi książkami o ekonomii, dyplomami uznania, chociaż niewątpliwie najbardziej cenną formą uznania było uzyskanie przez laureatów indeksu na wybraną uczelnię ekonomiczną. Najmłodszy finalista niejako na ośłodę otrzymali też kosze pełne słodyczy.

Nagrodzono też najlepszych pedagogów, którzy w ośmiu edycjach olimpiady odnieśli największe sukcesy, przygotowując uczniów. Z wewnętrznego rankingu organizatorów olimpiady wynika, iż najlepsze wyniki osiągnęli: **Roman Zakrzewski** z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Zielonej Górze, **Jerzy Ulewski** z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Legnicy, **Anna Dachowska** z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. J. Komeńskiego w Lesznie, **Wanda Sternicka** z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. S. Staszica w Poznaniu. Pedagodzy otrzymali nagrody pieniężne oraz rzeczowe — książki o zarządzaniu. Nagrodzono też najlepsze szkoły, m.in. Zespół Szkół Ekonomicznych w Legnicy, Zespół Szkół Elektronicznych w Zielonej Górze, VI LO im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, Zespół Szkół Ekonomicznych im. J. Komenskigo w Lesznie, Zespół Szkół Mechanicznych w Namysłowie i II Liceum Ogólnokształcące im. J. Zamoyskiego w Lublinie. Dyrektorzy szkół odebrali nagrody pieniężne, obrazy oraz dyplomy uznania.

Po zakończeniu uroczystości zwycięzcy podziękowali nam swoimi refleksjami:

PAWEŁ JANCZAK z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Legnicy:

— Olimpiada Wiedzy Ekonomicznej dała mi bardzo dużo. Z jednej strony umożliwia pogłębienie wiadomości oraz zwiększa zaufanie do siebie. Uzyskane nagrody dają możliwość zainwestowania w siebie, a także poprzez propozycje stażu pracy zdobycie praktycznych umiejętności. Ja otrzymałem nagrodę pieniężną — będę więc mógł zakupić często drogie książki i pogłębić wiedzę ekonomiczną. Nigdy wiedzy nie jest za dużo, to jest najcenniejsza inwestycja, która zwraca się w przyszłości.

Po ukończeniu szkoły podejmę studia w Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, później chciałbym podjąć samodzielną pracę we własnej firmie. Wprawdzie miałem propozycję pracy w państwowym urzędzie zajmującym się gospodarką i finansami, jednak zrezygnowałem — nie interesuje mnie świat polityki.

Bardzo pomogli w przygotowaniu do olimpiady byli nauczyciele Zespołu Szkół Ekonomicznych w Legnicy, szczególnie jednak mój profesor **Jerzy Ulewski** — opiekun. Szkoła organizowała dla nas spotkania pozalekcyjne, na których mogliśmy uzupełniać zdobytą już wiedzę ekonomiczną. W ostatniej fazie przygotowań do finału zorganizowano nam nawet wycieczkę, abyśmy mogli odpocząć od codziennej nauki szkolnej i skoncentrować się na przygotowaniach do olimpiady. Gdyby nie nasz profesor, wyniki tego konkursu byłyby słabsze. Bardzo dużo mu zawdzięczamy.

KRZYSZTOF BALCERZ z II Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Lublinie:

— Udziałowi w olimpiadzie towarzyszyły wielkie emocje, będą wspomnieniem, poza tym jest korzyść w postaci indeksów i towarzysząca temu nagroda pieniężna. Ta ostatnia pomoże mi przetrwać pierwszy rok studiów w warszawskiej Szkole Głównej Handlowej — zainwestuję więc ją w siebie. Co do dalszych planów jeszcze niczego nie mogę być pewny. Chciałbym, wykorzystując własne umiejętności i wyobraźnię, zrealizować jakiś swój pomysł — założyć firmę.

Jestem absolwentem liceum ogólnokształcącego, w programie którego

nie ma w zasadzie żadnego przedmiotu, który mógłby pomóc w przygotowaniu do olimpiady. Dlatego też jestem troszeczkę zdziwiony ostatecznym wynikiem. Musiałem sam dotrzeć do większości publikacji, książek, sam zdobyć wiedzę — nic nie miałem podane na tacy. Mimo to wydaje mi się, iż na tym polegała moja przewaga — gdy samemu drąży się jakiś temat, łatwiej go zapamiętać, można pokusić się o jakąś refleksję, ocenę, bardziej dokładnie poznać się daną dziedzinę. Wprawdzie w szkole nie zorganizowano z powodów finansowych zajęć pozalekcyjnych, ale nauczyciele i dyrekcja pomagali mi w inny sposób. Organizowano spotkania z ekonomistami, nawiązano kontakt z regionalną izbą gospodarczą. Ogromną pomocą służyła mi także — o czym nie można zapominać — moja nauczycielka geografii pani **Teresa Putek**. Właśnie jej chciałbym szczególnie podziękować, dzięki tej pomocy był możliwy mój sukces.

Jerzego Ulewskiego — nauczyciela Zespołu Szkół Ekonomicznych w Legnicy i opiekuna Pawła Janczaka (I miejsce), Daniela Jaworskiego (III miejsce) i Katarzyny Kobylskiej (V miejsce) zapytaliśmy o receptę na sukces:

— Za takimi wspaniałymi wynikami, jakie osiągnęli moi uczniowie, kryją się dwie rzeczy: praca i talent młodzieży. Jednak moim zdaniem praca to 90 proc. sukcesu, a talent 10. Aby osiągnąć taki rezultat, czyli I miejsce drużynowe w tej edycji olimpiady, młodzież musi być mocno umotywowana do osiągnięcia celu. Nasza szkoła od kilku lat odnosi sukcesy w tym konkursie — mamy już 12 laureatów, co stawia nas na II miejscu w Polsce. Dlatego też uczniowie wierzą, iż w tej placówce można osiągnąć sukces i poddają się ciężkiemu rygorowi przygotowania do olimpiady. Bardzo wiele zależy od właściwego ustawienia pracy nauczycieli przedmiotów zawodowych. Na tego typu zajęciach młodzież zdobywa taki zasób wiedzy, że podczas konsultacji można ją jedynie szlifować. Wymaga to wielu godzin pracy pozalekcyjnej, indywidualnych i grupowych spotkań. Większość tych zajęć odbywa się bezpłatnie.

Gdybyśmy myśleli tylko o pieniądzach, to wynik naszej pracy z pewnością nie byłby tak wspaniały.

MAREK KOZUBAL

WYZWANIE DLA MŁODYCH EUROPEJCZYKÓW

Konkurs „Europa w Szkole” zyskuje coraz większą popularność wśród naszych uczniów. W zmaganiach eliminacyjnych czwartej z kolei jego edycji udział wzięło około 30 tysięcy uczniów — o 5 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym. Hasło wiodące tegorocznej edycji brzmiało — Przyszłość głęboko zakorzeniona w przeszłości — wyzwanie dla młodych Europejczyków.

Do eliminacji ogólnopolskich zakwalifikowano około 3800 prac, w tym najwięcej, bo ponad 2800, plastycznych. Pisemnych zaś około 827. Były także prace komputerowe, filmowe i fotograficzne. Na prośbę Komitetu Europejskiego w konkursie wzięła udział także młodzież z Rosji.

Jury konkursu, w skład którego weszli plastycy, dziennikarze, nauczyciele, filmowcy, fotograficy i informatycy przyznało w tym roku: 14 srebrnych medali ufundowanych przez Radę Europy, 81 nagród, 62 wyróżnienia, 301 dyplomów. Laureaci ogólnopolskich eliminacji obdarowani zostali również pięknymi nagrodami książkowymi, torbami słodowymi, starszym wręczono walkmany, a młodszymi — puzzle.

Po raz drugi w historii tego konkursu nie zapomniano również o nauczycielach nagrodzonych uczniów — 18 z nich otrzymało wyróżnienia.

Dzięki funduszom pochodzącym z kas ośmiu komitetów na-

rodowych „Europy w Szkole”, a także wsparciu z kasy ministra edukacji narodowej, na europejskie zgrupowania młodzieży wyjedzie 24-osobowa grupa tegorocznych laureatów. Spotkać ich można będzie na obozach w Holandii, Austrii, na Cyprze, w Wielkiej Brytanii, na Węgrzech, w Niemczech, we Francji oraz w Krakowie. Na liście sponsorów konkursu tradycyjnie już czołowe miejsce zajmuje ambasador przedstawicielstwa komisji europejskiej w Warszawie, pełnomocnik rządu ds. integracji europejskiej oraz pomocy transgranicznej i minister edukacji narodowej. Fundatorami nagród były także takie instytucje, jak: URM, MON, wydawnictwa „Kronika”, „Muza” oraz Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Dotychczasowy przebieg konkursu „Europa w Szkole” w polskich placówkach oświatowo-wychowawczych (zainteresowane są nim również Młodzieżowe Domy Kultury) świadczy o tym, iż mały jubileusz tego konkursu, który obchodzić będziemy w roku przyszłym, 5-lecie, spowoduje iż przybędzie mu sympatyków zarówno wśród uczniów jak i nauczycieli. **Blizsze informacje na jego temat uzyskać można u kuratorów oświaty, WOM-ach oraz u Ewy Repsch, głównego wizytatora MEN, tel. 628-04-61 w. 376.**

K.S.

NAJLEPSZA OFERTA DLA SZKÓŁ - TO OFERTA „STU” S.A.

SZKOLNE TOWARZYSTWO UBEZPIECZENIOWE S.A.

STU_{S.A.}

Ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków /NW/ dzieci, uczniów, studentów oraz nauczycieli i wychowawców

SZKOLNE TOWARZYSTWO UBEZPIECZENIOWE „STU” S.A.

OFERUJE W ROKU SZKOLNYM 1995/1996

6 WARIANTÓW ZRÓŻNICOWANYCH ŚWIADCZEŃ I WYSOKOŚCI SKŁADKI od A do F

CAŁODOBOWE UBEZPIECZENIE NW OBEJMUJE:

trwale następstwa nieszczęśliwych wypadków w szkole, w drodze do i ze szkoły, w czasie wakacji, obozów i kolonii, w życiu prywatnym oraz dodatkowo zwrot kosztów leczenia skutków wypadków i świadczenia ryczałtowe za okres leczenia, wg wariantu A, B, C, D, E, F lub indywidualnych uzgodnień

DODATKOWE UDOGODNIENIA:

- **10% dzieci ubezpieczamy bezskładkowo (w szkołach specjalnych 15%),**
- **przy 95% ubezpieczeniu NW uczniów i nauczycieli szkoła otrzymuje ubezpieczenie OC dla wszystkich nauczycieli w trybie bezskładkowym,**
- **możliwość korzystania z funduszu prewencji i profilaktyki ochrony zdrowia,**
- **nagrody, premie i wyróżnienia w imprezach organizowanych przez szkoły,**
- **specjalna prowizja za zawarcie ubezpieczenia.**

NASZ PRZEDSTAWICIEL ZŁOŻY OFERTĘ W SZKOLE

ZAPRASZAMY DO NASZYCH ODDZIAŁÓW

O egzaminach i progach edukacyjnych z WŁODZIMIERZEM PASZYŃSKIM, kuratorem oświaty w Warszawie rozmawia Krystyna Strużyna.

— W ostatnich latach egzaminy do szkół ponadpodstawowych wywołują nie tylko wiele emocji, ale i kontrowersyjnych opinii dotyczących zarówno ich poziomu, jak i w ogóle sensowności przeprowadzania tego typu sprawdzianów. Czy zatem pana zdaniem przed rozpoczęciem prac nad nową maturą nie należało zająć się egzaminami do szkół średnich?

— Zanim powiem co myślę o egzaminach wstępnych, podzielę się taką oto refleksją — otóż marzy mi się, aby „nowa matura” była hasłem, którego realizacja pozwoli na wprowadzenie zmian do całego polskiego systemu oświatowego. Dlatego ważne jest, aby w pracach pamiętać o standardach, nie zapominając jednak o progach edukacyjnych.

Uważam, iż dwa takie progi odgrywają istotną rolę w karierze szkolnej ucznia: egzaminy do szkół średnich i matura. Propozycji zmian może być wiele. Jedną z nich jest na przykład powrót do tradycji przedwojennych. Ale sądzę, iż progów o których mówimy powinno być więcej i to z różnych powodów, choćby takich jak zjawisko zniechęcenia nauką, które pojawia się u uczniów gdzieś po IV klasie szkoły podstawowej, I i II LO. Jednak przed pierwszym progiem stanąć powinny dzieci nieco starsze, po ukończeniu V lub VI klasy.

Trzeba pamiętać, iż po tym pierwszym okresie nauki szkolnej mamy uczniów, którzy są wprawdzie w normie intelektualnej, ale nie odnoszą szkolnego sukcesu. Tę grupę uczniów należałoby objąć programem wyrównawczym. Jednak tak skonstruowanym, aby mieli możliwość powrotu na normalną ścieżkę edukacyjną. Dramat wielu dzieci polega bowiem na tym, że ich rozwój, przede wszystkim emocjonalny, przebiega w nieco innym tempie niż rówieśników. Jeśli jednak dziecko stale słyszy, że słabo się uczy, że jest kiepskie — to nie widzi sensu podjęcia wysiłku, które miałby tę opinię zmienić. Myślę, że w rozwiązaniu tego problemu warto skorzystać z doświadczeń zachodnich. Tam dzieci wrzucane są jakby w tzw. kieszonki szkolne, gdzie realizowany jest intensywny program wyrównawczy. Po jego ukończeniu mają do wyboru kilka możliwości — w tym powrót do klasy, z której wyszli i kontynuacji nauki w swojej szkole, klasie.

WKUWANIE NIE POPLACA

— Pana propozycje dotyczące stawiania przed uczniami szkół podstawowych progów edukacyjnych po czwartej czy piątej klasie z pewnością nie zostaną zaakceptowane przez zwolenników bezstresowej edukacji.

— Mówiąc o programach edukacyjnych stawianych przed 11—12-latkami nie myślę o egzaminach czy testach sprawdzających, lecz przede wszystkim obserwacjach nauczycieli. Przeciwny jestem wprowadzeniu egzaminów akademickich do szkół podstawowych. A tak na marginesie: warto pamiętać o niepowodzeniach egzaminacyjnych tych, którzy później zostali geniuszami.

Obserwacja szkolna służyć powinna nie wypowiedaniu autorytatywnych sądów o dziecku, lecz właściwemu pokierowaniu jego losami. W ocenie zaś młodszych uczniów szkół podstawowych interesować powinna nas przede wszystkim umiejętność operacyjnego myślenia, znacznie mniej — zasób wiedzy. W tym miejscu taka uwaga — oceny na świadectwach z czerwonym paskiem bardzo często są odzwierciedleniem pilności dziecka, jego niekłopotliwości i tak naprawdę niewiele mają wspólnego ze zdolnościami czy umiejętnościami. Z moich doświadczeń w Liceum Społecznym nr 1 wynika, że o wiele lepiej od posiadaczy „czerwonych pasków” radzi sobie, zarówno na egzaminach wstępnych jak i później w czasie nauki, młodzież legitymująca się przeciętnymi ocenami na świadectwach z podstawówek. Dzieje się tak, ponieważ szkoła sprawdza i ocenia głównie stopień wyuczalności Jasia, a nie to czym się on interesuje i jakie ma zdolności.

To o czym mówię ma związek z idiotycznymi — określenia tego używam z całą odpowiedzialnością — programami nauczania. Dlatego też sądzę, że nie można wiele zdziałać myśląc o standardach i progach edukacyjnych, jeśli myśleniu temu nie będzie towarzyszyć refleksja nad kształtem szkoły. Oczywiście głębokie przeobrażenia nie są możliwe w ciągu roku, czy nawet kilku lat. Na pewno są jednak możliwe do przeprowadzenia w ciągu lat 15 czy 20. Póki co programy nauczania mamy fatalne i dlatego między innymi jestem za dotychczasowymi egzaminami wstępnymi do szkół ponadpodstawowych.

— A czy także za utrzymaniem ich w takiej formie, w jakiej są obecnie? Nie zaproponowałby Pan żadnych zmian, chociażby ze względu na wyrównanie poziomu pomiędzy poszczególnymi typami i rodzajami szkół?

— Sądzę, że obowiązujące przepisy dają szkole dość znaczną swobodę w sposobie przeprowadzania egzaminów wstępnych. Dotyczy to zarówno szkół zawodowych jak i liceów ogólnokształcących. Przy okazji chciałbym zauważyć, iż w woj. warszawskim już od paru lat cechą charakterystyczną egzaminów, szczególnie z przedmiotów humanistycznych jest to, iż stawiają one nie na „sprzedaż” mniej lub bardziej wyuczonych frazesów na temat tekstu literackiego. Dają możliwość wychodzenia poza kanon lektur szkolnych i określenia własnego stosunku do przeczytanych książek.

Te same propozycje — w których tworzeniu nie ukrywam dość aktywnie uczestniczę — zdają się jednak być potwierdzeniem potrzeby zmian w sposobie przeprowa-



Nie jestem zwolennikiem egzaminów akademickich — mówi Włodzimierz Paszyński, warszawski kurator oświaty.

dzenia egzaminów w niedalekiej przyszłości. Rozpocząć należałoby je od opracowania standardów, z których wynikałoby coś na kształt programu różnych jego wersji. I dopiero wówczas wiadomo byłoby jak pracować ma szkoła, a konkretnie jak kierować ma ona drogą edukacyjną ucznia. Od jej decyzji można oczywiście byłoby się odwołać, ponieważ i tu nie można wykluczyć pomyłek czy błędów. Generalnie jednak to szkoła powinna kierować drogą edukacyjną dziecka. Drogą, której końcem powinna

być państwowa matura — egzamin zdawany nie przed swoimi nauczycielami.

Uzyskany zaś tą drogą certyfikat powinien być kartą wstępu na studia wyższe. Trzy najlepsze uczelnie kraju przyjmowałyby młodzież, która maturę zdała znakomicie, inne tę legitymującą się nieco gorszymi wynikami na świadectwie maturalnym. W tym momencie dotykamy problemu rynku edukacyjnego, który zacząłby się wówczas tworzyć i w Polsce.

— Myśli Pan, że społeczeństwo, w którym biedni stanowią większość, zamiast rynkiem pracy zainteresuje się rynkiem edukacyjnym?

— Myślę, że tak, ponieważ pieniądze na jego funkcjonowanie z budżetu trafiałyby bezpośrednio do rąk ucznia, konkretnego dziecka. Zaś od jego rodziców zależałoby, w której szkole zechce je ulokować.

Obecnie każdy kto zda egzaminy do liceum, a z braku miejsc nie będzie do niego przyjęty ma zagwarantowane miejsce w innym ogólniaku. I jest to jeszcze jeden argument przemawiający za utrzymaniem egzaminów w ich obecnej formie. Chodzi bowiem o to, aby były one porównywalne.

Inną sprawą jest natomiast to, czy wszyscy uczniowie liceów ogólnokształcących muszą zdawać maturę. Pamiętajmy, iż niezbędna jest ona tylko do podjęcia studiów. Aby zdobyć zawód i trafić do różnego rodzaju szkół policealnych, wystarczy świadectwo ukończenia szkoły średniej.

— A czy jako kurator oświaty ma pan wpływ na wysokość opłat egzaminacyjnych do szkół średnich? W Warszawie ich rozpiętość jest dość duża — od kilkudziesięciu do kilkuset starych złotych.

— Nie ustalam żadnych opłat za egzaminy, powinny one być dobrowolne. Z jednej strony uczeń, a właściwie jego rodzice nie powinni ponosić żadnych kosztów finansowych z tego tytułu. Z drugiej zaś docierają do mnie informacje, że szkoły ponoszą pewne wydatki związane np. z kserowaniem tekstów, które czasem próbują sobie zrekomensować odpłatnością za egzaminy. Trudno w takiej sytuacji wyobrazić sobie rodzica odmawiającego tego typu świadczeń na rzecz szkoły, do której wybiera się jego dziecko. Problem więc jest i to delikatny, chociaż w świetle przepisów nie powinno go być w ogóle.

— Na zakończenie naszej rozmowy proszę pośłogać swej kuratorsko-pedagogicznej wyobraźni i powiedzieć jakie egzaminy maturalne i do szkół średnich marzą się Panu w przyszłość.

— Po ostatnich wydarzeniach z egzaminami maturalnymi w Starachowicach coraz bliższa jest mi wizja egzaminów za pośrednictwem radia i telewizji. Takich, które o określonej godzinie rozpoczną się w całej Polsce. Będą wówczas porównywalne i skończą się afery z przeciekami, dotyczącymi tematów prac maturalnych i rozpruwaniem pancernych kas.

— Ale to oznacza, iż młodzież od Bałtyku do Tatrz będzie miała do wyboru ten sam zestaw tematów. Zupełnie jak wtedy, gdy moje pokolenie pisało maturę. Może więc zamiast marzeń o przyszłości, należałoby mówić o powrocie do korzeni. Tyle, że ponad 30 lat temu nie w każdej szkole było radio, nie wspominał już o telewizorze.

NASZA SONTA

Powoli kończy się w szkołach średnich czas egzaminów dojrzałości, a już nauczyciele i uczniowie przygotowują się do czerwcowych egzaminów wstępnych. Dużą popularnością wśród młodzieży cieszą się renomowane licea oraz szkoły przygotowujące do podjęcia ciekawej pracy. O ile jednak liczba tych pierwszych placówek ciągle wzrasta, o tyle zmniejsza się liczba placówek zawodowych. Zdarza się więc tak, iż do szkół zawodowych ustawiają się kolejki, a w za-

niem, pięcioletnie Technikum Samochodowe, trzyletnie Technikum Naprawa i Eksploatacja Pojazdów Samochodowych, trzyletnie Technikum Obróbka Skrawaniem oraz Zasadniczą Szkołę Zawodową o specjalności spawacz, tokarz, mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych, mechanik pojazdów samochodowych. Od siedmiu lat prowadzona jest także rekrutacja do Liceum Ogólnokształcącego.

Zdaniem Kazimierza Balawajdera, zastępcy dyrektora, młodzież wybie-

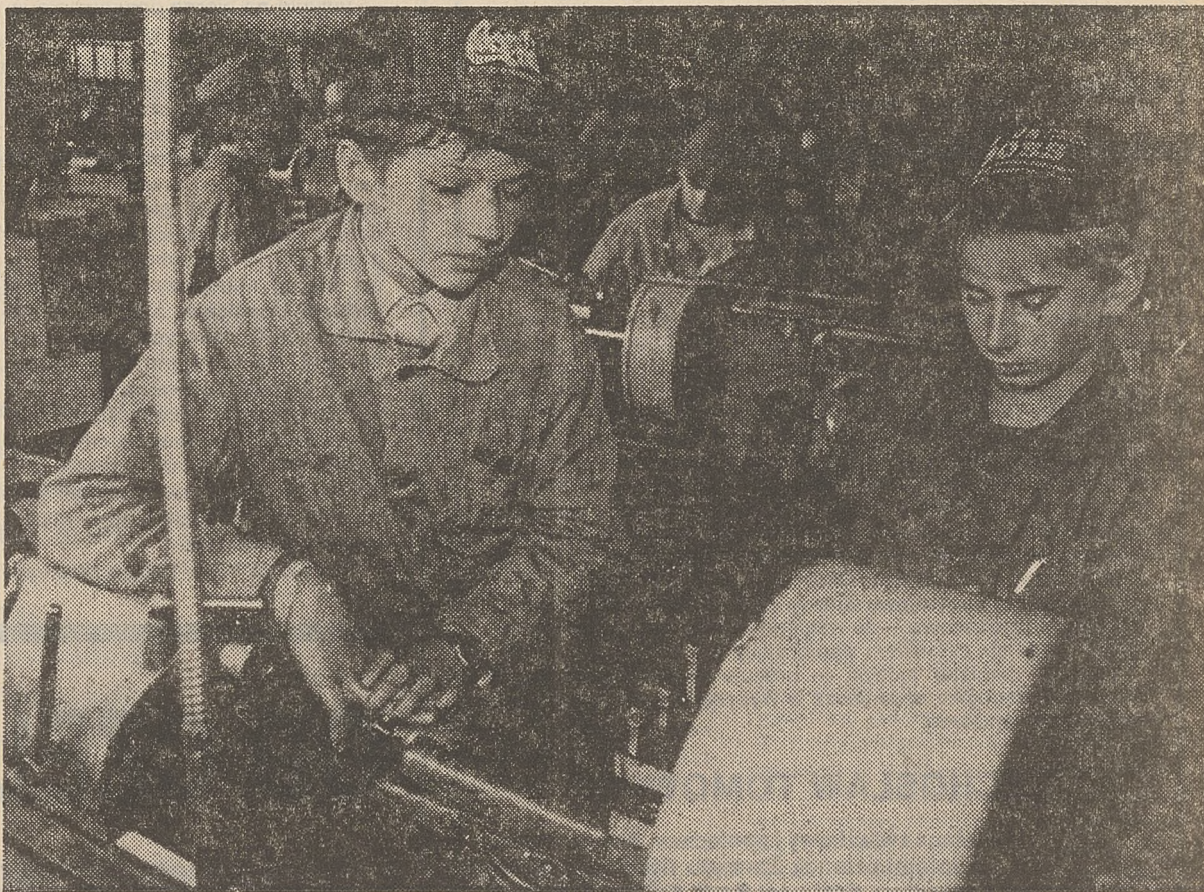
KOLEJKI PO ZAWÓD

sadniczych szkołach zawodowych wobec dużej liczby kandydatów dyrektorzy szkół są zmuszeni do przeprowadzenia konkursu świadectw.

W ZESPOLIE SZKÓŁ W MOGILNIE (woj. bydgoskie) młodzież może podjąć naukę w Liceum Ekonomicznym, Zasadniczej Szkole Odzieżowej oraz Liceum Ogólnokształcącym. Jak zauważa pani dyrektor Barbara Szafarek we wszystkich tego typu placówkach już na dwa tygodnie przed terminem zakończenia składania dokumentów liczba kandydatów przewyższa ilość miejsc. Największym zainte-

ra naukę w placówkach przygotowujących do pracy zawodowej, mimo iż istniejące w okolicach Stalowej Woli bezrobocie ogranicza możliwość zatrudnienia. Młodzi ludzie chcą jednak zdobyć zawód, aby w przyszłości — nawet w garażu założyć prywatny warsztat diagnostyki samochodowej.

ZESPÓŁ SZKÓŁ MORSKICH W KOŁOBRZEGU (woj. koszalińskie) prowadzi ogólnopolski nabór kandydatów, którzy będą mogli zdobyć zawód technika nawigatora, technika mechanika okrętowego i technika ochrony środowiska. Dyrektor Kazimierz



Wbrew prognozą MEN zasadnicze szkoły zawodowe cieszą się nadal dużym zainteresowaniem... Na zdjęciu uczniowie Zespołu Szkół w Ropczycach (woj. rzeszowskie).

Fot. Jan Balana

resowaniem cieszy się Liceum Ekonomiczne oraz Zasadnicza Szkoła Odzieżowa. Dlatego też w tej ostatniej placówce zostanie przeprowadzony konkurs świadectw.

— Od kilku lat obserwuję, iż liczba kandydatów do tego typu placówek przewyższa ilość miejsc. Większość młodych ludzi chce podjąć naukę w placówkach przygotowujących w miarę szybko do podjęcia pracy. Zauważam także, iż młodzież jest coraz lepiej przygotowana do egzaminów wstępnych — mówi Barbara Szafarek.

W ZESPOLIE SZKÓŁ IM. GEN. WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO W STALOWEJ WOLI (woj. tarnobrzezkie) największą popularnością wśród młodzieży cieszy się specjalność mechanik pojazdów samochodowych. I tam też tradycyjnie już liczba kandydatów przewyższa ilość miejsc. W wyniku konkursu świadectw odpada ok. 20 proc. młodzieży. Placówka ta prowadzi pięcioletnie Technikum Mechaniczne o specjalności obróbka skrawa-

Świdnicki informuje, iż liczba kandydatów do tego typu placówki co roku przewyższa ilość miejsc. Do istniejącego od trzech lat Technikum Ochrony Środowiska, kształcącego specjalistów ochrony wód i oczyszczania ścieków, co roku stara się po dwóch kandydatów na jedno miejsce.

— Egzamin wstępny do naszej szkoły składa się z dwóch części. W pierwszym etapie kandydaci muszą przejść badania lekarskie i otrzymać kategorie zdrowia A. Najlepsi są dopuszczani do pisemnych egzaminów z j. polskiego i matematyki oraz ustnego z wybranego przedmiotu — mówi Kazimierz Świdnicki. Przykre jest to, iż od kilku lat młodzież jest coraz gorzej przygotowana do egzaminów wstępnych. O poziomie naszej szkoły świadczy to, iż ok. 50—60 proc. absolwentów podejmuje naukę w Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie i Gdyni. Pomimo dobrego przygotowania do pracy zawodowej nasi abiturienti mają problemy z podjęciem pracy u polskich armatorów, bowiem zatrudniają one dopiero wte-

dy, gdy młody pracownik ma uregulowany stosunek do służby wojskowej. Dlatego też część naszych absolwentów jest bardzo chętnie widziana w zagranicznych towarzystwach żegludowych. Między innymi dlatego, iż bardzo dobrze znają oni także język angielski.

Podobne zjawisko zauważa także Kazimierz Bieliński, dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Bartoszycach (woj. olsztyńskie). Wobec wzrastającego bezrobocia wśród budowlanców w kraju podejmują oni często pracę za granicą, najczęściej w Niemczech i Francji. I w tej placówce w sytuacji, gdy będzie więcej kandydatów niż miejsc, zostanie przeprowadzony konkurs świadectw. Nieco odmienna sytuacja istnieje w Liceum Ogólnokształcącym im. Piotra Skargi w Pultusku (woj. ciechanowski). W tym roku w szkole tej przygotowano 180 miejsc w sześciu oddziałach, a do połowy maja podania złożyło jedynie 48 osób. Arkadiusz Krużyński dyr. szkoły szacuje, iż podobnie jak w poprzednim roku liczba kandydatów będzie mniejsza od ilości miejsc. A po egzaminach wstępnych do liceum tego trafi młodzież, która zdała egzamin wstępny w innej placówce, ale nie dostała się z braku miejsc.

Pomimo ubiegłorocznej deklaracji kuratora oświaty w Warszawie Włodzimierza Paszyńskiego, iż egzaminy wstępne do szkół średnich nie odbędą się we wcześniejszym terminie, i w tym roku niektóre warszawskie licea przeprowadziły rekrutację już w kwietniu. Tak stało się przykładowo w I Społecznym Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Bednarskiej w Warszawie. 18 kwietnia do pierwszego etapu egzaminu wstępnego, czyli testu oceniającego ogólną wiedzę z języka polskiego, matematyki, wiedzy o świecie i logiki przystąpiło 324 kandydatów. Do drugiego etapu egzaminu przeszło 129 osób.

MAREK KOZUBAL

(8) NASZ LEKSYKON

Tym razem prezentujemy biogramy działaczy okręgu leszczyńskiego.

CZESŁAW MIĘKWICZ

Działacz związkowy niemal wszystkich szczebli. Uczestnik Krajowych Zjazdów. Członek Zarządu Głównego. Przewodniczący Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów.

Jest synem nauczyciela. Urodził się w 1920 roku w Chlewie, pow. Ostrzeszów, woj. poznańskie. W grudniu 1939 r. wysiedlony do Generalnej Guberni, pracował tu jako uczeń szklarski, a po zdaniu egzaminu czeladniczego — jako czeladnik. Po powrocie do powiatu leszczyńskiego w marcu 1945 — otwiera Szkołę Podstawową w Bukówcu Górnym. Później pracuje w Szkole Podstawowej w Nowej Wsi, pow. Wolsztyn, z kolei w tym samym powiecie — w Szkole Podstawowej w Mochach. — Od 1955 r. do 1958 r. — w Wydziale Oświaty w Lesznie, a następnie jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 4 — również w Lesznie.

Do Związku Nauczycielstwa Polskiego wstąpił w 1946 r. w Przemęcie, pow. Wolsztyn. Pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji związkowych: kierownika szkolenia w rejonie Mochy, prezesa Ogniska ZNP w Mochach, prezesa Ogniska ZNP w Szkole Podstawowej nr 4 w Lesznie. Przez 10 lat (od 1970 r. do 1980 r.) był sekretarzem (etatowym) Związku na powiat leszczyński. Od 1980 r. — do chwili obecnej — członek prezydium Zarządu Okręgu, a także Zarządu Oddziału w Lesznie. W 1983 r. — jako delegat woj. leszczyńskiego — znalazł się w Krajowej Grupie Założycielskiej, wskrzeszającej ZNP po zawieszeniu związków zawodowych. Delegat na Krajowe Zjazdy Delegatów ZNP w 1983 r. oraz w 1984 r., na których zostaje wybrany członkiem Zarządu Głównego. Od 1986 r. do 1993 r. przewodniczący Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów.

Z pracą nauczycielską związana jest także jego rodzina — żona oraz dwoje (syn i córka) spośród czworga dzieci

JAN KICIŃSKI

Ceniony działacz i wychowawca. Dyrektor ZEAS miasta i gminy we Wschowie. Prezes Zarządu Okręgu w Lesznie.

Urodził się w 1946 roku w Lesznie. Studiował w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, a później w WSP w Zielonej Górze, uzyskując tytuł magistra o kierunku pedagogika opiekuńczo-wychowawcza. Przez wiele lat doskonalił i uzupełniał swoje wykształcenie — w roku 1988 uzyskuje II stopień specjalizacji.

Od 1965 roku pracuje w Państwowym Zakładzie Wychowawczym w Rydzynie (jako wychowawca). W 1970 roku zostaje kierownikiem internatu w Państwowym Zakładzie Wychowawczym we Wschowie. Z kolei pracuje jako wizytator do spraw kadr w Wydziale Oświaty we Wschowie. Przez dziesięć lat — od 1975 do 1985 roku — jest dyrektorem ZEAS miasta i gminy we Wschowie, później pełni funkcję wicedyrektora Ośrodka Szkolno-Wychowawczego we Wschowie, a od 1989 roku — i nadal — dyrektora.

Członkiem ZNP jest od 1965 roku. W latach 1966—1986 pełnił wiele funkcji związkowych w ogniskach ZNP (skarbnik, sekretarz, prezes). Od 1986 roku — prezes Zarządu Oddziału we Wschowie, a także wiceprezes Zarządu Okręgu w Lesznie. W 1986 r. i 1990 r. był delegatem na Krajowe Zjazdy ZNP. W 1992 roku zawieszono działalność związkową — ze względu na pełnienie funkcji dyrektora — i zostaje członkiem wspierającym.

Żona — magister muzyki — pracuje w szkole. Syn Jacek studiuje pedagogikę opiekuńczą w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze.

LECHOSŁAW TOMOWIAK

Działacz związkowy i społeczny. Prezes ogniska, wieloletni członek Zarządu Głównego. Członek i sekretarz Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki przy ZG ZNP. Wiceprezydent miasta Leszna.

Urodził się w 1945 r. w Goniembicach, pow. leszczyński, woj. poznańskie. Jego ojciec był (przed II wojną) pracownikiem samorządowym, matka — bibliotekarką. Pracę nauczycielską rozpoczyna w 1964 roku w Jezierzycach Kościelnych, w następnych latach pracuje w Kąkolowie i Przybyszewie, z kolei — w Szkole Podstawowej nr 4, a później — w Szkole Podstawowej nr 7 w Lesznie. W tym też czasie kończy zaocznie studia (biologia) na Uniwersytecie Wrocławskim.

W 1988 roku zostaje dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 12. Od czerwca 1994 roku pełni funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej, w styczniu 1995 roku zostaje wybrany wiceprezydentem miasta Leszno.

Do ZNP należy od 1964 r. W latach siedemdziesiątych jest prezesem Ogniska ZNP w Szkole Podstawowej nr 7 w Lesznie. W 1982 r. — członek Komisji Inicjatywnej do spraw Związków Zawodowych przy województwie leszczyńskim. Od 1983 r. do 1990 r. — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Lesznie. Delegat na Krajowe Zjazdy ZNP w 1983 r., w 1986 r. i w 1990 roku, wieloletni członek Zarządu Głównego. Od 1983 roku (do 1990 roku) członek Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki przy ZG ZNP, a w latach 1983—1986 — jej sekretarz. Od 1994 roku — członek wspierający ZNP.

Żona pracuje w administracji kuratorskiej. Córka Agnieszka poszła w ślady ojca — ukończyła studia wyższe (nauczanie początkowe) i pracuje w Szkole Podstawowej nr 13 w Lesznie. Druga córka — Barbara — studiuje na Uniwersytecie Poznańskim.

Przygotowała H.W.

CD ZE STR. 1

— W wyniku kolejnych cięć dorebek wielu nauczycieli może zostać zaprzeczony, a możliwości pracy z uczniem znacznie ograniczone — mówi wyraźnie zmartwiona dyrektorka, pani **Lucyna Woch**. Jest to uderzenie przede wszystkim w ucznia, ale także i w nauczyciela. W nowym roku szkolnym likwidacja grup spowoduje, że będzie około 100 godzin lekcyjnych mniej dla nauczycieli języków obcych, chemii i fizyki. Sporo osób będzie pracowało w niepełnym wymiarze godzin, a kilka czeka zwolnienie — wyjaśnia pani dyrektor.

Każdego roku władze oświatowe czymś nas zaskakują. W związku ze zwiększeniem naboru do liceów pracujemy w zatłoczonych klasach — szkoła obliczona jest na 500 uczniów, a ma ich około 700, zamiast planowanych 15 oddziałów jest 21.

W grudniu ub.r. kuratorium — biorąc pod uwagę naszą kadrę językową — zaproponowało utworzenie w szkole eksperymentalnej klasy z obcym językiem wykładowym. Jesteśmy przygotowani do wykładania w obcych językach czterech przedmiotów, ale w związku ze zmianą sytuacji nie wiadomo czy klasa taka powstanie. Jeśli nie, to uczniowie i rodzice będą mieli żal, że zostali wprowadzeni w błąd.

Nauczyciele liceum czują się zawiedzeni i jednocześnie bezradni. Są już zmęczeni myśleniem o tym, co będzie jeśli rzeczywiście dojdzie do tych skrajnych cięć.

Jak uczyć efektywnie języka w 30—40 osobowej klasie? — Nie będzie to możliwe — twierdzi **Jolanta Kamińska**, która od 15 lat uczy języka francuskiego. W zatłoczonej klasie — o czym wszyscy wiedzą — bardzo trudne jest przeprowadzenie tak ważnych ćwiczeń praktycznych, np. rozmaitych scenek z życia, w których aktywnie powinni uczestniczyć wszyscy uczniowie. Wygląda na to, że będziemy zmuszeni do powrotu do metod gramatyczno-tłumaczeniowych, które pozwalają — i to w przypadku szybko uczących się dzieci — jedynie na bierne opanowanie języka. Najtrudniejsze jest przełamanie w uczniu blokady w mówieniu, a jest to możliwe jedynie w małych grupach, kiedy można więcej czasu poświęcić poszczególnemu dziecku.

Brak podziału na grupy i tym samym obniżenie poziomu nauczania negatywnie odbije się również na dobrze rozwijającej się wymianie zagranicznej, która przynosi duże korzyści naszej młodzieży — uzupełnia **Elżbieta Ławniczak**, z 20-letnim stażem pracy. Ci nauczyciele, którzy pozostaną, nie udźwigną tego wszystkiego, co było budowane przez kilka lat. Zwiększenie liczebności oddziałów może spowodować wzrost chorób gardła. Kiedy uczyłam w szkole podstawowej języka francuskiego, pięć razy do roku traciłam głos — martwi się pani Ławniczak.

— Połowa z nas będzie na choro-

bowym z powodu utraty głosu — potwierdza to anglistka **Urszula Sinter-Ożug**. Podczas 15 lat pracy kilkakrotnie zdarzało jej się nie mówić przez dwa tygodnie.

Podział na grupy umożliwia uczenie w dwóch poziomach, co daje szansę każdemu uczniowi. Dzieci uczą się przecież w różnym tempie, poza tym jedno zaczyna od zera, inne już z pewną znajomością języka. — Tylko w grupach możliwe jest dotarcie do wszystkich uczniów, i tych słabych, i tych nieśmiałych — przypominają. W klasie jest czasem niesamowity rozdźwięk pomiędzy uczniem bardzo dobrym i słabym, i ten ostatni bardzo dużo w takiej sytuacji traci. W grupie można zindywidualizować naukę i to przynosi efekty. Młodzież na ogół chętnie uczy się języka angielskiego,

zalekcyjne itp. Nic dziwnego, że w tej sytuacji funkcję szkoły przejmują odpłatne kursy przygotowawcze na uczelnie — co obserwuję z ogromnym niepokojem.

Nauczyciel chemii, **Włodzimierz Wojski**, który będzie musiał poszukać sobie godzin w innej szkole, twierdzi, że jeśli tak dalej pójdzie, to za rok będą klasy 60-osobowe, a lekcje organizowane w auli w formie wykładów. A przecież szkoła ma dać uczniowi nie tylko podstawy teoretyczne, ale zachęcić do poznawania danego przedmiotu, do kształtowania zainteresowań.

Pan Włodzimierz marzył o tym, aby uczyć w „Marynce”. Kiedy została reaktywowana, porzucił dla niej uczelnię. Sporo swojego czasu poświęca uczniom — opiekuje się m.in. pro-

nież szkół. I my nie mamy alternatywy — musimy wybić się ponad przeciętność, do czego zobowiązuje nas choćby piękna tradycja szkoły. Nie możemy również zawiązać ogromnych oczekiwań Stowarzyszenia Wychowanków i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum św. Marii Magdaleny, dzięki któremu placówka, po 40 latach, została ponownie otwarta. Nie było łatwo — zaczęliśmy od zera. Brakuje wielu rzeczy, w tym pomocy dydaktycznych. Ciągłe musimy wyciągać rękę po pieniądze i oczyścić — jak inne placówki — próbujemy zarabiać wynajmując aulę, część terenu szkolnego itp. Egzystencja liceum stałaby jednak pod znakiem zapytania, gdyby nie ogromna pomoc rodziców. To dzięki nim powstała pracownia komputerowa, pomalowano ściany, wycięto podłogi. Kuratorium nie dało na to ani złotówki. Rodzice zażyli sobie również, aby w toaletach były jednorazowe ręczniki, mydło w płynie i papier toaletowy.

Kuratorium wciąż rozkłada ręce, że nie ma pieniędzy — wyjaśnia wicedyrektor **Jerzy Sokół**. A co by było, gdybyśmy i my, dyrektorzy i nauczyciele również tylko rozkładali ręce? Irytuje mnie, kiedy oszczędnych dyrektorów karze się odmową pomocy finansowej — bo i tak sobie poradzą. Tymczasem podobno sporo złotych marnuje się na dystrybucję budżetu oświaty. Dlaczego nie można dać tych pieniędzy bezpośrednio do ręki dyrektorowi, aby nie musiał przepłacać kupując np. węgiel w grudniu i na dodatek za pożyczkę pieniędzy?

Pan dyrektor uważa, że dalej na oświacie zaoszczędzić się nie da, a najnowsza propozycja resortu spowoduje większe straty niż zyski — nauczycielom mianowanym, którzy będą zwalniani i tak trzeba płacić pensje. Obawia się, że taka polityka doprowadzi do tego, że ze szkół odejdą wartościowi pedagodzy, a będą w niej pracować ci, którzy wybiorą ją jako mniejsze zło.

Nauczyciele „Marynki” nie zamierzają strajkować, ponieważ szkoła nie jest odpowiednim ku temu miejscem. Natomiast bardzo chcieliby, aby społeczeństwo zareagowało żywiej na to, co się dzieje w oświacie, a tworzące się organizacje rodziców stały się zaczynem oddolnego, obywatelskiego ruchu na rzecz szkoły.

Udało nam się zebrać w tej szkole wspaniałe grono ludzi — mówi z satysfakcją pani dyrektor — które zdaje sobie sprawę z tego, że żyjemy w czasach rynku, że dotyczy to rów-

IZA KUJAWSKA

Historia Gimnazjum i Liceum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, które przez kilkadziesiąt lat swojego istnienia uchodziło za jedną z najlepszych szkół w Polsce, zaczyna się w 1303 r. Trzy wieki później zostało przekształcone w Kolegium Jezuitów. W 1611 r. król Zygmunt III nadał mu przywileje szkoły akademickiej, ale po likwidacji Zakonu Jezuitów w 1873 r. istniało jako szkoła wydzielona. Pod zaborem pruskim określano ją mianem „Gymnasium ad Sacram Mariam Magdalenam”, gdyż była położona przy kościele św. Marii Magdaleny.

W połowie XIX wieku zostało ulokowane w nowym gmachu przy placu Bernardyńskim, gdzie mieści się również obecnie.

W 1950 r. ówczesne władze przerwały życie szkoły na 40 lat. Próby jej przywrócenia w tym czasie były bezskuteczne. Dopiero w 1990 r. dzięki staraniom Stowarzyszenia Wychowanków została reaktywowana. W Poznaniu jest wiele ulic noszących imię wybitnych absolwentów i profesorów tej zasłużonej dla polskiej oświaty placówki.

OD CZELADNIKA DO ŻAKA

Popularne Zetdezety, czyli Zakłady Doskonalenia Zawodowego to jedna z najstarszych organizacji oświatowych w kraju. Od prawie 120 lat bliskie są ich związki zarówno z gospodarką, jak i potrzebami edukacyjnymi społeczeństwa. Ostatnie 4 lata ich działalności obfitowały w wydarzenia dramatyczne, które na szczęście mają już poza sobą. Zaś plany na przyszłość są ambitne — na miarę potrzeb i możliwości.

Po roku 1989 Zakłady Doskonalenia Zawodowego utraciły stałego partnera, od którego w znacznym stopniu zależała ich egzystencja. Państwowe zakłady pracy borykając się z wieloma trudnościami przestały bowiem korzystać z ich usług. Również wskutek zubożenia społeczeństwa zmalało zainteresowanie ofertą szkoleniową prowadzoną przez Zetdezety. W tej trudnej sytuacji Związek (który działa na podstawie ustawy Prawo o stowarzyszeniach z 1989 roku) nie zmienił swego charakteru i zgodnie z tradycją w dalszym ciągu prowadzi różnego rodzaju kursy i szkolenia.

W minionej kadencji skorzystało z nich około 1,2 mln osób, przy czym największym powodzeniem cieszyły się kursy doskonalące. Warto zaznaczyć, iż w Zetdezetach każdego roku prawie 30 proc. ogółu bezrobotnych, kierowanych przez rejonowe urzędy pracy, zdobywa nowy zawód. W minionej kadencji było ich około 76 tysięcy. Związek nie zapomina również

o osobach niepełnosprawnych. Tylko w roku ubiegłym przeszkolił ich około 1500 (dla porównania w 1993 r. — 900).

Zgodnie ze światowymi tendencjami w kształceniu kursowym ZDZ opracowały 27 modułowych programów nauczania. Między innymi do takich branż, jak: budowlana, gastronomiczna, krwiewictwo i agroturystyka. Opracowano także programy kursów uzupełniających szkolenia zawodowe: języki specjalistyczne oraz aktywizacji zawodowej bezrobotnych. Nowością na rynku edukacyjnym jest cykl warsztatów z zakresu marketingu oświatowego.

Szkoły zawodowe prowadziła Zetdezety od 1961 r. Początkowo było ich 54 i uczęszczało do nich około 8300 młodych ludzi. W roku ubiegłym za placówek oświatowych funkcjonowało już 189, zaś liczba ich uczniów wynosiła około 18 tysięcy. Tak znaczący wzrost był możliwy dzięki uruchomieniu wielu szkół średnich i policealnych. Warto dodać, iż Związek ma także jedną uczelnię — Śląską Wyższą Szkołę Zarządzania, w której w systemie studentarnym i zaocznym studiuje 700 studentów.

Dynamiczny rozwój szkolnictwa umożliwiła nowa ustawa o systemie oświaty, dopuszczająca funkcjonowanie placówek niepublicznych. Obecnie uczy się w nich 56 proc. ogółu młodzieży kształcącej się w szkołach Zetdezetów.

Największe zainteresowanie wzbud-

dzały zawody mechaniczne, następnie odzieżowe, elektryczno-elektroniczne, fryzjersko-kosmetyczne, ekonomiczno-handlowe, gastronomiczne. W sumie, w bieżącym roku zetdezetowskie szkoły oferowały uczniom kształcenie w 61 zawodach i specjalnościach. Nawet w takich, które nie są ujęte w żadnej oficjalnej klasyfikacji zawodowej, lecz jak pokazuje życie, istnieją na nie zapotrzebowanie w środowiskach lokalnych.

Jeśli efekty dydaktyczne szkół ZDZ mierzyć wskaźnikiem promowanych uczniów, to są one dobre. Niepokoja jednak to, iż wielu młodych ludzi rezygnuje z nauki w ciągu roku — w szkołach niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych wskaźnik ten wynosi 7,5 proc., w szkołach publicznych 6,1, a w szkołach niepublicznych aż 22 proc.

Absolwenci szkół podstawowych, którzy z różnych powodów nie zamierzają kontynuować nauki w szkołach średnich mogą skorzystać z 3-letnich kursów. Przygotowują one do egzaminów czeladniczych i pracy w rzemiośle. I tym samym pozwalają na uruchomienie własnego przedsiębiorstwa. W ciągu minionych 4 lat tego rodzaju kursy ukończyło około 19 tys. młodzieży i prawie 90 proc. z niej uzyskało tytuł czeladnika. W Zetdezetach pamięta się również o tym, że nie samą nauką uczeń żyje i dlatego, mimo trudności finansowych, w podległych placówkach nie zrezygnowano z działalności pozalekcyjnej.

Efekty dydaktyczne i wychowawcze w zetdezetowskich szkołach — tak zresztą jak we wszystkich — możliwe są dzięki pełnej poświęceniu pracy nauczycieli, z których 92 proc. posiada wykształcenie wyższe. Ogromna w tym zasługa także instruktorów, legitymują się oni kształceniem na poziomie średnim oraz zasadniczym zawodowym, jednak w swoim zawodzie są mistrzami. Zdecydowana większość z nich, bo aż 93 proc. posiada także przygotowanie pedagogiczne do pracy z młodzieżą.

Praktyczną naukę, z którą kuratorzyne szkoły mają wiele problemów. Zetdezety prowadzą w 12 warsztatach na terenie całego kraju. Na początku lat 90. było ich nieco więcej — 148 i zajmowały łączną powierzchnię ponad 35 tysięcy m². Spojrzenie bardziej gospodarskim okiem zarówno na bazę służącą do nauki praktycznej, jak i na to, co produkują warsztaty szkolne, doprowadziło do działań restrukturyzacyjnych. Mają one charakter ciągły, a ich efekty zobaczyć można między innymi na licznych imprezach targowo-wystawienniczych, na których stoiska Zetdezetów przyciągają uwagę zwiedzających. Wszystko to sprawia, iż związkowe warsztaty, także w dzisiejszych czasach, dobrze kooperują z przemysłem stoczniowym, górnictwem, kolejnictwem. A lista współpracujących z nimi zakładów pracy i przedsiębiorstw jest bardzo długa. Znaleźć na niej można także firmy niemieckie, dla których są już sprawdzonym partnerem.

W kwietniu tego roku Krajowa Rada Związku funkcję prezesa Zarządu Głównego na okres nowej kadencji ponownie powierzyła **Andrzeji Piatłowi**.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Jedna lekcja trwa 30 minut, druga 60. W zależności od potrzeb. Dzwonek nie przerywa polskiego w połowie zdania, ani matematyki tuż przed podaniem końcowego wyniku obliczenia. Bo tu nie ma dzwonka. Nie ma też stresu przed lekcjami, że można dostać dwóję lub jedynkę, bo nie ma stopni. Oceny dokonuje się w sposób opisowy, biorąc pod uwagę zaangażowanie ucznia, a nie tylko opanowanie wiadomości.

BEZ STRESU

To nie jest szkoła na wyspie Utopii. Istnieje naprawdę w Staszowie woj. kieleckie. Na razie jedna klasa — III d, w Szkole Podstawowej nr 2. Dziewiętnastoletni maluchów uczy się według programu autorskiego, ich wychowawcy **Marka Poniewierki**. Nie ma dla nich taryfy ulgowej. Muszą opanowywać te same wiadomości i wykazać się tymi samymi umiejętnościami, co ich rówieśnicy w innych klasach. I nie tylko tymi. Mają sporo zajęć dodatkowych: angielski, informatykę, pływanie, grę na flecie i pianinie, rytmikę. Mają też bardzo dużo wycieczek, zajęć plenerowych.

Pomysł zrodził się parę lat temu. W 1989 r., gdy zrezygnowano z narzucania jednego sztywnego programu nauczania. Nauczyciele zyskali możliwość przygotowania własnych projektów uwzględniających potrzeby konkretnej szkoły, zachowujących obowiązujące minima. Modne stały się różne programy autorskie.

W województwie tarnobrzskim pierwszą klasę autorską utworzono w Szkole Podstawowej nr 2 w Tarnobrzegu. Nauczyciele metodycy z innych szkół pilnie śledzili doświadczenia kolegów. Coraz częściej też w czasopiśmie fachowych znajdowali informacje o innowacjach w szkołach całego kraju. W Łodzi **Wiesława i Bogusław Śliwerscy** zaproponowali

kształcenie bezstresowe.

Bez stopni, w systemie blokowym. W staszowskiej „dwójce” podchwycyła tę myśl. **Bronisława Morawska**, doradca metodyczny nauczania początkowego, nawiązała kontakt z Łodzią. Marek Poniewierka, nauczyciel klas I—III, postanowił wziąć na siebie odpowiedzialność za przygotowanie i realizację eksperymentalnego programu.

Zgoda kuratorium, ministerstwa i można ruszać. Najpierw ogłoszenia w „zerówkach”, że będzie tworzona

klasa innowacyjna, informacje o podstawowych założeniach programowych, propozycje dodatkowych zajęć. Pierwsze zebranie z rodzicami na początku wakacji 1992 r. Zainteresowanie duże. Jeszcze nie trzeba się decydować na zapisanie dziecka do tej klasy. Za miesiąc będzie drugie spotkanie. Przez ten czas można się zastanowić, przeliczyć koszty. Bo na pewno będą one większe niż w innych klasach. Trzeba zapłacić za basen, dojazd do niego, za angielski, informatykę, rytmikę. 150 tys. zł co miesiąc (teraz 22 zł).

— Na drugim zebraniu było nas nieco mniej niż na początku — mówi **Jolanta Wójcik**, matka. — Ale wszyscy już zdecydowani. Wiedzieliśmy, że musimy się zaangażować w kształcenie naszych dzieci. Nie tylko finansowo. Zostaliśmy poinformowani o planowanych zajęciach poza szkołą i konieczności pomocy nauczycielowi w ich realizacji, o częstych wyjazdach, licznych spotkaniach, przygotowywaniu pomocy dydaktycznych, wyposażeniu sali lekcyjnej. Zaakceptowaliśmy to. I myślę, że dzisiaj nikt nie żałuje swojej decyzji.

Nie tylko dla elity

W Staszowie nie ma szkoły prywatnej ani społecznej. Ale jest możliwość korzystania z różnych płatnych form uzupełniania nauki szkolnej. Zajęcia indywidualne sporo jednak kosztują i nie wszystkich na to stać. Za naukę w klasie III d też trzeba płacić. Za tę dodatkową naukę. Ale opłaty są nieporównywalne. Korzyści też. Bo tu się stawia na wszechstronny rozwój, na połączenie wiedzy i umiejętności. Stąd zamiast tradycyjnych klasówek, sprawdzianów, tworzy się sytuacje, w których praktycznie trzeba zastosować zdobyte wcześniej wiadomości teoretyczne.

Ot, np. obóz skautingowy w Zakopanem. Zwiedzanie zabytków Krakowa, wędrowki po górach. A potem wszystko trzeba opisać w liście do rodziców, dziadków. Codziennie. Czy trzeba lepszego sprawdzianu? Język polski, historia, geografia, przyroda, wszystko w jednym. Na dodatek jeszcze angielski. Na dzień dobry i dobranoc. I na cały dzień. Nazywanie wszystkiego co widać dookoła, rozmowy.

„Dziecko ma wrodzony zapał do uczenia się. Sukcesy w tej dziedzinie są dla niego źródłem satysfakcji. Prawa do sukcesu — na miarę osobistych możliwości — odmawia dziecku dotychczasowy system oceniania. Nie uwzględnia on różnic w zdolnościach i możliwościach poszczególnych uczniów stosując wobec wszystkich jednakowe kryteria i miary. Pozbawiając uczniów słabszych szans na pełnowartościowy sukces, niszczy ich aspiracje, powoduje, że przestają się interesować szkołą, przenosząc swoją aktywność poza jej mury. Do wyeliminowania tych negatywnych skutków przyczynić się może zastąpienie ocen cyfrowych oceną opisową, słowną i innymi formami dowartościowującymi wysiłek, aktywność dziecka, wkład pracy, a nie tylko jakość uzyskiwanego efektu” — napisał w projekcie programu autorskiego Marek Poniewierski. Założenie to realizuje drugi rok.

Klasa I była wstępem do innowacji, przygotowaniem do zmiany systemu. Wszystkie zajęcia dodatkowe już się odbyły, ale na koniec roku uczniowie otrzymali świadectwa takie same, jak ich koledzy w równoległych klasach. W ubiegłym roku było już inaczej. Zamiast stosowania 6-stopniowej skali ocen dzieci były nagradzane słoneczkami. Był to pewnego rodzaju konkurs. Za wykonanie zadania każdy dostawał żeton. Gdy zbierało się ich pięć, nauczyciel zamieniał je na promyk słoneczka na tablicy. Oczywiście wszyscy chcieli ich mieć jak najwięcej. Teraz słoneczek już nie ma, są punkty. A na koniec semestru i roku

oceny opisowe.

Karolina Kusza na zakończenie II klasy otrzymała taką: „Uczennica pilna i zdolna. Z dużą uwagą i aktywnością uczestniczy w zajęciach. Czyta płynnie, poprawnie, z właściwą intonacją. Należy do uczniów najczęściej korzystających z biblioteki szkolnej. Piszze starannie i poprawnie pod względem ortograficznym. Wypowiada się w sposób precyzyjny i rzeczowy. Świetnie opanowała materiał programowy z matematyki uzyskując wysokie wyniki z testów podsumowujących poszczególne działy materiału. Przy rozwiązywaniu problemów matematycznych wyróżnia się pomysłowością i inicjatywą. Posiada duży zasób wiedzy o środowisku społeczno-przyrodniczym. Z dużym zaangażowaniem uczestniczy w zajęciach muzyczno-tanecznych. Pięknie gra na flecie. Prace uczennicy z plastyki i techniki odznaczają się starannością i dokładnością wykonania”.

Ocena jest końcowym efektem całego systemu. W tradycyjnym jest ona standaryzowana według przyjętej skali. Tu polega na słownym przedstawieniu plusów i minusów. Zwolennicy twierdzą, że jest pełniejsza, traktująca ucznia bardzo indywidualnie. Przeciwnicy dostrzegają w niej upadek dotychczasowych osiągnięć pedagogów i metody-

ków, cofanie się do tego, co było zanim został wypracowany w miarę obiektywny i prosty sposób oceniania. Ich zdaniem opinia o rozwoju uczniów jest tylko informacją dla nauczyciela pracującego z nim. Zadaniem tego nauczyciela jest przetransponowanie oceny opisowej na ogólnie przyjętą skalę cyfrową.

Doświadczenia

Pierwsze wzmianki o szkole bez ocen pojawiły się w rozważaniach zachodnioniemieckiego humanisty Friedricha Wolfa. „Biada szkole, która po to, aby uczyć, musi uciekać się do oceniania” — pisał. W wielu krajach powstały więc szkoły alternatywne. Znane są niemieckie szkoły Waldorfa, Montessori, Gievenbeck, rządzące się własną filozofią i wynikającą z niej metodyką, w której najważniejsze jest wspieranie naturalnego rozwoju dziecka, wyzwalanie jego aktywności. Modele duński, szwajcarski, szwedzki, angielski też zakładały maksymalne wykorzystanie w procesie nauczania naturalnych zdolności i predyspozycji uczniów, ich samorealizację.

W Polsce pierwszy program alternatywny, bez tradycyjnych ocen w klasach I do III, wprowadziła w latach 80. w wiejskiej szkole w Siołkowie **Helena Rodak**. W 1990 r. podobny eksperyment zapoczątkowali **Wiesława i Bogusław Śliwerscy** w Szkole Podstawowej nr 37 w Łodzi. Ich zdaniem oceny niszczą pozytywne więzi pomiędzy nauczycielami a ich uczniami poprzez uruchamianie mechanizmu stresowego, lęku, niepokoju i braku zaufania. Niszczą wewnętrzną motywację dzieci do uczenia się, stając się celem, a nie środkiem. Zmuszają nauczycieli do negatywnego wartościowania dziecięcych kryzysów, niepowodzeń, słabości. Spada przez to chęć i radość uczenia się, pojawiają się kompleksy niższości, poczucie bezradności. Wyeliminowanie ocen może temu wszystkiemu zapobiec.

Pozytywne doświadczenia pierwszych eksperymentów zachęciły do podejmowania prób kształcenia alternatywnego innych. Szkoły takie powstały m.in. w Gdańsku, Poznaniu, Lublinie. Na warszawskiej Woli jest szkoła realizująca zasady pedagogiki steinerowskiej. Nie ma tam dyrektora, nie stawia się stopni, uczniowie nie korzystają z podręczników. Podobna placówka jest w Olsztynie. Nauczyciele sami układają programy, prowadzą wszystkie przedmioty w jednej klasie, z wyłączeniem języków obcych i religii, zamiast tradycyjnych ocen sporządzają opisową charakterystykę każdego ucznia.

★

Która idea jest lepsza? Szkoły tradycyjnej, której wielu uczniów się boi, z której ucieka, czy szkoły alternatywnej, która zmusza do większego wysiłku, ale i daje większe możliwości rozwoju? Czy doświadczenia tej ostatniej będą wykorzystywane w ogólnie obowiązującym modelu kształcenia? Czy pluralizm edukacyjny jest zaletą czy wadą?

Trudno o jednoznaczną odpowiedź na te pytania. Bo każdy system ma plusy i minusy. Tak jak każdy człowiek ma zalety i wady. Dobrze, jeśli pierwszych jest więcej. I dobrze też, że tak jak można dobierać przyjaciół, znajomych, można też wybierać model kształcenia. Na razie w naszym środowisku wybór ten jest niewielki. Ale chyba można liczyć na to, że z każdym rokiem będzie większy.

JOLANTA KĘPA

II OLIMPIADA INFORMATYCZNA

W roku szkolnym 1994/1995 odbyła się II Olimpiada Informatyczna powołana rok temu przez Instytut Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego, zgodnie z zarządzeniem Ministra Edukacji Narodowej.

Celem Olimpiady Informatycznej jest stworzenie motywacji dla zainteresowania nauczycieli i uczniów nowymi metodami informatyki, kształtowanie umiejętności samodzielnego zdobywania i rozszerzania wiedzy informatycznej, stworzenie młodzieży możliwości szlachetnego współzawodnictwa, a nauczycielom — warunków do twórczej pracy z młodzieżą, rozszerzenie współdziałania nauczycieli akademickich z nauczycielami szkół w kształtowaniu młodzieży uzdolnionej oraz wyłonienie polskiej ekipy na Międzynarodową Olimpiadę Informatyczną.

Tegoroczną olimpiadę poprzedziły trzy istotne osiągnięcia. Reprezentacja Polski na VI Międzynarodowej Olimpiadzie Informatycznej w Sztokholmie uzyskała w gronie 49 krajów znacznie lepsze wyniki niż w poprzednich latach: medal srebrny i 3 medale brązowe. Latem zeszłego roku, bezpośrednio po zakończeniu zawodów I Olimpiady ukazała się obszerna publikacja zawierająca sprawozdanie z przebiegu zawodów, teksty wszystkich zadań konkursowych (w tym również zawodów międzynarodowych) wraz z rozwiązaniami autorów zadań i omówieniem rozwiązań uczniowskich. Trudno przecenić rolę tej publikacji dla rozwoju młodych informatyków. Olimpiada rozwinęła swój zasięg. Zawody II stopnia zostały przeprowadzone w trzech okręgach: w Toruniu, Warszawie i we Wrocławiu, dając możliwość udziału w tych zawodach znacznie większej liczbie uczniów.

Olimpiada jest trójstopniowa. Integralną częścią rozwiązania każdego zadania jest program napisany w języku programowania wysokiego poziomu dla komputera zgodnego z IBM PC. Zadania zawodów I stopnia zostały rozwiązane do wszystkich szkół średnich w Polsce. Rozwiązania na-

desłało 508 uczniów z całego kraju, w tym 4 uczniów ze szkół podstawowych. Zawody II i III stopnia polegały na rozwiązaniu czterech zadań w ciągu dwóch pięciogodzinnych sesji przeprowadzonych w różnych dniach w warunkach kontrolowanej samodzielności. Odbyły się w trzech okręgach. Zakwalifikowało się 102 uczniów, w tym dwóch uczniów ze szkół podstawowych. W zawodach III stopnia, które odbyły się w Warszawie 3—7 kwietnia w siedzibie Komitetu Głównego Olimpiady w Ośrodku Edukacji Informatycznej i Zastosowań Komputerów (OEIIZK) wzięło udział 46 uczniów.

Komitet Główny Olimpiady Informatycznej przyznał tytuły laureatów II Olimpiady Informatycznej 15 uczniom. Trzem przyznano pierwsze miejsce, trzem — drugie miejsce i dziewięciu znalazło się na trzecim miejscu. Przyznano również 7 wyróżnień. Czterech pierwszych laureatów, w kolejności liczby uzyskanych punktów (uczniowie, którzy znaleźli się na drugim i trzecim miejscu uzyskali identyczną liczbę punktów), zostało powołanych do reprezentacji Polski na tegoroczne zawody międzynarodowe. Są to: Marcin Sawicki z II LO im. S. Batorego w Warszawie, Jakub Pawiewicz z III LO im. Marynarki Wojennej RP w Gdyni, Piotr Zieliński z VIII LO im. A. Mickiewicza w Poznaniu i Mikołaj Gawron z I LO im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu. Laureaci i finaliści otrzymali nagrody rzeczowe (komputery, drukarki, dyskiety i książki) ufundowane przez firmy Optimus S.A., Ogólnopolską Fundację Edukacji Komputerowej, Peryt, IBM Polska, Wydawnictwa Naukowe PWN oraz przez MEN i OEIIZK.

Najlepsi zawodnicy Olimpiady mogą być zwolnieni z egzaminu dojrzałości z przedmiotu informatyka i z egzaminów wstępnych do wielu szkół wyższych.

Komitet Główny przyznał również nagrody pieniężne nauczycielom — opiekunom laureatów II Olimpiady i wystąpił do Ministerstwa Edukacji Narodowej z wnioskiem o przyznanie nagrody pracownikom komputerowej III LO im. Marynarki Wojennej RP w Gdyni, których uczniami było 5 finalistów II Olimpiady.

Materiały z II Olimpiady Informatycznej ukażą się w druku przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

KONKURS MŁODYCH NAUKOWCÓW

Przedstawiciele Polski wezmą w tym roku po raz pierwszy udział w Konkursie Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej. Konkurs ten, organizowany od 1989 roku, odbywa się corocznie w innym kraju Wspólnoty Europejskiej. Tegoroczny, siódmy z kolei, odbędzie się w Newcastle, Wielka Brytania, w dniach od 11 do 13 września.

MŁODZIEŻOWY NOBEL

W wyniku dość skomplikowanych eliminacji wytypowane zostały trzy prace do reprezentowania naszego kraju w finałach powyższego konkursu: 1) „Zmienność populacyjna i międzypopulacyjna pająka jaskiniowego w wybranych jaskiniach Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej”, Krzysztofa Gończowskiego, ucznia IV klasy II Liceum Ogólnokształcącego im. króla Jana III Sobieskiego w Krakowie; 2) „Siła zbioru” Marcina Kowalczyka, ucznia III klasy V Liceum Ogólnokształcącego im. J. Poniatowskiego w Warszawie i Marcina Sawickiego, ucznia III klasy II Liceum Ogólnokształcącego im. S. Batorego w Warszawie; 3) „Oddziaływanie magnetyczne w cienkich warstwach” Michała Rewieńskiego, studenta I roku Wydziału Elektroniki Politechniki Gdańskiej.

Prawo udziału w Konkursie Prac Młodych Naukowców uzyskała Polska dzięki przyjęciu do Unii Europejskiej. Minister edukacji narodowej powołał w grudniu ubiegłego roku — w porozumieniu z Komitetem Badań Naukowych — Polski Komitet Konkursu, na czele którego stanął prof. **Janusz Haman**, prezes Polskiej Fundacji Upowszechniania Nauki.

Komitet ten, złożony z naukowców reprezentujących różne dziedziny wiedzy, opracował regulamin eliminacji ogólnopolskich, uwzględniający wymogi organizatorów Konkursu Unii Europejskiej. Na konkursie mogły być zgłoszone oryginalne prace naukowe z: astronomii, biologii, chemii, ekologii, fizyki, geografii i nauk o Ziemi, informatyki, matematyki, techniki lub dziedzin pokrewnych.

Prace nie mogły mieć więcej niż trzech autorów. W konkursie mogli uczestniczyć uczniowie szkół

średnich i studenci pierwszego roku studiów, żaden z autorów nie może mieć mniej niż 15 lat i nie więcej niż 21. Ponadto autorzy prac muszą się wykazać dobrą znajomością jednego z oficjalnych języków Unii Europejskiej.

Ze względu na konieczność wyłonienia w tym roku prac wyjątkowo w krótkim terminie, Polski Komitet Konkursu postanowił dopuścić do eliminacji tylko „prace nagrodzone lub wyróżnione w jednym z konkursów organizowanych w Polsce (np. w Konkursie Prac Uczniowskich z Fizyki, Olimpiadzie Biologicznej itp.); opublikowane lub przyjęte do druku w czasopiśmie naukowym oraz poleczone przez instytucję opiekującą się wybitnie uzdolnionymi”. Organizacją eliminacji zajął się Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci.

Termin nadsyłania prac minął 15 marca br. Ostatecznie wpłynęło 70 prac (najwięcej z biologii — 26) z 24 województw (najwięcej z gdańskiego — 11). Autorami 56 prac byli uczniowie liceów, 6 — uczniowie technik, 8 — studenci I roku. W eliminacjach uczestniczyło łącznie 87 osób.

MŁODZIEŻOWY NOBEL

Do finałów jury zakwalifikowało 9 prac: z astronomii — 1, biologii — 3, fizyki — 3, matematyki — 2. Prace te zostały zaprezentowane na specjalnej wystawie w Instytucie Fizyki PAN w Warszawie w kwietniu br.

Cele, jakie przyświecają organizatorom Konkursu Młodych Naukowców Unii Europejskiej są proste. Ma on „zachęcić młodych ludzi do pracy w nauce i technice”. Jednak sytuacja, w której zrodziła się idea konkursu, była dość złożona. Okazuje się, że nie tylko w Polsce, lecz także na Zachodzie ranga nauki spada. Powodem zasadniczym jest brak zrozumienia w społeczeństwie dla znaczenia nauki w rozwoju cywilizacji. Brak ten tłumaczy się u nas trudnościami materialnymi. Natomiast w krajach zachodnich, które przecież mają dosyć pieniędzy, stanem świadomości tzw. szerokiego elektoratu. Zatem konkurs spełnia rolę również popularyzatorską.

Organizatorzy uczynili wiele dla podniesienia rangi konkursu. Do jury zapraszają znanych i wybitnych naukowców. Fundują też wysokie nagrody. W tym roku trzy pierwsze wyniosą po 5000 ECU (ok. 140 mln starych złotych), trzy drugie po 3000 ECU (ok. 85 mln zł) i sześć trzecich po 1500 ECU (42,5 mln zł). Jeden z autorów otrzyma również zaproszenie na ceremonię wręczenia nagród Nobla w Sztokholmie.

Nasz kraj dzięki udziałowi w tym konkursie może również wiele zyskać. Młodzi Polacy otrzymują szansę sprawdzenia się w rywalizacji opartej na zupełnie innych zasadach niż popularne u nas olimpiady przedmiotowe. Różnice są dość istotne.

Na olimpiadzie uczestnik musi rozwiązać podane mu zadanie w określonym czasie. Natomiast w konkursie młodych naukowców oceniane są prace wykonane wcześniej w okresie dowolnym. Tematyka jest również dowolna. O wyborze decyduje sam autor, byleby tylko w pełni rozwiązał wybrany przez siebie problem naukowy.

Jakie to mogą być problemy? W styczniowym numerze „Wiedzy i Życia” prof. Jan Mostowski przedstawił prace zwycięzców ostatniego, VI Konkursu Młodych Naukowców, który odbył się w Luksemburgu w dniach 26—28 września 1994 roku. I tak, „Eike Lau (Niemcy) podał nowy konstruktywny dowód twierdzenia dotyczącego deterministycznego chaosu. W tym celu rozwinął teorię wewnętrznych adresów w zbiorze Mandelbrota. Teoria ta rzuca nowe spojrzenie na strukturę tego zbioru. Jane Feehan (Irlandia) przez dwa lata badała przystosowanie do szczególnych warunków życia gąsienic jednego z gatunków owadów. Samuel Schaefer (Szwajcaria) zaprojektował i zbudował kosmiczne działo plazmowe dostosowane do toroidalnej geometrii termojądrowych reaktorów. Program antywirusowy przedstawiony przez Hesrika Stroema (Norwegia) był profesjonalną, dopracowaną aplikacją komputerową, sprzedawaną na całym świecie”.

Zatem prace konkursowe muszą mieć charakter twórczy i odznaczać się oryginalnością. Rodzi się więc pytanie, czy młodych Polaków stać na tak duży wysiłek intelektualny i czy mają oni warunki do prowadzenia badań, zwłaszcza uczniowie szkół średnich.

— Gdyby szkoła mi nie pomogła, to nie byłbym w stanie przeprowadzić swoich badań — stwierdził **Krzysztof Gończowski**, jeden ze zwycięzców polskich eliminacji. — Po pierwsze, wystąpiła w moim imieniu do Zarządu Jurajskiego Parku Krajobrazowego z prośbą o pozwolenie na przeprowadzenie badań w jaskiniach Jury. Następnie korzystałem ze sprzętu szkolnego — mikroskopu i komputera. Choć na pomysł przeprowadzenia badań zmienności populacyjnej i międzypopulacyjnej pająka jaskiniowego sam wpadłem, to jednak bez pomocy mojej nauczycielki biologii, pani mgr **Renaty Rogoza**, pracy bym nie napisał. Po prostu nie miałem pojęcia, jak się pisze takie rozprawy naukowe. Oczywiście, zacząłem od zebrania okazów i zrobienia preparatów. Następnie dokonałem różnego rodzaju pomiarów i wyniki wprowadziłem do komputera, który posłużył mi do przeprowadzenia analizy graficznej danych. Nad tym wszystkim czuwała moja nauczycielka, była konsultantem naukowym.

Warto dodać, że **Krzysztof Gończowski** uczęszcza do II LO w Krakowie, placówki, która należy do Towarzystwa Szkół Twórczych.

WITOLD SALAŃSKI

CZYTELNICY Maja GŁOS

CO CIESZY

W Przemysłu odwiedziłem Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego, w którym przed 30 laty przeprowadziłem badania dotyczące techniki uczenia się. Tym razem uczniom klasy IV d zadałem następujące pytania: Co najbardziej cię cieszy? Czego najbardziej się boisz? Jak postrzegasz biednych i bogatych w swoim otoczeniu? Kim pragniesz być i dlaczego?

Oto niektóre odpowiedzi badanych. „Najbardziej cieszę się z tego, że mam wspaniałych rodziców, którzy służą mi radą i pomagają wierzyć w siebie”. „Cieszy mnie to, że mam kilku prawdziwych przyjaciół, na których mogę liczyć i nigdy się na nich nie zawiodłam”. „Cieszę się, gdy jestem doceniana w szkole przez rówieśników, a w domu przez rodziców”. „Najbardziej cieszę się wówczas, kiedy uda mi się osiągnąć coś do czego długo i wytrwale dążyłam”. „Cieszę się, że rodzice traktują mnie jak osobę dorosłą i mają do mnie zaufanie”. „Cieszę się wówczas, gdy idę ulicą, uśmiecham się do nieznannej osoby, a ona odpowiada mi też uśmiechem”. „Najbardziej boję się samotności”. „Boję się tego, że kiedyś stanę się taka jak wielu ludzi, obojętna na czyjeś cierpienia, zawistna, zazdrośna i egoistyczna”. „Obecnie boję się jak wiele koleżanek i kolegów egzaminu dojrzałości i na studia wyższe oraz tego, że kiedyś stanę się osobą nietolerancyjną”. „Z obawą patrzę w przyszłość, jaka będzie dla mnie i dla naszego narodu”. „Od dziecka boję się wojny oraz tego, że któregoś

dnia przyjdą obcy żołnierze do naszego domu i zabiorą mnie z rodziną do jakiegoś obozu”.

„Pochodzę z rodziny średniozamożnej, na równi traktuję biednych i bogatych. Moim zdaniem nie jest ważna zasobność portfela, liczy się człowiek”. „Ludziom biednym współczuję, żal mi ich, lecz nie mogę im pomóc”. „Ludzie bogaci są w pewnym stopniu nie-szczęśliwi, gdyż oni mając dużo pieniędzy chcą ciągle mieć ich więcej i więcej”. „Przeraza mnie to, że w Przemysłu jest dużo ludzi bogatych, którzy mogliby pomóc biednym, ale tego nie czynią”.

„Od dzieciństwa marzę o tym, aby być nauczycielką”. „Chcę zostać magistrem farmacji i pomagać chorym ludziom. W przyszłości pragnę założyć aptekę leków homeopatycznych”. „Chciałabym zostać nauczycielką języka angielskiego. Czuję, że byłabym dobrym pedagogiem”. „Chciałabym być dziennikarką i przez moją pracę pomagać ludziom”. „Wybieram się na Akademię Ekonomiczną ze względu na przyszłościowy kierunek tych studiów”. „Chciałabym ukończyć filologię angielską i pracować w Agencji Podróżniczej”. „Przyszłość widzę w wojsku jako zawodowy oficer. Każdy Polak powinien odbyć służbę zasadniczą”. „Wybieram prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim”. „Moim pierwszym marzeniem są studia teatralne, a drugim polonistyczne”.

Wszystkie odpowiedzi respondentów są szczerze. Mam nadzieję, że nauczyciele wysnują z nich właściwe wnioski do pracy pedagogicznej.

ADAM RZĄSA
Rzeszów

W POSZUKIWANIU AUTORYTETU

Sekcja Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Oddziału ZNP w Opocznie od wielu lat jest bardzo aktywna. Organizuje wycieczki turystyczne, wyjazdy do teatru, spotkania koleżeńskie. W marcu wśród innych imprez znalazło się spotkanie poświęcone dyskusji nad książką Jana Pawła II pt.: „Przekroczyć próg nadziei”. Uczestniczyło w nim 36 osób. Wśród wypowiedzi eksponowano przede wszystkim wielki autorytet Jana Pawła II w świecie. Powoływano się na wstęp do książki pełen czci i szacunku dla papieża. Analizowano treść niektórych pytań i odpowiedzi Autora, takich jak np.: tolerancja, obrona życia, rola kobiety. Uczestniczący w spotkaniu dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Opocznie Marian Oleksik stwierdził m.in., iż

książkę tę winien poznać każdy nauczyciel bez względu na przekonania.

Zebrani wysłuchali recytacji poezji I. Gałczyńskiego w wykonaniu uczniów SP nr 2. Zwiedzili też odrestaurowaną szkołę, która zachwyliła wszystkich, a w wielu wywołała wspomnienia związane z uczeniem się lub nauczaniem w tej placówce.

Końcowym momentem spotkania było zapoznanie zebranych z planem obchodów 90-lecia ZNP. Przewodnicząca Sekcji Emerytów i Rencistów kol. Maria Korban zachęcała członków do aktywnego włączenia się do jubileuszu Związku.

JÓZEFA NITA
wiceprzewodnicząca Sekcji
Emerytów i Rencistów ZNP
w Opocznie

KOSZTY LUZU

W szkołach następują bardzo duże przeobrażenia, szczególnie na styku nauczyciel — uczeń. Nie wiadomo teraz kto kim może „rządzić”. Właściwie to źle jest, jeżeli na tym odcinku zachodzi potrzeba rządzenia. Wszelkie zasady podmiotowego traktowania ucznia i autorytetu nauczyciela w aktualnej sytuacji tracą swoją wartość. Dzieje się to między innymi dlatego, że odgórnie odbiera się nauczycielom coraz więcej kompetencji i uprawnień do utrzymania ładu i porządku wśród dziatwy szkolnej.

Publicznie obwinia się szkołę i nauczycieli za istniejący stan wychowania naszej młodzieży. Czynią to zarówno środki masowego przekazu, prasa jak i osoby dorosłe. Tym opiniom o nauczycielach i rozmowie dorosłych bacznie przysłuchuje się młodzież szkolna, która staje się potem coraz bardziej bezkarna. Otaczana jest ponadto coraz większą troską, niejako odgórnie, z urzędu — nie wolno bowiem wydalać ucznia ze szkoły nawet wtedy, kiedy nie chodzi na zajęcia całymi tygodniami, gdy na semestr posiada kilka lub kilkanaście ocen niedostatecznych. A także — gdy zachowuje się nagannie, a czasem wręcz skandalicznie. Po ukończeniu lat 18 sam może sobie usprawiedliwiać swoje nieobecności, a oceny mierne które „jakoś” w końcu

sobie „załatwi” promują go do następnej klasy.

Szkoły są obecnie w pewnym sensie „przechowalnią” dla dzieci i młodzieży, w której mogą robić co chcą, bo nie wolno w nich karcieć, temperować i tylko w jakiś cudowny sposób wychowywać. Skutki ujemne zresztą, po kilku latach takiej szkolnej demokracji, są aż nadto widoczne, o czym świadczą między innymi artykuły w „Głosie Nauczycielskim” poruszające ten problem („Rozmowa z tobą”, „Fala przemocy”, „Grucha, dziadki i koty”, „Ciało szarpane” itd.). Zbulwersował mnie szczególnie artykuł, w którym to uczniowie pewnej szkoły przechodząc podczas przerwy koło pokoju nauczycielskiego kopią w drzwi, a nauczyciele udają, że nic się nie dzieje i twierdzą, że już „przyzwyczaili się do tego”. Czy to jest normalne? Jaki autorytet mają nauczyciele siedzący w tym pokoju? Jakież też mogą wyciągnąć konsekwencje za takie zachowanie uczniów?

Coraz częściej dochodzi do słownych potyczek uczniów z nauczycielem, z której częściej zwycięsko wychodzą... uczniowie. Jeżeli nauczyciel wygra taką batalię z uczniem, to najczęściej z pomocą temu „biednemu” uczniowi przychodzą rodzice albo jeszcze inne pomocne „autorytety”. Często kończy się to porażką nauczyciela, o czym dowiaduje się

całe środowisko uczniowskie i nie tylko.

Swawola i coraz większa swoboda wśród uczniów w naszych szkołach to efekt coraz większej liberalizacji kodeksu uczniowskiego i źle pojętej demokracji w naszym państwie.

Niekorzystne warunki finansowe (niskie płace) wytrzebiły ze szkół nau-

czycieli rodzaju męskiego, którzy też mają duży wpływ na ład i porządek, zwłaszcza w tych placówkach, w których przeważają chłopcy.

JÓZEF STANEK
nauczyciel w
Jastrzębie Zdrój

TRZYDZIESTOLETNIA SEKCJA

Łódzkie dzielnicowe sekcje emerytów ZNP obchodzą w tym roku jubileusz swojej 30-letniej działalności. Z tej okazji Sekcja Łódź-Bałuty zorganizowała w Muzeum Oświaty wystawę swego dorobku i osiągnięć członków tej sekcji, a także uroczyste spotkanie w Sali Lustrzanej Muzeum Historii Miasta. Do współudziału w wystawie zaproszone zostały łódzkie sekcje dzielnicowe, zaś do uczestnictwa w spotkaniu — przedstawiciele wszystkich oddziałowych Sekcji Emerytów z Okręgu Łódzkiego.

Na wystawie zgromadzony został bardzo bogaty materiał, świadczący o wieloletniej, systematycznej i owocnej pracy tych sekcji. Efekty 30 lat pracy sekcji oraz ogromnego dorobku zawodowego i różnorodnej działalności społecznej, a także owoce uzdolnień członków tych sekcji — budziły żywe zainteresowanie licznie zgromadzonych gości. Poszczególne sekcje organizowały zbiorowe wycieczki do Muzeum Oświaty.

Uroczyste — jubileuszowe spotkanie w Sali Lustrzanej odbyło się w maju br. z udziałem m.in.: wice-

przewodniczącego Krajowej Sekcji Emerytów — Mariana Klimiuka, prezesa Okręgu i posła na Sejm — Krzysztofa Baszczyńskiego, Kuratora Oświaty — Zdzisława Ignaczka, wicedyrektora Muzeum Historii Miasta — Bożeny Pietraszczyk oraz wielu zasłużonych działaczy sekcji, piosenek związanych z tematyką emerycką, a śpiewanych przez koleżanki z sekcji oraz koncertu w wykonaniu artysty — Krzysztofa Cwynara. Podczas tego spotkania liczna grupa działaczy została uhonorowana dyplomami przyznawanymi przez Okręgową Sekcję emerytów, Zarządu Oddziału oraz Zarząd Sekcji Emerytów. Trzygodzinne spotkanie upłynęło w miłej, serdecznej atmosferze rodzinnej i pozostawiło wiele wrażeń jego uczestnikom. Było ono — jak stwierdził prezes Baszczyński — okazją inauguracją tegorocznych obchodów jubileuszu 90-lecia naszego Związku na terenie Okręgu Łódzkiego.

KAZIMIERZ SZEFLIŃSKI
Łódź



Rys. STOK

CIEKAWSZA HISTORIA

Zainteresowanie historią wśród młodzieży szkolnej wzrosło, czego dowodem są chociażby tegoroczne matury, ale nadal przedmiot ten przysparza uczniom wielu kłopotów. Z jednej strony jego opanowanie stało się konieczne ze względu na nieuniknione egzaminy (matura, wstęp na wyższe uczelnie), z drugiej zaś historia „szkolna” nadal nie należy do przedmiotów frapujących młodzież. Sytuacja ta powoli zmienia się na lepsze, dzięki kilku, naprawdę dobrym podręcznikom i wielu pozycjom pomocniczym, ale z pewnością nie w takim tempie, jakiego byśmy sobie życzyli. Sprawa wymaga czasu. Tu wskazać chciałbym na jedną z ostatnich nowości wydawniczych, pracę Michała Tymowskiego pt. *Najkrótsza historia Polski*.

Ta niewielka objętościowo pozycja nie jest podręcznikiem, została pomyślana jako zwięzła rozprawka o dziejach Polski, z położeniem mocnych akcentów na węzłowe zagadnienia. Autorowi nie tyle chodziło o prezentację materiału faktograficznego, którym zresztą książka wypełniona została po brzegi, co o ukiernikowanie myślenia. M. Tymowski wskazuje młodzieży pewne szczególne okoliczności, które sprawiły, że historia Polski potoczyła się tym, a nie innym torem. Za pierwszych Piastów taką okolicznością była względna potęga państwa polskiego, dzięki której władcy mogli podjąć walkę z cesarstwem niemieckim, ale później nie byli w stanie jej wygrać. Ta osobliwa specyfika dawała o sobie znać później wielokrotnie. Ujawniała się

nawet w momentach — zdawałoby się — największych militarnych sukcesów, jak choćby w 1411 r. (pokój toruński), kiedy to po Grunwaldzie musiano zrezygnować z dobicia Zakonu Krzyżackiego, oraz w 1466 r., gdy po zwycięskiej wojnie trzynastoletniej, mocą postanowień drugiego pokoju toruńskiego pozostawiono Krzyżaków w Prusach. Oczywiście, nikt wówczas nie mógł przewidzieć, czym to się dla Polski skończy, niemniej Zakon ocalał wówczas nie dlatego, że go poniechano, lecz z powodu rozlicznych przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych, które uniemożliwiły Kazimierzowi Jagiellończykowi rozprawienie się z dokuczliwym wrogiem Korony do końca. Po raz ostatni ta kwestia względnej siły wypłynęła u schyłku Rzeczypospolitej, kiedy w 1792 r. Polska ze świeżo odbudowaną armią i nadziejami na wzmocnienie gospodarcze, dzięki wdrażanym reformom, nie mogła nie podjąć wojny z Rosją, ale też nie mogła wyjść z niej zwycięsko. Insurekcja 1794 r. była już tylko aktem determinacji zagrożonego redukcją wojska, wspartym uprzednimi przygotowaniem powstańcami.

Michał Tymowski dużo uwagi poświęca zagadnieniom ustrojowym, gospodarczym i kulturalnym. Podkreśla, że ustrój Rzeczypospolitej uformował się w wyniku stopniowego ograniczania uprawnień monarszych na rzecz stanu rycerskiego, a powstała w ten sposób republika szlachecka z monarchą na czele wcale nie była tworem od początku złym. Przeciwnie, dokąd nie wzrosła nadmiernie siła magnaterii, a szlachta nie zaangażowała się zbyt w pomnażanie dóbr osobistych, zapominając o państwie jako wartości nadrzędnej, nawet oślawione *liberum veto*

nie stanowiło zagrożenia. Mimo jego istnienia zawsze mniejszość podporządkowywała się większości. Dopiero coraz bardziej panosząca się prywata i upadek obyczajów politycznych sprawiły, że jeden poseł zrywał obrady całego Sejmu. Zanim jednak do tego doszło, Rzeczypospolita przeżyła okres „złotego wieku”, w którym co najmniej cztery pokolenia wszystkich stanów zaznały dobrobytu i takich swobód, jakimi nie cieszone się nigdzie indziej. Chłopi i mieszczaństwo żyli dostatnio, natomiast szlachta, dzięki handlowi zbożem i byłdem szybko się bogaciła. Jej synowie kształcili się za granicą (przeważnie we Włoszech) i podróżowali. Nieprzypadkowo wszyscy liczący się działacze polityczni owych czasów (przynajmniej w Koronie) mieli za sobą uniwersyteckie studia oraz dysponowali znajomością stosunków europejskich wyniesionych z podróży. Podobnie jak w dziedzinie nauki nie były dziełem przypadku odkrycia wykształconego w Krakowie i we Włoszech Mikołaja Kopernika, a w dziedzinie kultury twórczość Jana Kochanowskiego. Kulturalne i naukowe więzi zadziergnięte ze światem zachodnim musiały tak właśnie owocować, przyjmując niejednokrotnie formy rodzime (architektura, literatura). Polska stała się terenem, na którym dochodziło do mieszania się pierwiastków kulturowych z Zachodu, Południa i Wschodu, co sprawiło, że powstała unikalna w swoim rodzaju kultura sarmacka. Była też przekątnikiem prądów umysłowych z Zachodu na Wschód. M. Tymowski uważa nawet, że i w kierunku odwrotnym, choć to wydaje się być dyskusyjne. Jest wątpliwe, czy jakieś wzorce wschodnie docierały dalej niż do Polski.

Podając problem upadku Rzeczypospolitej autor odniósł przyczyny tego zjawiska głęboko aż do XVII w., tj. do klęsk zadanych Polsce przez Szwecję, Rosję, elektora brandenburskiego, wojska siedmiogrodzkie, powstanie Chmielnickiego i Turcję. Można by sądzić, że jest to zbyt dalekie sięganie w przeszłość, zwłaszcza że po tych klęskach przyszyły przecież zwycięstwa Jana Sobieskiego

nad Turcją, z wiktoria wiedeńską na czele. M. Tymowski ma jednak słuszną, bowiem w tle sukcesów Sobieskiego pozostawały stale wszystkie te słabości Rzeczypospolitej, które doprowadziły do jej załamania w 1655 r. („potop”), natomiast zagrożenia zewnętrzne nie zniknęły. W efekcie wiek XVIII rozpoczęła Rzeczypospolita udziałem — do którego została zmuszona — w wielkiej wojnie północnej, z której wyszła po 21 latach tak wyniszczona, że odczuwała to do końca panowania Sasów. Na upadek Rzeczypospolitej złożyły się zatem nie tylko jej słabość gospodarcza, zacofanie i zaborczość Prus, Rosji oraz Austrii, ale także straszliwe zniszczenia i wyludnienie państwa w wyniku dwóch najazdów szwedzkich, z 1655 i 1701 r.

Omawiając odzyskanie niepodległości Michał Tymowski powstrzymał się od orzekania, które z polskich ugrupowań politycznych najbardziej się do niego przyczyniło. Jest to słusne stanowisko, gdyż kwestia wielkości zasług — o ile była istotna przy podziale władzy w wolnej Polsce — to jest bez większego znaczenia dla obecnych pokoleń. Tym bardziej, że i pilsudczy, i endecy pracowali szczerze i z wielkim wysiłkiem nad wskrzeszeniem wolnej ojczyzny, za co należy im się chwala bez względu na późniejsze swary, natomiast wszystkie ich zabiegi były uzależnione od rozwoju sytuacji na frontach. O ich pomyślnym zakończeniu zadecydowały klęski mocarstw rozbiorowych. Tak to Autor przedstawia i chyba to jest najtrafniejsze podejście.

Książkę zamyka chronologiczny wykaz najważniejszych dat, spis władców i osób rządzących oraz sześć mapek ilustrujących zasadnicze zmiany terytorialne Polski.

Najkrótsza historia Polski zawiera zasób wiedzy niezbędny dla każdego maturzysty, ale nie tylko.

KRZYSZTOF BAUER

Michał Tymowski „Najkrótsza historia Polski”, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 1995 r.

NIE TYLKO UNIwersytet

Ostatnie wybory samorządowe na Litwie dowiodły aktywności środowisk polskich w tym kraju. Dość szeroka działalność propagandowa Związku Polaków na Litwie, który powołał partyjną Akcję Wyborczą, i odniósł ostatecznie duży sukces w dwóch najbardziej „polskich” rejonach — wileńskim i solecznickim — spowodowała także kolejną falę zainteresowania losami rodaków na Wschodzie w kręgach tych, którzy mieszkają dziś w Polsce.

Według ostatnich źródeł — mieszka tu ok. 300.000 osób narodowości polskiej, z czego w samym Wilnie ok. 120.000. Traktat o mniejszościach narodowych i ustawa o języku państwowym gwarantują prawo do własnych szkół, których dzisiaj — a niestety, ich liczba ostatnio maleje — pozostało na Litwie 130.

W połowie 1995 roku absolwenci szkół średnich na Litwie mogą się dalej kształcić w trzech uniwersytetach. Filologię polską prowadzi od dwóch lat Uniwersytet im. Stefana Batorego — dziś Wileński, studiuje tu jednak tylko 40 studentów (I i II rocznik). Zadomowiony w Wilnie prof. Tadeusz Bujnicki z Krakowa informuje, iż są wśród nich Rosjanie, Litwini, młodzież narodowości mieszanej. I rok filologii polskiej liczy dwie grupy: 6 osób po szkołach polskich i 12 — po litewskiej i rosyjskiej. Ułożony przez profesora program obejmuje prowadzony przezeń kurs historii literatury polskiej, ćwiczenia i proseminarium. Katedra zatrudnia także językoznawcę oraz dwie osoby na etatach lektorskich. Wykłady z literatury antycznej czy socjologii odbywają się w języku państwowym, czyli litewskim. Nauka trwa sześć lat (cztery lata z bakałarzem plus dwa lata kończące się magisterium).

Znacznie dłużej poloniści funkcjonują

w Instytucie Pedagogicznym — dziś Wileńskim Uniwersytecie. Filologia polska — nauczycielska (kieruje nią doc. Halina Turkiewicz) trwa tu pięć lat. Po zdaniu egzaminów państwowych absolwenci uzyskują dyplom ukończenia szkoły wyższej, zaś magisterium pozostaje dla chętnych (wybranych).

Najmłodszą szkołą wyższą kształcą Polaków na Litwie jest — wzbudzający ciągle wiele emocji — Uniwersytet Polski w Wilnie. Działa już czwarty rok przy powołanym w 1989 roku Stowarzyszeniu Naukowców Polaków Litwy. Choć do dziś prezydent A. Brazauskas jest zdecydowanie przeciwny jego formalnej rejestracji (oficjalnym powodem jest brak kadry i bazy materialnej), pozostaje on jedyną kształcąca tylko Polaków uczelnią na Litwie. W roku akademickim 1994/95 naukę rozpoczęło 216 studentów. Utrzymano pracę na trzech wydziałach: ekonomii i prawa, humanistycznym oraz przyrodniczym (zrezygnowano z planowanego wydziału medycznego). Zapalowi tworzącej uniwersytet kadry towarzyszy wsparcie rodaków z kraju i środowisk polonijnych na Zachodzie. Konto uczelni wspierają powstające licznie Stowarzyszenia Przyjaciół Uniwersytetu Polskiego w Wilnie (Warszawa, Chicago, Londyn) oraz Towarzystwa Przyjaciół Wilna

i Grodna, sprzyja jej całym sercem Związek Polaków na Litwie oraz środowiska naukowe w Polsce. Rektor Uniwersytetu, prezes Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy, prof. Romuald Brazis szuka nowych kontaktów z uczelniami polskimi. Studenci UPW — przyszli nauczyciele — przechodzą pomyślnie egzaminy w Polsce (np. w Szkole Głównej Handlowej, na Uniwersytecie Warszawskim), będą kontynuować naukę po licencjacie na uczelniach wyższych w Szczecinie, Gdańsku, Lublinie i Katowicach. Ostatnio prowadzone są rozmowy z WSP w Krakowie. Z tych też uczelni rekrutuje się część kadry Uniwersytetu.

Brak normalizacji prawnej każe szukać środków zastępczych. Dostrzegając dramatyzm tej sytuacji, rektor Brazis myśli o powołaniu Kolegium (np. Baloreum przy Uniwersytecie Wileńskim), podejmując szereg ambitnych inicjatyw. Przyjmując mnie życiowie w małej salce przy ul. Subocz, mówi o swoich zamierzeniach. Chciałby móc skupić środowiska kulturotwórcze, obejmujące nie tylko literaturę, ale muzykę, filologię, sztukę, architekturę, religię, stosunki społeczne. Liczy na to, że Uniwersytet Polski w Wilnie będzie organizmem otwartym, Akademią Kultury Polskiej na Litwie. Liczy na to, że uczelnia ta będzie twórczym czynnikiem dla wszystkich działań wśród naszej mniejszości, uważa, że to właśnie Uniwersytet Polski zmobilizował władze Litwy do uruchomienia filologii na Uniwersytecie Wileńskim.

Realizacją planów rektora stają się międzywydziałowe seminaria, otwarte dla Polaków w Wilnie. Ich kierownik, dr Emil Węgrzyn (przybyły na Litwę — przez Uniwersytet Warszawski, aż z Nowego Sącza), od roku zaprasza do Wilna największe sławy naukowe z Polski, prowadzi szeroką działalność popularyzatorską i krytyczną — literacką w periodykach polskich nad Wilią („Nasza Gazeta”, „Kurier Wileński”, „Magazyn Wileński”), sam wygłasza i prowadzi zajęcia ze studentami (poetyka, gramatyka, literatura dla dzieci i młodzieży). Kompetencje i łatwość nawiązywania kontaktu ze słuchaczami — oto źródło jego sukcesu.

Od października do grudnia 1994 wydarzenia wśród środowisk polskich Wilna stał się cykl wykładów z zakresu współczesnej poezji polskiej. Zainaugurowany tematem „Tradycja i nowoczesność w poezji” (wykład E. Węgrzyna), gromadził na środowiskowych spotkaniach (nie sposób nie wspomnieć, że dziś i w Celi Konrada odżyły „Środy literackie”!) w sali Zarządu Miejskiego Związku

Polaków Litwy nauczycieli, młodzież szkolną i równie aktywne, co ambitne grono polskich poetów wileńskich. W kolejnych tygodniach wykładali w Wilnie: prof. Wojciech J. Podgórski („Poezja autotematyczna, czyli poeci o poezji”), prof. Mirosław Korolko („Barok jako epoka, styl i postawa”), dr Jacek Kajtoch („Uniwersalizm i regionalizm poezji współczesnej”), prof. Stanisław Burkot („Wybitni poeci polscy: Tadeusz Różewicz, Miron Białoszewski”), prof. Tadeusz Bujnicki („Wileńscy żagaryści na tle II Awangardy”).

Dr. Węgrzynowi udało się zintegrować środowiska akademickie Wilna (wśród słuchaczy byli przedstawiciele wszystkich trzech uniwersytetów), skupić także rozproszonych absolwentów filologii, dziennikarzy i działaczy stowarzyszeń polskich. Wizyty wykładowców z Polski przyjmowano jako bezinteresowny wkład polskich uczonych w krzewienie oświaty na Kresach, czy też — jak pojmują dr Węgrzyn — wykonanie testamentu prof. Stanisława Pigonia, byłego rektora Uniwersytetu Batorego w Wilnie.

Oczekujemy tu wszystkiego, co wiąże się z Polską — mówi w redakcji „Naszej Gazety” Henryk Mażul. — Całe środowisko poetów wileńskich potrzebowało wsparcia warsztatowego. Współczesna poezja polska na uczelniach Wilna kończyła się wraz z Broniewskim. Miłosz po raz pierwszy dotarł tu w arkuszach, którymi owijano książki wysyłane z Polski.

— I dodaje: dr Węgrzyn trafił w zapotrzebowanie humanistów z Wilna. Choć krzewimy kulturę polską na Litwie, my sami nie jesteśmy w stanie zorganizować podobnych rangi imprez — przekonuje mnie przewodniczący Sekcji Literatów Polskich przy Związku Pisarzy Litwy, nestor poetów znad Wili, Aleksander Sokółski.

Jeden z najwybitniejszych literatów Wilna — Józef Szostakowski — wspomina promocję książki W.J. Podgórskiego, „Litwa Polska XIX i XX wieku”, spotkanie z prof. Podgórskim w Celi Konrada (było o tym w „Głosie”).

Jak się dowiedziałem, w lutym br. w Wilnie rozpoczęło działalność kolejne seminarium — teatru i dramatu XX w. W gronie wykładowców: historycy, teatrologi i aktorzy z Polski. W „polskim” Wilnie dzieją się rzeczy ważne.

BOGUSŁAW KOLCZ

Autor artykułu jest polonistą i dyrektorem IV LO w Nowym Sączu. Przebywał na Litwie na przełomie stycznia i lutego 1995. W czerwcu do „kraju pamiętek” wyruszył z młodzieżą.

ale kosztów transportu — 11 zł — nie mogę pominąć. Ponieważ uznałem, że wartościowe byłoby poznanie scenicznych realizacji dramatów Mrożka, to nagrałem na kasetę video „Policję”, bo akurat przypomniała ten spektakl TV „Polonia” (2 godziny) i załatwiłem bilety na „Szczęśliwe wydarzenie” do Teatru Kameralnego w Warszawie (7 godzin łącznie z obejrzeniem spektaklu i 7 zł za własny bilet oraz rozmowy telefoniczne z prywatnego aparatu).

Za cztery godziny efektywnych zajęć (przeprowadzonych w sobotę) zapłacono mi ze środków samorządu terytorialnego 23,6 zł (po 5,9 zł za godzinę). A tak naprawdę przepracowałem 38 godzin oraz dołożyłem 26,5 zł. Otrzymana zapłata nie pokryła więc nawet kosztów własnych.

A można do tego zagadnienia podejść i inaczej. Gdybym te 38 godzin przeznaczył na korepetycje, to zarobiłbym — licząc po 15 zł za godzinę — 570 zł. Można więc przyjąć, że do dobrodziejstwa lokalnego samorządu, o którym entuzjastycznie piszą gazety, dołożyłem — ja, biedny polski nauczyciel — 546,4 zł (podczas gdy samorząd — tylko 23,6

i o moim wkładzie prasa milczy jak grób.

Oczywiście, nie każde zajęcia koła są tak pracowite. Ale każde — jeśli naprawdę mają rozwijać zainteresowania i uzdolnienia uczniów — realizowane są kosztem czasu i pieniędzy nauczyciela. Chyba że pełnią tylko funkcję opiekuńczo-rekreacyjną (zajęcia typu „zabawy w workach” na stadionie) i nauczyciel pracuje tyle czasu, ile one trwają.

Koła zainteresowań są niezbywalnym ogniwem procesu dydaktyczno-wychowawczego (Prowadziłem je zawsze — bez względu na to, czy mi za nie płacono, czy nie. Częściej — nie!). Cieszę się, że samorządy nabierają słusznego przekonania (chwała im za to!). Wykazują jednak troskę o uczniów, a nie o pedagogów, bowiem tak naprawdę realizacja ich cennej inicjatywy zasada się na wyszoku nauczyciela. Cóż? Wiem, że tak ostre sformułowanie prawdy nie przysporzy mi sympatyków, ale podobno — jak pisał niejaki Reymont — „Siłę człowieka mierzy się ilością jego nieprzyjaciół”. Dlatego zostanę przy swoim przekonaniu: za to, że mogą tu i ówdzie działać koła zainteresowań, nie ja, ale mnie powinien kłaniać się lokalny samorząd!

PODYPLOMOWE STUDIUM RELIGIOZNAWSTWA

Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego ogłasza przyjęcia na studia specjalistyczne w zakresie: filozofii religii, etyki, socjologii religii, psychologii religii, prawa wyznaniowego, religii pozachrześcijańskich, nowych ruchów i sekt religijnych.

O przyjęcie ubiegać się mogą absolwenci studiów wyższych oraz studenci V roku studiów. Studia są płatne. 130 zł za semestr. Podanie o przyjęcie na studia, wraz z życiorysem, odpisem dyplomu magisterskiego lub zaświadczeniem o przygotowywanej pracy magisterskiej (dotyczy to studentów V roku) należy składać lub przesyłać pocztą do 15 września 1995 r. w sekretariacie Studium, ul. Karowa 18, pokój 104, tel. 20-03-81 w. 702, w poniedziałki i czwartki w godz. 14—18. Liczba miejsc ograniczona. Zajęcia dydaktyczne odbywają się raz w tygodniu: czwartek w godz. 16—20. Studia trwają dwa lata.

MAM JUŻ 90 LAT... wspomnienia pani Wandy Zielińskiej

TE NASZE ROZHOWORY...

W 1924 roku ukończyłam 2-letnie kursy nauczycielskie, które prowadził prof. Władysław Spasowski. Z dyplomem w ręce i entuzjazmem w sercu podjęłam pracę nauczycielską na Kresach w miejscowości Łazduny. Nominację otrzymałam w końcu sierpnia i w tym samym dniu zapisałam się do ZNP. W gminie Ługomowicze (nad Niemnem), do której należałam, Związek był nowością.

W tamtych czasach prezesem ogniska był kierownik szkoły, a członkami — nauczyciele zatrudnieni w różnych szkołach i wsiach. Spotkania odbywały się tuż po konferencji rejonowej. Z radością zjawialiśmy się na te konferencje po kilku godzinach obowiązkowych zajęć. Były lekcje pokazowe i referaty. Drugą część dnia „wypełniał” Związek. Była to ciężka praca samokształceniowa (nasi uczniowie, wśród których byli Polacy, Białorusini, Żydzi i Rosjanie, mówili przecież w 4 językach!). Duży procent nauczycieli na wsi nie miał kwalifikacji. To właśnie ZNP dostarczał książek, organizował wędrowną bibliotekę.

Byłam młoda, stawiałam pierwsze kroki w pracy zawodowej, ale całą duszą starałam się pomagać tym, którzy przygotowywali się do egzaminów. Moja własna biblioteka, a przede wszystkim notatki z wykładów na kursie w Warszawie, pomagały innym.

Moja szkoła znajdowała się we wsi z kościołem, do którego co niedzielą przechodzili koledzy z okolicznych wsi. Odwiedzali także mnie. Często wałam ich kwaśnym mlekiem i ziemniakami, potem śpiewaliśmy, tańczyliśmy przy muzyce na grzebieniu lub harmonijce ustnej. Byliśmy sobie potrzebni, od wiosny do jesieni urządzaliśmy w lasach majówki — słowem byliśmy Związkiem, pomagaliśmy sobie wzajemnie.

Te koleżeńskie „akcje” wynikały po prostu z potrzeby chwili i serca.

Praca nauczyciela na wsiach kresowych wymagała wielu pomysłów, zabiegów — żeby sprostać, żeby wytrzymać. I tutaj znowu pomagał Związek, który zawsze nas łączył.

Po wyjściu za mąż pracowałam dalej — przez dłuższy czas w szkołach dla dorosłych, lecz zawsze byłam członkiem ZNP. Nie omijały mnie konferencje, lekcje pokazowe itp. zajęcia.

Wojna zastała mnie na Wołyniu. Cudem udało mi się uniknąć wywiezienia na Sybir. Po gehennie, jaką przeżyłam w 1943 r., dotarłam do Częstochowy. Dzięki pomocy moich przyjaciół — stałych mieszkańców tego miasta, prowadziłam tajne nauczanie.

Wreszcie nadszedł styczeń 1944 r. Zgłosiłam się do ZNP, reprezentowany wówczas przez p. Zagadło — i znowu, po różnych perypetiach, zostałam nauczycielką Szkoły Podstawowej nr 13 na Lisińcu (dzielnica Częstochowy). W latach 1946—47, wraz ze szkołą przy Rynku Wieluńskim, stanowiliśmy ognisko ZNP. Gdy w mojej szkole przybyło nauczycieli, stworzyliśmy własne ognisko. Przez cztery kadencje byłam jego prezesem. W ciągu 25 lat pracy w tej szkole pełniłam różne funkcje związkowe, pracowałam nad rozwojem czytelnictwa dorosłych, prowadziłam kursy dla analfabetów, organizowałam akademie i przedstawienia w dzielnicowej świetlicy. Wszystko, co wymagało poza obowiązkami nauczyciela, jak np. spisy ludności, czyniałam w ramach działalności związkowej.

Od 1969 roku prowadzę Klub Nauczycieli — emerytów, to już 26. rok tej działalności. Prowadząc Klub przez wiele lat rozdzierałam (wraz z Zarządem Sekcji) dary z zagranicy, skrupulatnie dzieląc to, co otrzymaliśmy, dla wszystkich potrzebującym. Organizowałam wiele wycieczek po kraju i — w miarę upływających lat — najbliższej okolicy. W trakcie spotkań kultywujemy tradycje polskie, uroczystości obchodzimy historyczne rocznice, świętujemy wspólne imieniny, przygotowujemy na każde cotygodniowe spotkanie prelekcje, przeżroczka i referaty, organizujemy wieczorki muzyczne.

Mam już 90 lat, tracę wzrok i siły, ale widzę, jak wiele się zmieniło w szkolnictwie i w szeregach obecnych nauczycieli. Denerwuje mnie pytanie: „co mi Związek daje?”. Moja odpowiedź na nie brzmi: „a co Ty dajesz?”. Dzisiaj, po tylu latach, wiem, że Związek będzie taki, jacy będą jego członkowie. Na pytanie: czy Związek Nauczycielstwa Polskiego jest dzisiaj potrzebny, wołam z całej mocy — tak!

Patrząc na moje krzesło w Klubie, wiem, że te nasze „rozhowory” to lekarstwo na naszą starość. Choć się życie na zachód kloni /Mniej ognia w sercu /Mniej siły w dłoni /Praca się zdaje mało wydajna /Tak już być musi, to rzecz zwyczajna /A jednak w tym starszym wieku /Jeszcze tak wiele pragnień w człowieku.

Pragnę podkreślić, że rolę ZNP jest przede wszystkim jednocześnie szeregow nauczycielskich. Ważniejsza od pomocy materialnej jest pomoc w nawiązaniu przyjaźni z ludźmi, ochrona przed samotnością.

Jestem związkowcem nie z przypadku, zawsze czułam, że na Związek i związkowców mogę liczyć w każdej sytuacji.

WANDA ZIELIŃSKA

PS. Pani Wandzie Zielińskiej, która 90. urodziny będzie obchodziła 15 sierpnia br., życzymy najserdeczniej jak najlepszego zdrowia oraz wciąż tej samej młodzieńczej pasji i energii.

KRZYSZTOF
KARULAK

JEREMIADY

DOBRODZIEJSTWO

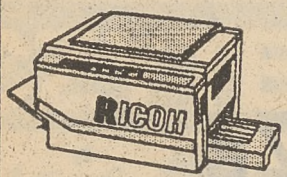
Ostatnio dość często prasa eksponuje wiadomości o tym, że świadome interesu ogólnego samorządy terytorialne przeznaczają dodatkowe środki finansowe na zajęcia pozalekcyjne — koła zainteresowań. Z autopsji wiem, że zdarza się to rzadko, ale zdarza naprawdę. Na część tych nielicznych wyjątków powinienem więc napisać wzorem hymnodów (Pindara czy Simonidesa) swoisty hymnus. Niestety, niczego takiego nie zrobię. I nie dlatego, że nie doceniam troski lokalnej władzy o poziom edukacji. Wręcz przeciwnie — wymienione działania są ze wszech miar i godne publicznego podkreślenia, i upowszechnienia. O co więc — jak mówią uczniowie — rzecz biegnie? Postaram się możliwie precyzyjnie wytłumaczyć swoje racje na konkretnym przykładzie.

Moim uczniowie zainteresowali się twórczością Sławomira Mrożka. Nie będę ukrywał, że osobiście nie darzę tego pisarza szczególną estymą. Wolę uczniów traktuję jednak jako rzecz świętą — „Chcę, więc będziemy analizowali, dyskutowali, rozkładali na czynniki pierwsze... etc.”. Niestety studia kończyłem, kiedy o Mrożku było glucho. Programowe „Tango” (w kanonie obowiązkowym od 1990 roku) opracowuje się na 2/3 godzinach lekcyjnych i wystarczy posiadać ogólną wiedzę o twórczości autora „Poli-

cji” oraz grotesce, tudzież teatrze absurdu. Po konteksty interpretacyjne można sięgnąć do tradycji literackiej, popularnej filozofii, no i rzeczywistości politycznej lat sześćdziesiątych. Niestety, z takim przygotowaniem nie da się przeprowadzić zajęć koła zainteresowań poświęconych ewolucji — ideowej i artystycznej — literackiego dorobku Mrożka.

Najpierw więc przeczytałem (lub odświeżyłem): „Indyka”, „Szczęśliwe wydarzenie”, „Rzeźnię”, „Emigrantów”, „Miłość na Krymie” (400 stron tekstu — 9 godzin pospiesznie wykonywanej pracy). Następnie przestudiowałem opracowania krytyczne: J. Kelera „Mrozek na capo”, J. Błońskiego „Mędrzek i cham i co z tego wynika” oraz „Tango i dramaturgia modeli”, a także kilka felietonów M. Fik (m.in. „Mrozek zmieniony” i „Co to znaczy Mrozek”) — 10 godzin pracy. Teraz dopiero mogłem przystąpić do opracowania koncepcji realizacji i konspektów zajęć dydaktycznych — 6 godzin.

Aby sprostać zadaniu musiałem niektóre książki kupić, bo szkoła nie ma pieniędzy i dba jedynie o lekturę z kanonu podstawowego (wydałem 8,5 zł). Aby przestudiować niektóre opracowania zmuszony byłem odwiedzić warszawskie czytelnie — mieszkam w małym miasteczku (czasu na dojazd do biblioteki, do



KSEROKOPIARKI

tylko dla mądrych i bogatych

Tylko Ci ludzie kupują tanio i dobrze



tel. (03) 171-55-83



„PROKOM” PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-
HANDLOWE

06-400 Ciechanów, ul. Zagumienna 42, tel. (0-23) 72-27-42

OFERUJE MEBLE SZKOLNE

1. Stolik uczniowski „STANDARD” typ S 38,50 zł/szt.
2. Stolik świetlicowo-stołówkowy 38,50 zł/szt.
3. Krzesło uczniowskie (twarde) 20,50 zł/szt.
4. Krzesło tapicerowane 26,50 zł/szt.
5. Ławka korytarzowa (przysięciana) 20,50 zł/szt.
6. Taboret tapicerowany 12,99 zł/szt.
7. Taboret twarde 12,51 zł/szt.
8. Wieszak do szatni 130,00 zł/szt.

Stelaże metalowe lakierowane są nietoksycznymi farbami proszkowymi odpornymi na ścieranie i uderzenia.

Ponadto mamy w sprzedaży — klasopracownie, pokój nauczycielski, gabinet dyrektora — segmenty — tablice szkolne, itp.

Na ww. wyroby posiadamy atesty Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego w Warszawie

Wszystkie wyżej podane ceny uwzględniają VAT i transport.

E Terminarz Nauczyciela „EUROPY” 1995/96

W plastikowej okładce, format A-5, 152 strony

- praktyczny, wygodny
- dobrze znany i cieszący się renomą u coraz większej liczby użytkowników
- doskonały na wyprawkę dla każdego pedagoga!

Atrakcyjna cena 6,90 zł
Przy zamówieniach powyżej 5 egz. — 10% rabatu

Najnowsza edycja!

Wydawnictwo EUROPA
50-010 Wrocław, Podwale 64
tel./fax (071) 44-79-68

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

DZWONKI SZKOLNE

programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 250zł

TABLICE SPORTOWE,

świetlne, programowalne - od 1600zł

Gwarancja 2 lata. Nie doliczamy VAT!

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel. (0-2) 7202220 Fax. 6281369

mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68.

ELEKTRONICZNE ZEGARY 6 typów

Włączające dzwonki

same blokują się na niedzielę

beztresowe dzwonki i inny

sprzęt szkolny — wysyłkowo

tani, nowoczesny, niezawodny poleca

PAWTRONIK tel. 370-587

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163

Dlaczego już 1000 szkół
wybrało nasze programy
komputerowe?

Plan lekcji i arkusz organizacyjny w cenach od 70 do 280 zł, zalicznie od wielkości szkoły.

Prosimy zamawiać bezpłatne dyskiety pokazowe.

Zatrudnimy osoby (dyrektorzy, informatycy), które podejmą się prezentacji programów w okolicznych szkołach.

Astar05, 15-649 Białystok 13,
skr. poczt. 55, tel. (085) 617-563

10 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

OGŁOSZENIA DROBNE

♦ Magister pedagogiki — 6 lat pracy, studiująca również zaocznie ochronę środowiska (1 rok do ukończenia) — podejmie pracę z mieszkaniem na terenie całego kraju. Anna Stepniak, ul. 1000-lecia Państwa Polskiego 21/9, 84-120 Władysławowo.

♦ Historyk, z dobrą znajomością języka niemieckiego szuka pracy na terenie całego kraju. Warunek: mieszkanie lub pokój w internacie. Renata Gaborska, 97-343 Mierzyn 21, woj. piotrkowskie.

ZARZĄD MIASTA w Krynicy Morskiej

ogłasza konkurs

na stanowisko **DYREKTORA** szkoły podstawowej
w Krynicy Morskiej.

Na stanowisko dyrektora kandydować mogą
nauczyciele posiadający:

1. kwalifikacje pedagogiczne odpowiednie do pracy w placówce,
2. znajomość spraw związanych z działalnością placówki oświatowej,
3. 10-letni staż pracy pedagogicznej lub 5 lat pracy na stanowisku kierowniczym,
4. odpis dyplomu oraz inne dokumenty potwierdzające kwalifikacje,
5. opinie o pracy pedagogicznej i opinie z ostatnich 5 lat pracy,
6. aktualne zaświadczenie o stanie zdrowia.

Oferty wraz z dokumentami kandydaci winni składać
w Urzędzie Miasta Krynica Morska
ul. Gdańska 69B pokój nr 4 do dnia 16.06.1995 r.

Rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu 20 czerwca 1995 r.
o godzinie 10.00 w Urzędzie Miasta Krynica Morska.

Urząd Miasta Krynica Morska na czas pełnienia funkcji
dyrektora szkoły zapewni mieszkanie.

VULCAN

OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

Czujesz się przywalony nadmiarem
"papierkowej roboty"?

Pragniesz wiedzieć więcej o swoich uczniach
i szkole?

Chciałbyś aby Twoja praca była efektywniejsza?

A może

KOMPUTER W ZARZĄDZANIU SZKOŁĄ

DLA DYREKTORA SZKOŁY

- ARKUSZ ORGANIZACYJNY
- PLAN LEKCJI 2000
- KSIĘGA ZASTĘPSTW 2000

Od kwietnia znacznie usprawniona wersja 2.0 PLANU LEKCJI 2000

DLA ADMINISTRACJI SZKOLNEJ

- SEKRETARIAT UCZNIOWSKI 2000
- KSIĘGOWOŚĆ
- KADRY/PLACE
- INWENTARZ SZKOLNY 2000

- BIBLIOTEKA SZKOLNA - MOL

JESZCZE W TYM ROKU

- PLAN DYŻURÓW
- INFORMACJA PRAWNA
- STATYSTYKA SEMESTRALNA
- NOWE WERSJE ISTNIEJĄCYCH PROGRAMÓW

Dla dotychczasowych klientów bardzo korzystne
warunki zakupu nowości.

Zapraszamy na szkolenia.

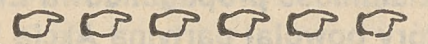
Informacje, zamówienia:

VULCAN, ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław, tel. 48-01-58



Wydawnictwa
Naukowo-Techniczne
00-048 Warszawa,
Mazowiecka 2/4

W nowym roku szkolnym
1995/96 polecamy nowe
książki znanych autorów



B. Gdowski, E. Pluciński: **Zadania i testy z matematyki dla uczniów szkół średnich. Klasa I i II** (MEN 258/94) - 8,00 zł
Książka zawiera 2060 zadań i 225 testów, druga część - dla kl. III i IV - ukaże się w I/96r.

W. Leksiński, E. Rosłonek-Szefel, J. Wąsowski: **Matematyka. Zadania i rozwiązania. Zeszyt 1** (MEN 151/94) - 2,80 zł

W. Leksiński, E. Rosłonek-Szefel, E. Stankiewicz-Wiechno: **Matematyka. Zadania z rozwiązaniami dla uczniów szkół średnich. Zeszyt 2** (MEN 100/95) - 3,80 zł
Obie książki należą do serii "Korespondencyjny Kurs Przygotowawczy". Treści zadań drukowano w prasie. Książka zawiera po 56 zadań rozwiązanych często kilkoma metodami.

Gdy wartość zamówienia przekroczy 22,00 zł, to koszty pocztowe pokrywa WNT, a dołączenie niniejszego kuponu upoważnia do uzyskania rabatu 10%

Nasz adres: Dział Handlowy WNT
skr. poczt. 359
00-950 Warszawa
tel./fax 26-82-93

6/95
GN

KRAJOWA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA



01-242 Warszawa, Al. Prymasa Tysiąclecia 83
tel./fax (0-22) 32-83-50, 32-43-44, 32-46-11

POLECAMY PAŃSTWU

lp	autor	tytuł	cena
1	S. DUBISZ, H. KARAŚ	DIALEKTY I GWARY POLSKIE —	4,26
2	N. KOLIS	LEKSYKON	23,94
3	K. CIESIELSKI, Z. POGODA	BEZMIAR MATEMATYCZNEJ WYOBRAŹNI	1,33
4	M. WRZOSEK	POLSKI CZYN ZBROJNY PODCZAS PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ	15,96
5	IBIS — ILUSTROWAŁ SZ. KOBYLIŃSKI	BYKI I BYCZKI	2,00
6	S. SOSNOWSKI	500 ZAGADEK KRAJOZNAWCZYCH	59,85
7	PR. POD RED. S. SKORUPKI	AZJA. ENCYKLOPEDIA GEOGRAFII ŚWIATA	18,62
8	W. PRONOBIA	SŁOWNIK WYRAZÓW BLISKOZNACZNYCH	9,98
9	L. CALCUTT-SURVIVAL	POLSKA I ŚWIAT W XX WIEKU	46,42
10	PR. ZBIOROWA	SZTUKA PRZETRWANIA MARIA GRZEGORZEWSKA. PEDAGOG W SŁUŻBIE DZIECI	8,00
11	WL. ŚLESIŃSKI	NIEPEŁNOSPRAWNYCH FALSZERSTWA	7,45
12	M. GROŃSKA	RZEMIOSŁA ARTYSTYCZNEGO GRAFIKA W KSIĄŻCE, TECE I ALBUMIE	9,18
13	PR. ZBIOROWA	TO TRZEBA WIEDZIEĆ. LEKSYKON SZKOLNY	32,00
14	WL. SERAFIŃSKI	SSAKI POLSKI. ATLAS.	17,50
15	B. KACZOROWSKI	SŁOWNIK SZKOLNY TERMINÓW ARTYSTYCZNYCH	4,79
16	W. GAWDZIK	ORTOGRAFIA NA WESOŁO I NA SERIO	12,09
17	J. GODULA, J. GRUŹDZ	KOMÓRKI I TKANKI —	4,50
18	M., BOGUCA XVI—XVII	SŁOWNICZEK UCZNIA	7,05
19	M. BRYŃSKI, H. LEWICKA	STAROPOLSKIE OBYCZAJE	4,50
20	P. GIBLIN, I. PORTEOUS	NAUKA O LICZBACH. PORADNIK METODYCZNY DLA NAUCZYCIELI SZKOŁY PODSTAWOWEJ	8,00
21	A. CZOCHRA, I. TARKOWSKA	MATEMATYCZNE WYZWANIA	6,00
22	PR. ZB. POD RED. B. CHRZĄSTKOWSKIEJ	MÓJ PIERWSZY ELEMENTARZ	8,50
23	K. LENKIEWICZ	KOMPETENCJE SZKOLNEGO POLONISTY WYBÓR WIERSZY	6,00
24	J. BARANKIEWICZ	OKOLICZNOŚCIOWYCH DLA KLAS 1—3 ABC SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ. PORADNIK DLA DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW W WIEKU 10—15 LAT	4,83
25	M. KUTZNER-KOZIŃSKA	GIMNAZJUM KOREKCYJNE DLA DZIECI 6—10-LETNICH	9,50
26	K. WLAZIK	CHARAKTERYSTYKA SKŁADNIOWA WYPowiedzi	6,65
27	M. OMBACH	DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM W POSZUKIWANIU PRAWDZIWEJ MIŁOŚCI	4,52

♦ Zamówienia realizujemy według kolejności zgłoszeń.
♦ Przyjmujemy również zamówienia telefoniczne.
♦ Zaінteresowanym wysyłamy szczegółową ofertę.

PAŃSTWOWA INSPEKCJA PRACY

W jaki sposób państwowy inspektor pracy może interweniować w celu sprawowania nadzoru nad przestrzeganiem przepisów o wynagrodzeniu za pracę? (B.J. — woj. lubelskie)

Państwowa Inspekcja Pracy jest organem administracji państwowej, którego zadaniem jest sprawowanie nadzoru i kontrola przestrzegania prawa pracy. Podstawą prawną jej funkcjonowania jest ustawa z 6 marca 1981 roku o Państwowej Inspekcji Pracy (tekst jednolity — Dz.U. z 1985 r. nr 54, poz. 276 z późn. zm.). Państwowy inspektor pracy podejmuje z urzędu działanie w wypadku powzięcia wiadomości, że pracodawca nie przestrzega przepisów prawa pracy. Podjęcie działania przez inspektora nie jest więc zależne od złożenia przez pracownika formalnej skargi o naruszeniu prawa. Kontrolą i nadzorem Państwowej Inspekcji Pracy objęte są wszystkie zakłady pracy (także szkoły i inne placówki oświatowe).

Inspektor pracy może żądać od kierownika zakładu pracy oraz od innych osób pisemnych i ustnych informacji w sprawach objętych kontrolą, może on też zwoływać i przesłuchiwać te osoby w związku z prowadzoną kontrolą. Utrudnianie działalności inspektorom pracy stanowi wykroczenie, które jest karane grzywną (art. 283, par. 2, pkt. 3 k.p.). Grzywnę tę nakłada inspektor pracy.

Środkiem prawnym, który może zastosować inspektor pracy w przypadku stwierdzenia naruszenia innych przepisów prawa pracy niż przepisy bezpieczeństwa i higieny pracy, jest wystąpienie kierownika zakładu pracy lub jednostki nadrzędnej nad zakładem pracy o usunięcie stwierdzonych naruszeń, a także w razie potrzeby o wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do osób winnych. Przy czym wystąpienie to nie jest środkiem władczej ingerencji w działalność zakładu pracy. Inspektor pracy nie może przymusowo wyegzekwować wykonania podniesionych w wystąpieniu poleceń i wniosków. Na kierownika zakładu pracy, do którego zostało skierowane wystąpienie, spoczywa jednak obowiązek zawiadomienia inspektora pracy w terminie 30 dni od dnia otrzymania wystąpienia o terminie i sposobie wykonania ujętych w wystąpieniu poleceń i wniosków.

Jeśli pracodawca nie wywiązuje się ze zleceń podanych przez inspektora, wówczas pracownik może tylko skorzystać z drogi sądowej dochodzenia roszczenia. Należy przypomnieć, że wypłata wynagrodzenia w terminie i w odpowiedniej wysokości może być chroniona nie tylko na drodze sądowej przed sądem cywilnym, lecz także przez pociągnięcie do odpowiedzialności karno-administracyjnej osoby działającej w imieniu zakładu pracy, która nie dopełniła obowiąz-

ków w zakresie wypłaty wynagrodzenia w terminie i w należytej wysokości. Podstawą prawną do zastosowania tego trybu jest przepis artykułu 282, par. 1 k.p. Zgodnie z art. 281, par. 2 k.p. niewykonanie podlegającego wykonaniu orzeczenia sądu pracy lub innego organu przyznającego pracownikowi lub członkowi rodziny pracownika określone świadczenie, jak również ugody zawartej przed tymi organami stanowi wykroczenie przeciwko prawom pracownika i podobnie jak wyżej opisane jest zagrożone karą grzywny.

Organem orzekającym w sprawach o wykroczenie przeciwko prawom pracownika jest inspektor pracy — art. 284 k.p.

W postępowaniu o wykroczeniu przeciwko prawom pracownika inspektor pracy sprawuje zarówno funkcję oskarżyciela jak i organu orzekającego. Postępowanie to jest inne niż postępowanie w sprawach o wykroczenia, które reguluje kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia. Przepisy tego kodeksu mają odpowiednie zastosowanie w postępowaniu w sprawach o wykroczenia przeciwko prawom pracownika w zakresie nie uregulowanym. W rozporządzeniu Rady Ministrów z 20 września 1974 r. w sprawie postępowania przed inspektorami pracy o wykroczenia przeciwko prawom pracownika (Dz.U. z 1974 r. nr 30, poz. 220; Dz.U. z 1989 r. nr 20, poz. 107).

Nieco inny jest status społecznego inspektora pracy. Społeczna Inspekcja Pracy działa na podstawie ustawy z 24 czerwca 1983 r. (Dz.U. z 1983 r. nr 35, poz. 163, zm. Dz.U. z 1985 r. nr 35, poz. 162). Sprawują ją sami pracownicy, a kierowana jest przez zakładową organizację zawodową. Tak więc koniecznym warunkiem do istnienia w zakładzie pracy społecznej inspekcji pracy jest istnienie zakładowej organizacji związkowej.

Społeczną inspekcję pracy w zakładzie pracy tworzą: zakładowy inspektor pracy, oddziałowi społeczni inspektorzy pracy — dla poszczególnych oddziałów oraz grupowi społeczni inspektorzy pracy dla komórek organizacyjnych oddziałów.

Do kompetencji społecznego inspektora pracy należy kontrolowanie przestrzegania przepisów prawa pracy, w tym postanowień układu zbiorowego pracy i regulaminu pracy. W wypadku stwierdzenia, że nie są przestrzegane przepisy prawa pracy, społeczny inspektor pracy informuje o tym kierownika zakładu pracy, czyniąc jednocześnie właściwy zapis w zakładowej księdze zaleceń i uwag. Przy czym zakład pracy jest obowiązany założyć taką księgę zaleceń i uwag. Uwagi zapisane przez społecznego inspektora pracy w tej księdze nie mają mocy wiążącej dla kierownictwa zakładu pracy.

Zakładowy społeczny inspektor pracy może wydawać kierownikowi zakładu pracy zalecenia na piśmie usunięcia w określonym terminie stwierdzonych naruszeń prawa pracy. Zalecenie to wiąże kierownika

zakładu pracy, jeżeli nie wniesie w terminie tygodniowym od doręczenia zalecenia sprzeciwu do państwowego inspektora pracy. Wniesienie tego sprzeciwu wszczyna postępowanie administracyjne przed państwowym inspektorem pracy, które toczy się zgodnie z przepisami ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy. W wyniku tego postępowania państwowy inspektor pracy albo uwzględni sprzeciw, albo wydaje decyzję usunięcia stwierdzonego naruszenia przepisów prawa pracy, jeżeli naruszone zostały przepisy o bezpieczeństwie i higienie pracy, albo kieruje wystąpienie do kierownika zakładu pracy o usunięcie stwierdzonego naruszenia przepisów prawa pracy, jeżeli zostały naruszone inne przepisy prawa pracy niż przepisy o bezpieczeństwie i higienie pracy.

Niewykonanie zalecenia społecznego inspektora pracy, jeżeli nie został wniesiony sprzeciw od tego zalecenia do państwowego inspektora pracy, stanowi wykroczenie karane grzywną. O nałożeniu grzywny orzeka państwowy inspektor pracy w trybie określonym przepisami kodeksu pracy o postępowaniu w sprawach o wykroczenia przeciwko prawom pracownika.

HOSPITACJA

Jakie są zasady dokonywania hospitacji przez dyrektora? Czy dyrektor może chodzić na hospitację nie zapowiadając jej? (B.P. — woj. jeleniogórskie)

Hospitacja służy do realizacji celów nadzoru pedagogicznego. Jej przedmiotem są wszystkie formy zajęć dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych, organizowanych przez szkołę i prowadzonych przez nauczycieli. Hospitacją należy obejmować całą jednostkę lekcyjną. Hospitujący nie może wprowadzać zmian dotyczących tematu zajęć i przyjętego przez nauczyciela metodycznego toku postępowania. Nie ma on jednak obowiązku powiadamiania danego nauczyciela, kiedy będzie przeprowadzał hospitację. Wnioski i spostrzeżenia z hospitacji powinno omówić się z nauczycielem bezpośrednio po hospitacji, a w szczególnych wypadkach najpóźniej w ciągu trzech dni po jej przeprowadzeniu.

Każdy nauczyciel powinien być hospitowany co najmniej dwukrotnie w ciągu roku szkolnego. Do przeprowadzenia hospitacji zajęć prowadzonych przez nauczycieli powoływani są dyrektorzy szkół oraz inni nauczyciele pełniący funkcje kierownicze. W stosunku do zajęć prowadzonych przez dyrektorów — wizytatorów i starsi wizytatorów, wicekuratorzy oświaty.

Innego rodzaju kontrolą jest wizytacja, która jest końcowym etapem ustalania okresowej diagnozy i oceny pracy dydaktycznej, wychowawczej i opieku-

czej szkoły, ze szczególnym uwzględnieniem analizy i oceny pracy dyrektora szkoły. Przed rozpoczęciem wizytacji prowadzący powinien przedstawić radzie pedagogicznej i radzie szkoły program wizytacji (a więc uprzedzić o terminie jej przeprowadzenia) oraz po jej zakończeniu przedstawić wnioski i zalecenia do dyskusji. Powinien on też przekazać dyrektorowi zalecenia powizytacyjne oraz określić termin ich realizacji. Kopię zaleceń przekazuje się organowi prowadzącemu szkołę. Wizytacja powinna być przeprowadzona nie rzadziej niż raz na 5 lat. Podstawa prawna — rozporządzenie MEN z 10 grudnia 1991 r. w sprawie szczegółowych zasad sprawowania nadzoru pedagogicznego (Dz.U. nr 122, poz. 537).

DORAŻNE ZASTĘPSTWA

Kiedy dyrektor lub nauczyciel pełniący funkcję kierowniczą może przyjąć doraźne zastępstwo za nieobecnego nauczyciela? (K.J. — woj. olsztyński)

Sprawę dorażnych zastępstw za nieobecnymi nauczycielami przyjmowanych przez nauczycieli pełniących funkcje kierownicze wyjaśniło Ministerstwo Oświaty i Wychowania w broszurze wydanej w lutym 1984 r. „Wybrane problemy polityki kadrowej i socjalnej resortu Oświaty i Wychowania”. Wyjaśnia się w niej, że pełnienie dorażnych zastępstw przez kadrę kierowniczą może mieć miejsce tylko w przypadku gdy:

- godzinny zastępstwo nie można przydzielić innemu nauczycielowi,
- dyrektor szkoły uzyska aprobatę powyższego stanu organu nadzorującego szkołę.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 23/95

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 26.06.95

PROGRAM 1
14.50 Program dnia 15.00 Tańce 15.30 Kraina Łagodności 15.55 Muzyczna Jedynka — Gorąca dziesiątka 16.00 „Moda na sukces” (110) — serial prod. USA (powt.) 16.25 Dla dzieci: — Ciuchcia 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział 17.30 Goniec — tygodnik kulturalny 17.45 Test — magazyn konsumencki 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 Zulu Gula, Miedziana 13 — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka „Muminki” 19.30 Wiadomości 20.10 Sto na sto, czyli sto filmów na stulecie kina: „Amarcord” — film fab. prod. włoskiej, reż. Federico Fellini, wyk. Magali Noeli, Bruno Zanin, Pupella Maggio 22.20 Puls dnia 22.40 WC kwadrans 23.00 Wiadomości 23.15 Oko w oko — Andrzej Mleczko — program Macieja Orłosa 23.50 „Kronika zapowiedzianej śmierci”, fim fab. prod. włosko-francuskiej, reż. Francesco Rosi, wyk. Anthony Delon, Rupert Everett, Ornella Muti 1.35 Tańce 2.05 Zakończenie programu

PROGRAM 2
14.55 Powitanie 15.00 Studio sport — Koszykówka zawodowa NBA 16.00 30 ton! — Lista, Lista — Lista przebojów 16.30 „Bez-troskie dni” (2) — serial prod. USA 17.00 Studio sport. Zawody jeździeckie CSIO (SKOKI) 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 Lalamido, czyli poryki-

wania szarpidrutów 20.00 Dossier 20.45 Sport telegram 21.00 Panorama 21.30 Halo weekend 21.40 „KY TV — twoja stacja” — angielski program rozrywkowy 22.20 „Rodzinne sekrety” — film fab. prod. angielskiej, reż. Waris Hussein, wyk. Jeanne Moreau, Joan Plowright, Julie Walters 23.40 Reportaż 24.00 Panorama 0.05 Republika — koncert 1.00 Zakończenie programu

SOBOTA 03.06.95

PROGRAM 1
7.00 Proszę o odpowiedź 7.15 Z Polski 7.30 Wszystko o działce i ogrodzie 7.55 Agrolinia 8.30 „Pugwall's Summer” (1) — serial 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 5-10-15 10.30 Kwant — program popularnonaukowy (w tym „Encyklopedia Galaktika”) 10.50 Co wy na to 11.00 „Dinozaury” (1/4) „Odkrycie dinozaurów” — serial dok. prod. USA 12.00 Wiadomości 12.10 Kraj — magazyn regionalnych Oddziałów TVP 12.35 Fron-da 13.00 Swojskie klimaty 13.30 Walt Disney przedstawia — Mała syrenka — Na australijskim szlaku (8/13), emisja z teletextem 14.45 Swojskie klimaty 15.30 Złote lata rocka i rolla — Wielkie występy (2) 16.00 Bill Cosby show — serial prod. USA 16.30 Zwierzęta świata „Błękitny żywiol — dzieci i delfiny” — film dok. prod. australijskiej (emisja z teletextem) 17.00 Teleexpress 17.25

MdM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 17.50 Swojskie klimaty 18.10 „Beverly Hills 90210” (46/49) — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka — „Na Wyspie słońca” — „Tukany na tropie” 19.30 Wiadomości 20.10 „Star Trek III — W poszukiwaniu Spocka” — film s-f prod. USA, reż. Leonard Nimoy, wyk. William Shatner, DeForest Kelly, James Doohan 22.05 W oparach absurdu 23.00 Wiadomości 23.10 Reportaż 23.30 Sportowa sobota 23.50 „Wewnętrzne sanktuarium” — thriller erotyczny prod. USA, reż. Fred Olen Ray, wyk. Tanya Roberts, Valerie Wildman, Margaux Hemingway 1.20 „Policyjny rock and roll” (9, 10) — serial prod. USA 2.55 Muzyczna Jedynka nocą 3.20 Zakończenie programu

PROGRAM 2
7.00 Panorama 7.10 Folkowe nuty 7.30 Tacy sami 7.50 Spotkania z językiem migowym 8.00 „Sprycjan i Fantazjo” (3/26) „Figlarna Penelopa” — serial anim. prod. francuskiej 8.25 Powitanie 8.30 Programy lokalne 9.30 Komentarz polityczny 10.00 Archiwum — program wojskowy 10.30 Ulica Sezamkowa — Jak to robią inni 10.50 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci 12.00 Akademia Filmu Polskiego — „Partita na instrument drewniany” — film z 1975 roku 13.25 Halo Dwójka 13.30 Kłasztory polskie — Paradyż — pocysterskie dziedzictwo 14.00 KOC — Komiczny Odcinek Cykliczny (6) 14.30 Zycie obok nas „Dzikie horyzonty” (9) — serial prod. angielskiej 15.00 „Sequest” (6) — serial prod. USA 15.45 Studio sport Zawody jeździeckie CSIO (skoki) 16.10 Powitanie 16.15 Ulica Sezamkowa — Rozstrzygnięcie konkursu na polskiego mapeta 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Wielka gra — teleturniej 17.55 Losowanie

gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 7 dni świat 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Szalone liczby” — program dla dzieci 20.00 Dozwolone od lat 40 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Chime-ra 22.05 „Druga prawda” — film fab. prod. USA, reż. Barbet Schroeder, wyk. Glenn Close, Jeremy Irons, Ron Silver 24.00 Panorama 0.05 Pogaduchy do poduchy 1.00 Zakończenie programu

NIEDZIELA 04.06.95

PROGRAM 1
7.00 Rolnictwo na świecie — Litwa (1) 7.15 Tydzień 8.00 Notowania 8.30 „Niebezpieczna zatoka” „Na brzegu” — serial prod. kanadyjskiej 8.55 Tęczyowy Music Box (relacja z koncertu galowego II Międzynarodowego Festiwalu Dziecięcego — Warszawa'95) 9.25 Tut Turu Company 9.35 Tele-ranek 10.00 Sportpress 10.15 W Starym Kinie 12.00 Anioł Pański — transmisja z Watykanu modlitwy Ojca Świętego 12.15 Z kamerą wśród zwierząt — Legwan zielony 12.30 Koncert życzeń 13.00 Wiadomości 13.10 Pieprz i wanilia — Europa znana i nieznana — Śladami Wita Stwosza 13.45 Sto pytań do... 14.10 Seriale wszechczasów Komiks i historia 14.20 „Sławka większa niż życie” (13/18) „Bez instrukcji” — serial prod. TVP (emisja z teletextem) 15.15 Antena 15.35 Oko w oko z Kazikiem Staszewskim 16.05 „Spisek elit” — film dok. 17.00 Teleexpress 17.25 Śmiechu warte 17.50 Akropoland — program satyryczny 18.05 „Dr Quinn” (24) — serial prod. USA (emisja z teletextem) 19.00 Wieczorynka „Przygody Myszkki Miki i Kaczora Donalda” 19.30 Wiadomości 20.10 „Scarlett” (6/7) — serial

prod. USA 21.00 Wieczór z Alicją 21.55 „Nocna zmiana” — film dok. J. Kurskiego 23.10 Sportowa niedziela 23.35 „Koko Flanel” — film fab. prod. belgijskiej, reż. Stijn Coninx, wyk. Placide Smelkens, Bea Van Maat, Willeke Van Amelrooy 1.15 Wieś tańca — Od akademizmu do klasyki abstrakcyjnej 2.05 Zakończenie programu

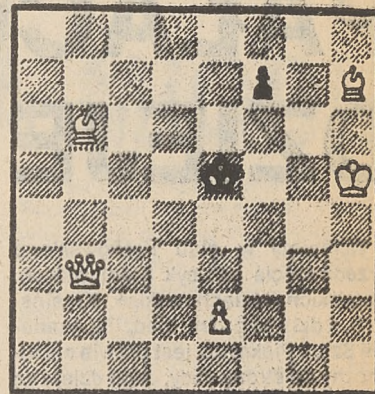
PROGRAM 2
7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących „Scarlett” (6/7) — serial prod. USA 8.15 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.20 Giovanni Pierluigi da Palestrina „Ofertorium nr 31 na Zesłanie Ducha Świętego” 8.25 Powitanie — Ale za to niedziela 8.30 Programy lokalne 9.30 Ale za to niedziela 9.35 Wydarzenie tygodnia 10.00 Ojczyzna-polszczyzna — Zdarzyło się, żem zbłądził 10.15 Godzina z Hanna Barbera — filmy animowane dla dzieci 10.50 Teatr dla Dzieci — premiera Philippe Dorin „Ramdam”, reż. Jerzy Moskowitz, wyk. Maria Rybarczyk, Dorota Lika 11.35 Halo Dwójka 11.45 „Hello, Dolly” — komedia muzyczna prod. USA, reż. Gene Kelly, wyk. Barbra Streisand, Walter Matthau, Michael Crawford 14.10 Opowieści operowe Placido Domingo — Morderca na Manhattanie 15.10 Podróż w czasie i przestrzeni „Oblicza Tutanchamona” (2) — serial dok. prod. angielskiej 16.00 „Radio Romans” (14) „Trudne decyzje” — serial TVP 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Zrób to z OT.TO 18.00 Gustaw Holoubek — nie tylko o teatrze (11) 18.15 Ale za to niedziela 18.25 Dystans — magazyn sportowy 18.50 Program lokalny 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Przygody animków” „Podróż do środka krainy ACME” — serial anim. prod. USA 19.56 Szalone liczby — Zagadka bobra

20.00 Protokół zbieżności 21.00 Panorama 21.30 Śpiewak tanga — program rozrywkowy 22.20 „Karol Wielki” (2) — serial prod. francuskiej 23.15 Widowskie artystyczne 24.00 Panorama 0.05 Gwiazdy światowego jazzu Dave Brubeck 1.05 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 22



MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kh5, Hb3, Gb6, Gh7, e2
Czarne: Ke5, f7
Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji

Z IBISEM O JĘZYKU

„O ile wiem, nie ma jeszcze w Polsce książki, poświęconej kulturze języka, o takiej formie jak ta: felietonów miłośnika polszczyzny z komentarzem językoznawcy. Trudno więc przewidzieć, czy ta nowość się przyjmie, czy też lepiej będzie pozostać przy tradycyjnych poradnikach językowych...”

Są to słowa ze wstępu profesora Andrzeja Markowskiego do obszernego zbioru felietonów Ibis (Andrzeja Wróblewskiego) pt. „Byki i byczki” (Wiedza Powszechna '95). I tak oto „gazetowy drobiazg” znanego publicysty „Życia Warszawy” układał podług tematów dyrektora Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Profesor selekcjonował mnóstwo tych felietonów językowych, przeznaczając do druku w książce jakąś może trzecią ich część. Otrzymałmy przegląd kilkunastoletniej działalności dziennikarskiej Ibis i kilkadziesiąt uwag, tekstów wpisanych w felietonowy tok, pochodzących od znanego językoznawcy. Są to wyjaśnienia, komentarze, czasem wypowiedzi polemiczne. Stały udział w tym dwugłosie mają także rysunki Szymona Kobylińskiego.

Uczyniono dużo, żeby nas, profanów, nie przytłaczać czterystu pięćdziesięciu stronami rozważań o języku: profesor rezygnuje z trudnej terminologii, Ibis sypie anegdotami, nie i piórko karykaturzysty też nie próżnuje.

Książkę można czytać wyrywkowo, ciesząc się przystępnym ujęciem wybranych językowych kwestii, albo w całości i wtedy imponuje ona bogactwem tematów. Tytuły dwunastu działów zbioru są filuterne i zawadiackie, ale troska o sedno sprawy — ze wszech miar poważna. Więc chociaż bawią takie tytułki, jak „Technologia zbocznicowania” albo „Związek rządu niedorzecznika”, to jednak w pierwszym wypadku chodzi o słowotwórstwo, w drugim o składnię. „W sprawie pypcia” zaś zapowiada rozważania o wymowie.

Humor tych felietonów bezpieczny nie jest. Raczej bitewny, a w każdym razie właściwy utarczkom zbrojnym. Autor błędzonym rzadko współczuje. Owszem, wyjaśnia starannie, co trzeba i niczyjego niedoucstwa nie znosi. Sam zresztą mówi, że „woli drwinę niż kazanie”.

Wybrane felietony pochodzą głównie z lat 70. i 80. W krótkim „Słowie od autora” pisanym w roku 1995,

Ibis uprzedza, że pewne jego spostrzeżenia już się zestarzały i prosi, żeby... książki nie kupować. Pocięszmy się jednak, że nawyki psucia mowy ojczystej bardzo są trwałe i to, co było niedobre wczoraj, pleni się dzisiaj. Andrzej Markowski pisze, że już w XVIII stuleciu mieliśmy obrońców kultury słowa, „szlachetnych dyletantów, miłośników języka, a więc prawdziwych poprzedników Ibis”. A gdzieś przed wiekiem niejaki Szczerbówicz-Wieczór pisał w swojej książeczce „Język prasy naszej”, co następuje:

„Przy niezwykłym, może nawet nieco chorobliwym, nad miarę i potrzebę rozroście prasy periodycznej rzeczą jest naturalną, że dla zapalenia szpalt używane są pióra niewytrawne, a względy oszczędności, kierujące wydawcami i redakcjami z jednej, trudności zaś zarobku z drugiej strony, pchają na pole zajęć literackich ludzi mało obeznanym z językiem ojczystym, mało przejętym ważnością poprawnego używania mowy”.

To dawniej, a czegoż nie wypisujemy dzisiaj? Zarówno felietonista, jak i profesor uniwersytetu widzą prawdziwe zagrożenie naszego języka nie tylko w bezkrytycznym przejmowaniu słów obcych, ale i w tym, że coraz bardziej ulegamy wpływom języka oficjalnego i urzędowego stylu. Nadętość i brak treści takich wypowiedzi pustoszą polszczyznę. Wyrazy i zwroty tego rodzaju są, jak pisze Andrzej Markowski, „co dzień powielane i upowszechniane przez środki przekazu informacji, przez co zapadają w pamięć tysiącom, a może nawet milionom Polaków”. No bo jeżeli będę mówił tak, jak wyższy urzędnik, prezes, dyrektor czy dziennikarz — czytamy dalej — to nieco splendoru spłynie i na mnie. Stąd skwapliwość w przyswajaniu modnych i „uczonych” wyrazów, jak „aktualnie”, „dynamicznie” albo zwrotów: „zadeklarować partycypację”, „konsumować posiłek”, „w temacie”. Niedobrze się dzieje, kiedy „Tolkimicko ma plażę”, bo powinno ją „posiadać”. Zaszczyt większy.

Profesor Markowski ostrzega: „Nie leczone natręty urzędowe mogą prowadzić do śmierci żywej polszczyzny, do zwiędnięcia mowy-trawy”. W sileniu się na uroczyści ton, dochodzimy aż do tego — pisze Ibis — że giną blacharze, bo powstaje „blacharstwo”, piekarz ustępuje miejsca „piekarnictwu”, krawiec

„krawiectwu”, no a szewca zastąpi „obuwnictwo miarowe”. W Opolu zobaczył autor szyld z napisem „Koldniarstwo”. Trudno było się domyślić, że chodziło o zakład, który szyje koldry.

Na wsi nie tyle chodzi o mleko, co o „produkcję materiału mlecznego”. W jakiejś miejscowości wypatrzył Ibis „Punkt kopulacyjny knura rozplodowego”, a gdzie indziej na oborze tablicę: „Zespół kooperujący w zakresie opasu młodzieży bydłowej”. Do oficjalnego nazewnictwa przedostał się też budzący grozę termin „młodzież rzeźna”. Chodziło o jałówki hodowane na mięso. Ibis przypomniał sobie śpiewkę: „Ciele ogon ma, matulu” i kończy felieton pytaniem: „... czy młodzież rzeźna może mieć ogon?”

Różne zawody, różne dziedziny życia tworzą, oczywiście, własne słownictwo, ale nowo powstałe wyrazy, zwroty, wszelkie profesjonalizmy muszą harmonizować z normą języka ogólnego, także z zasadami choćby najskromniejszej estetyki słowa. Kwestia jest dużej wagi, bo w okresie powojennym przybyło nam około miliona (!) terminów naukowych, technicznych, zawodowych. Jest to — chciałoby się powiedzieć — niezbędne bogactwo, ale w tym świecie słów, często obco brzmiących, powinny obowiązywać prawa logiki, gramatyki, choć zasady poprawności stylu będą niejednokrotnie.

„Nie ma jednolitej polszczyzny — pisze Andrzej Markowski — istnieje wiele jej odmian”. I wobec tego „nie ma jednej normy dla wszystkich typów tekstów: mówionych i pisanych, ograniczonych środowiskowo i ogólnych, artystycznych i gwarowych itd.” Muszą też istnieć zawodowe odmiany polszczyzny, niechby tylko, według określenia profesora, były mniej „zręczniczące”.

Autor felietonów i ich komentator cenią więc w naszej mowie wszystko, co naturalne i autentyczne, co związane z pracą ludzką i tradycją. Jest w tej książce wiele serca dla przeszłości i zrozumienia dla ducha naszego czasu. Słyszymy jeszcze czasem wołanie podwórkowego druciarza i mowę Reja, wreszcie życzenie biednego ćwierćinteligenta („proszę półtorę bochenka chleba”). Ibis z Kobylińskim dobrze posłuchali i podpatrzyli nasze dziś i nasze wczoraj, a profesor Markowski daje wyraz swojej cichej sympatii nawet do dawnego nazewnictwa narzędzi rzemieślniczych. Uważa, że wszystkie te „śrubstaki”, „bory” i „mesle”, nie mówiąc już o „holajzie”, współbrzmiały ze sobą i pozwalały dostrzec indywidualnego ich użytkownika. Nowe profesjonalizmy — słuchamy dalszego wywodu — rażą schematyzmem i dążeniem do pseudościśłości. Widać spoza nich nie człowieka, lecz „urząd, który rozdziela, przydziela, nakazuje — także w zakresie nazewnictwa”. I nie chodzi tu tylko o rzemiosło, także np. o nazwy stanowisk pracy w zakładach przemysłu rolnego. Jak w końcu czuje się robotnica, która została „odgłabiaczem główek”, bo wycina tas-

mowo kapuściane głąby? A czy nietatwa i nisko płatna praca „dzwonkowacza jaj” nie mogłaby się inaczej nazywać?

Wśród wielu odmian polszczyzny natrafimy też na gwarę uczniowską. Andrzej Markowski jest zdania, że wszelkie gwary młodzieżowe powstają jako protest przeciwko nowomowie i językowi oficjalnemu, wnosząc do języka wiele trafnych i żywych określeń. „... gdybym miał wybierać — czytamy — to wolę swobodną i żywą gwarę młodzieżową ze wszystkimi jej wadami i nadużyciami języka niż pseudojęzyk nowomowy”.

Bądźmy jednak szczerzy: z gwarą uczniowską (i nie tylko z nią) wiążą się liczne wulgaryzmy. I Ibis, i komentator jego wypowiedzi zgodni są co do tego, że nadużywanie „lacy” wynika z poczucia własnej małej wartości i zakompleksienia. „Niech wszyscy widzą, jaki jestem odważny, jak łamię pewien zakaz społeczny, jak się nie boję kłać”. Przyznajmy jednak, że tego jest coraz więcej. I to już chyba nie sam tylko kompleks, lecz sposób otwierania ust. Odmienić ten stan rzeczy może temat rozmów, jakie niesie życie. Nie da się mówić „wytrychami” o trudnej pracy zawodowej, własnych pomysłach technicznych, o finansach lub polityce (tu może najłatwiej). Język, jak o tym nierazko wspominał, nie jest zjawiskiem izolowanym od psychiki, kultury i warunków bytu tego, kto mówi.

Często jest niedostrzegalny. Niedawno w radiowej Trójce pani Olejnik wraz z kilkoma osobami prowadziła ciekawy program o języku polityki. Odbierano różne telefony. Nikogo nie obchodził język, wszystkich sama p o l i t y k a. Czy Oleksy dobrze robi, że jedzie do Moskwy, czy Wałęsa itd. itp. W końcu — i to było najzabawniejsze — kompetentne gremium też z zapalem przeszło na tematy polityczne, zapominając o programie audycji.

„Nie ludźmy się — pisze profesor Andrzej Markowski — kwestie językowe nie są ani ważne, ani interesujące dla większości Polaków.” Zapewne. Tylko jakże ciekawie można myśleć o tych nieciekawych sprawach...

CZTERECIESIĄCECIELEKOLÓGICZNE

Organizację ułatwi Ci miesięcznik „Biblioteka i Szkoła” 1995 nr 1/2 poświęcony

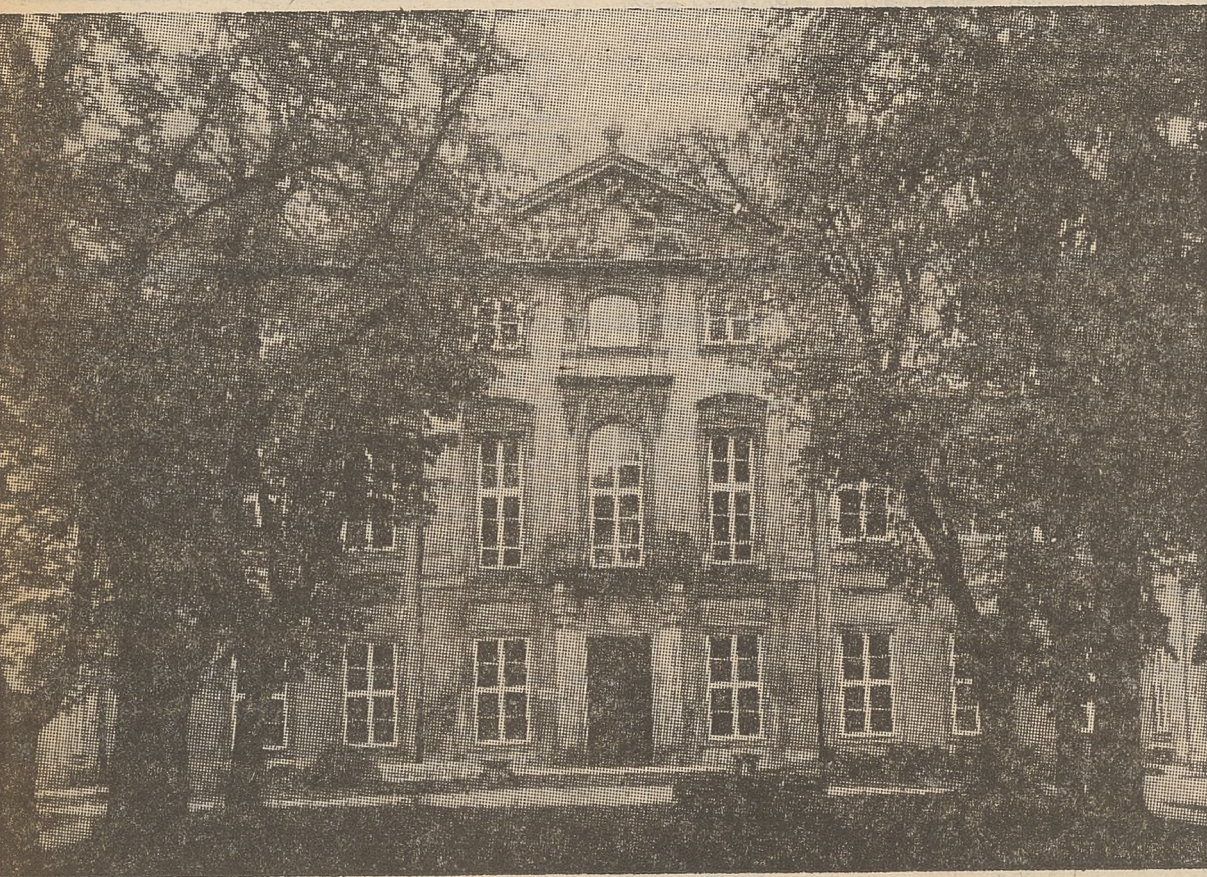
EKOLOGII

w którym znajdziesz m.in.:

- ♥ materiały repertuarowe
- ♥ scenariusze konkursów
- ♥ propozycje konspektów zajęć
- ♥ obszernie zestawienia bibliograficzne

ZAMÓWIENIA: Agencja „SUKURS”, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 109, tel. 39-25-51 w. 275.

Realizacja natychmiastowa.



PAŁACU Z „GLOSEM” PO STOLICY
DZIEJE NIEZWYKŁE

Wciśnięty w głąb Krakowskiego Przedmieścia pałacyk Sieniawskich, Czapskich, Małachowskich, Krasińskich, a dziś po prostu siedziba Akademii Sztuk Pięknych, jest prawie niewidoczny od strony ulicy. Jego dzieje są niezwykle, a grono osób z nim związanych należy do historii.

Najpierw — zwyczajem ówczesnych możnych — wystawił sobie w tym miejscu dwór Aleksander Ludwik Radziwiłł. Dwór otoczony był wysokim parkanem i zarośnięty krzewem oraz drzewem dzikim. Po śmierci Aleksandra osiadł tu Michał Kazimierz też Radziwiłł, który bardzo chciał, gdyby był człowiekiem wielkich ambicji, z dworku zrobić wielki murywany dwór, ale niestety nie zdążył. Jego żona, rodzona siostra Jana III Sobieskiego, sprzedała dworek i grunt, na którym stał. Kupił to wszyscy biskup Michał Radziejowski. Na

jego zlecenie prace przy dworku przejął Tylman z Gameren. W późniejszych latach pałac jak piłka przechodził z rąk do rąk. Kupowano go i odsprzedawano. Był w rękach Prażmowskich i Sieniawskich, Lubomirskich i Czapskich, Małachowskich i Krasińskich.

Ale po kolei. Około roku 1730 Jan Ansgary Czapski kupił ów dwór za 84 tysiące „pruskiej monety”. Imię Ansgary był towarzyszem wielkim koronnym, podskarbiem i wojewodą chełmińskim. Groz z niego był spory, a pan wojewoda w dodatku umiał go mocno trzymać. Czapscy odrestaurowali budynek ozdabiając go wymyślnymi dekoracyjnymi detalami, fronton zwieńczyły liczne posągi, dachy zaś pokryto nowym materiałem. W parędziesiąt lat później zakupili sąsiednią posesję wzbogacając znacznie swój stan po-

siadania. Budynek rozrastał się coraz szybciej w stronę nie istniejącej jeszcze wtedy ulicy Traugutta. Był już prawdziwym pałacem, kiedy znalazł się w rękach marszałka Sejmu Czteroletniego Stanisława Małachowskiego. Spotykali się tu działacze obozu reform, tu także opracowano projekt Konstytucji 3 Maja. Gdy radykalne skrzydło odniosło na Sejmie wielkie zwycięstwo, ustawiono w Warszawie dwie bramy triumfalne — jedną przed Zamkiem — siedzibą króla, drugą zaś przed pałacem, w którym mieszkał Stanisław Małachowski.

Po śmierci Małachowskiego w roku 1808, pałac, na skutek rozmaitych powiązań i układów rodzinnych przeszedł w ręce Wincentego Krasińskiego, ojca poety Zygmunta. Wincenty był mężem pasierbicy Małachowskiego Marii Urszuli Radziwiłłowej, matki autora „Nieboskiej komedii”. W tym

że pałacu odbywały się spotkania osób tak prominentnych, że w głowie się mąci od samych wielkich nazwisk. Bywał tu Julian Ursyn Niemcewicz, Samuel Bogumił Linde, Joachim Lelewel (cienkim, niemieckim głosem mówił coś zawsze do służącego...), Marcello Bacciarelli, Alojzy Żółkowski...

W roku 1822 zmarła Maria Urszula, a pałac przypadł synowi Krasińskich — Zygmuntowi. Poeta jednak zupełnie czym innym był zajęty i włodarzowanie tą rezydencją w ogóle go nie interesowało. Sprawę przejął więc surowy i z lekką despotycznością pan Wincenty, za którego rządów rozbudowano rezydencję, powstały wówczas skrzydła boczne, jedno z nich Krasiński wynajął Instytutowi Politechnicznemu, w drugim zaś zamieszkali rodzice Fryderyka Chopina.

Kiedy stary Krasiński ożenił się po raz drugi (serca jego wybranką została Elżbieta Branicka) załatwił synowi, by go nie pokrzywdzić, ordynację opinogórską zatwierdzoną przez samego cara Mikołaja I.

W latach 1851—52 Henryk Marconi dokonał kolejnej przebudowy pałacu. Wkrótce zmarł pan Wincenty, a w rok po nim i Zygmunt Krasiński. W tej rezydencji zamieszkali synowie poety: Zygmunt i Władysław oraz córka Maria. Pałac najbardziej w pamięci potomnych utrwalił się jako siedziba Ordynacji Krasińskich. Był to olbrzymi księgozbiór, zbiór dzieł sztuki, kolekcja militariów, skarbow nieprzebranych, cudów heraldycznych, rękopisów, map, atlasów. Znajdowały się w tej kolekcji piętnasto- i szesnastowieczne księgi pochodzące z bibliotek królów polskich, własnoręcznie pisanie listy Barbary Radziwiłłówny, trzy tysiące starych map, zbroje królów, butawa Chmielnickiego, miecze, które wielki mistrz Krzyżaków posłał Władysławowi Jagielle przed grunwaldzką bitwą, obrazy Rembrandta, Dürera, Hogartha, Rubensa, Canaletta, Bacciarellego, portrety Skargi, braci Śniadeckich — wszystko to uległo zniszczeniu, podpalone przez Niemców. Spłonęły rękopisy Zygmunta Krasińskiego, Norwida, Słowackiego, korespondencja Zygmunta Krasińskiego z Delfiną Potocką. Ocalała garstka tych skarbow znalazła swoje miejsce w Muzeum Narodowym.

Po wojnie, po barbarzyństwie nie mającym sobie równych, pałac Czapskich albo Krasińskich, czy Małachowskich — jak kto woli — przekazano Akademii Sztuk Pięknych. W godnych jej murach też goszczą wielkie nazwiska, ale nie takie, nie takie...

DANUTA SZMIT-ZAWIŁUCHA
Fot. Jan Balans

RADA
W RADĘ nr 11

1	2	3	4	5	6	7
22	18	27		34	26	11
5	16	52	4			
9	46	49	51	10	23	62
63	54	11	12	13	59	
14	15	16			17	18
21	42	47		24	37	50
		19	12	10	60	45
20					21	
14		56	64		55	13
	35		57	44	36	28
23	24				25	26
58	9		29		25	40
		28	29	30		
43		31	38	61	1	17
31				32	15	
	53		8			
		33				
30		7		3		32
34	48	41	39		2	20

Pozlomo:

1) drobna moneta zdawkowa za Stanisława Augusta, 5) wierzchnia strona haftu, 8) bonifikata, 9) cesja z podpisem na odwrocie czeku, weksla, 10) marszczony kołnierz z koronki, 11) napój z kumysu, 14) plemię Indian w USA (stan Nowy Meksyk), 17) odmiana chalcedonu, kamień ozdobny, 19) kompozytor operetki „Wesołe kumoszki z Windsoru”, 20) fantom, 21) grosz dla Anglika, 22) nie zaimponuje Wiśle, 23) miasto w Egipcie nad Nilem, 25) 0,9144 m, 28) nieoswojony karp, 31) przegląd, 32) miejsce pierwszego lądowania na Antarktydzie, 33) naczynie metalowe w warzelniach soli, 34) nagrobkowy pomnik antyczny, 35) węgierski epik, autor poematów „Toldi”.

Pionowo:

1) barbarzyńcy, 2) Michał, poeta rosyjski, autor liryki i poezji poświęconych walce o pokój, 3) róż kuśnierski, 4) kopalnia soli wazonowej, 5) wyspa

w Aleutach, 6) zawodowa, autorska, lub normatywna, 7) stoisko eksponatów wystawowych, 12) biblijna żona Jakuba, 13) dawniej zatarg, spór, 15) szelma, 16) bóg z 4 rękami i wieloma oczami, 17) żołnierz indyjski w angielskim wojsku, 18) lina na bomie ładunkowym, 23) król Libii z lat 1951—1969, 24) u praslówian miejsce przebywania dusz zmarłych, 26) miasto w Chile, 27) czarne paciorki z polerowanego węgla, 28) ryba z karpowatych, 29) Włodzimierz, profesor UW, popularyzator astronomii (1905—1975), 30) dawna nazwa statku, okrętu.

Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 64 tworzą hasło — porzekadło ludowe.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody nieapodyklicznie.